

DONNA CARLISLE

Mąż do wynajęcia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- W moim kominku jest wiewiórka!

- Co? - Ze słuchawki dobiegł stłumiony głos Patty. Kendra pomyślała z oburzeniem, że Patty coś je. Jak można jeść w takiej chwili?

- Wiewiórka! - krzyknęła. - Kogo trzeba wezwać, żeby pozbyć się wiewiórki z kominka?

- Bo ja wiem? Z pewnością nie mnie. Gdzie jest Maurice?

- Ukrył się pod łóżkiem, jak zwykle!

- Próbowалаś użyć tuńczyka?

- Wiewiórki nie jedzą tuńczyka! Nawet ja to wiem!

- Miałam na myśli Maurice'a.

- Na Boga, potrzebuję jeszcze tylko tego, żeby neurotyczny kot biegał jak opętany po pokoju za wiewiórką. Jak sądzisz, może zadzwonić do straży pożarnej?

Kendra urwała, usłyszawszy głośnie drapanie i uderzenia w drzwiczki od kominka. Towarzyszył temu pisk wystraszonego zwierzęcia.

- Posłuchaj tylko tego hałasu! Słyszysz? Nie wytrzymam tu przez całą noc. Doprowadza mnie to do szału! Co mam zrobić?

Ze słuchawki telefonicznej wydobyło się głąbokie westchnienie Patty.

- Idź do kuchni - poradziła - i nalej sobie szklaneczkę wina. Zaraz do ciebie przyjadę.

- W moim mieszkanku nie miałam takich problemów! - zawołała Kendra kończąc rozmowę.

Nalała sobie wina i przez następne pół godziny

chodziła tam i z powrotem po saloniku, mrużąc. Oczywiście nie oczekiwała, że Patty wie cokolwiek więcej niż ona na temat wypędzania wiewiórek z kominków. Ale to był pomysł Patty, żeby Kendra kupiła dom. Dlatego właśnie powinna ponosić pewne konsekwencje, związane z jego posiadaniem.

Drzwiczki od kominka zaklekotały z furją pod uderzeniami zwierzęcia, które chciało uwolnić się z pułapki. Kendra podskoczyła z wrażenia, wylewając połowę wina ze szklanki na drewnianą podłogę. Pospiesznie podeszła do biurka i wygrzebała spośród najróżniejszych szpargałów rolkę przylepca. Zdobywając się na odwagę podeszła do kominka i zakleiła drzwiczki tak, żeby nie mogły się otworzyć. Poczowała się dzięki temu dużo bezpieczniej.

Kiedy Patty przyjechała, bez słowa rozejrzała się badawczo i nalała sobie kieliszek wina.

- Mogłabyś zbudować tunel z poduszek od kominka do drzwi na werandę - zasugerowała po chwili, siadając w fotelu. - A potem otworzyć drzwi na werandę i wypuścić tę wiewiórkę.

- Wiewiórki potrafią się wspinać - stwierdziła ze zniecierpliwieniem Kendra. - Co zrobię, jeśli wydo- stanie się z tunelu i ukryje gdzieś w domu? Wiesz przecież, że wiewiórki potrafią ugryźć!

- Mogłybyśmy wziąć pudło - zaproponowała Patty - i ustawić je przy drzwiczkach do kominka, a kiedy wiewiórka wskoczy do środka, zamknąć ją w tej pułapce.

- Nie mam takiego dużego pudła.

- No to możesz przecież rozpałcić ogień.

Kendra spojrzała na Patty z takim oburzeniem, że słowa nie były potrzebne.

- Wobec tego wezwij specjalistę od dezynsekcji i deratyzacji. - Patty obojętnie wzruszyła ramionami.

- Myślisz, że on będzie wiedział, co zrobić z wiewiórką? - zainteresowała się Kendra.

- Będzie wiedział, jak ją otruć - stwierdziła Patty i Kendra przygarbiła się zniechęcona. Jeśli to tylko byłoby możliwe, wołałaby, żeby wiewiórka wyszła stąd żywa.

- Boże - jęknęła. - Jak ja mogłam dać ci się namówić na ten dom?

- To była dobra inwestycja - odparła cierpliwie Patty. - Masz dwadzieścia osiem lat i nadal mieszkasz jak cyganka. Żadna z osób zarabiających tyle co ty nie wynajmuje mieszkania, czy ty tego nie rozumiesz? Poza tym potrzebujemy przecież jakiegoś miejsca, gdzie można by przyjmować twoich klientów, takiego, które robiłoby na nich dobre wrażenie. Z całą pewnością nie nadawało się do tego twoje małe, zaniedbane mieszkanie. Oczywiście - spojrzała na niemal pusty, umeblowany przypadkowymi sprzętami pokój - to nie znaczy, że teraz mieszkasz lepiej.

- Ty zarabiasz tyle, co i ja - stwierdziła z przekąsem Kendra. - I jakoś nie widzę, żebyś zamierzała kupić sobie dom.

- Ja sprzedaję posiadłości - odparła Patty tonem, który wydał się Kendrze przekonujący dwa miesiące temu, kiedy usłyszała ten argument po raz pierwszy. - Ja ich nie kupuję. Poza tym - pociągnęła łyk wina - czy sądzisz, że mam ochotę napytać sobie tych wszystkich kłopotów?

Kendra jedynie spojrzała na nią wymownie.

Były przyjaciółkami, odkąd Kendra przeprowadziła się po ukończeniu studiów do Sacramento. Patty pracowała wtedy dla dużej firmy pośrednictwa nieruchomościami i to właśnie ona poleciła Kendrze mieszkanie, które wynajmowała jeszcze przed dwoma tygodniami.

W tym samym czasie Patty dokonała największej w swoim życiu transakcji. Sprzedała posiadłość pewnemu arabskiemu właścicielowi pól naftowych,

który postawił tylko jeden warunek - żeby dom był w pełni wyposażony, zgodnie z jego gustem, i gotowy do zamieszkania. Patty zwróciła się wtedy o pomoc do Kendry.

Kiedy Kendra opowiadała tę historię na koktajlu u znajomych, wszystko wydawało się takie łatwe. W rzeczywistości była to najbardziej przerażająca i najzabawniejsza przygoda w jej życiu. Zabawne było to, że miała do dyspozycji nieograniczoną sumę pieniędzy; koszmarem okazała się próba stworzenia domu z marzeń, zaplanowanie wszystkiego - od ręczników po deski sedesowe - dla nieobecnego klienta, którego luźne sugestie wcale nie były pomocne.

Ale jakoś udało jej się to wszystko pogodzić i efekt był dobry. W rzeczywistości był tak znakomity, że Patty dostała następane zlecenie od bogatego dyrektora, przekonanego, że Patty specjalizuje się w sprzedaży robionych na zamówienie, w pełni wyposażonych luksusowych domów. Z tego właśnie zrodziła się idea „Domów z marzeń”.

Na początku żadna z nich nie miała koncepcji, co to właściwie miało być. Sacramento w stanie Kalifornia było jednym z najszybciej rozwijających się terenów w Stanach Zjednoczonych; wydawało się im więc, że dyrektorzy i szefowie wielkich korporacji, którzy się tu osiedlali, mogli stworzyć niezły rynek na gotowe do zamieszkania, luksusowe domy. Od tego właśnie się zaczęło. Patty sprzedawała posiadłości; Kendra projektowała wnętrza. Zanim zdały sobie z tego sprawę, przeszły na następny, logicznie wynikający z poprzednich, etap - zaczęły same projektować i budować dla swoich klientów domy z ich marzeń. A ich klientela przestała się ograniczać wyłącznie do obrzydliwie bogatych i nadętych przemysłowców. W naturalny sposób powiększyła się o młode małżeństwa, które zrobiły karierę zawodową i chciały cieszyć

się swoim sukcesem bez konieczności borykania się z takimi przyziemnymi detalami, jak wybór mebli czy wzorku na tapecie.

Obecnie Kendra Phillips i Patricia Dorman miały biuro w jednym z najbardziej prestiżowych budynków w Sacramento, przedstawicielstwa handlowe w siedmiu stanach i budowy na terenie całego kraju. Zatrudniały dwóch architektów, trzy sekretarki, pół tuzina pełnoetatowych zaopatrzeniowców i liczny personel pomocniczy. Pisały o nich takie pisma, jak *Fortune* i *Architectural Digest*. Mimo to Kendra nadal miewała trudności z uwierzeniem w ich niezwykły sukces, a jeszcze większe - z korzystaniem z niego.

Uważała za swego rodzaju dziejową niesprawiedliwość to, że ona, która zrobiła karierę umożliwiając innym bezbolesne wejście w posiadanie domu, była narażona na przysłowiowe dziesięć plag egipskich, kiedy sama nabyła dom. I po prostu nie wiedziała, jak sobie ze wszystkim poradzić.

- Wiesz, na czym polega twój problem, prawda?
- spytała Patty napełniając swój kieliszek z butelki stojącej na zniszczonym kufrze, który służył Kendrze za stolik do kawy. - W głębi duszy tak bardzo nienawidzisz idei posiadania domu, że wymyślasz najdziwniejsze wymówki, żeby to uczucie usprawiedliwić.

- Nie wymyśliłam wiewiórki - odparła Kendra obrażonym głosem. - Ani kurka, który odpadł od kranu i omal nie zalało mi łazienki, zanim przyszedł hydraulik. Nie sprowokowałam też wybuchu termy ani pieca co.

- To był tylko przepalony bezpiecznik.

- Ale naprawa kosztowała mnie osiemdziesiąt trzy dolary. A pęknięta rynna, zatkana rura kanalizacyjna...

- Drobne groszowe naprawy, nic nie znaczące niewygody. - Paty zamachała ręką, starając się

powstrzymać ten potok wymówek. - Takie usterki zdarzają się, kiedy jest się właścicielem domu.

- Właśnie - oświadczyła Kendra. - A ja po prostu nie mam czasu, żeby się nimi zajmować. Poza tym - dodała raczej niechętnie - to nieprawda, że nienawidzę tego domu. Ja go kocham.

I o to właśnie chodziło. Niezależnie od tego, jak bardzo chciałyby obwiniać swoją przyjaciółkę o wszystkie niepowodzenia, prawda była taka, że Kendra zakochała się beznadziejnie i od pierwszego wejrzenia we wszystkich detalach domu, poczynając od drzwi wejściowych z witrażami i lśniącej drewnianej podłogi po rzeźbioną dębową osłonę nad kominkiem. Wyobrażała sobie solarium o szklanych ścianach, kształtem przypominające żarówkę, wypełnione roślinami i umeblowane wiklinowymi sprzętami. Widziała siebie otwierającą ozdobne wahadłowe drzwi do biblioteki wypełnionej oprawionymi w skórę książkami i przy dźwiękach cichej, kameralnej muzyki, schodzącą spiralnymi schodami, by powitać zgromadzonych w salonie dostojnych gości. Zamierzała zapisać się na kurs gotowania, by usprawiedliwić posiadanie tak przestronnej kuchni, i elegancko zagospodarować ogród, by stał się dumą okolicy.

Ale na razie na klombach z kwiatami zaczynały królować chwasty, biblioteka była zimna i pusta, a szklane solarium opryskane błotem po ostatniej burzy. Jediną rzeczą, którą jak dotąd zrobiła, było zawieszenie w oknach sypialni prześcieradeł dla odizolowania się; pozostałe okna domu pozostały przerażająco gołe. Meble, które przywiozła ze swojego mieszkania, były nie tylko zupełnie nie dopasowane do charakteru domu i zniszczone, ale też było ich zdecydowanie za mało. Salonik, w którym siedziały z Patty, był taki pusty, że głos odbijał się w nim echem. A najbardziej przygnębiało Kendrę to, że jej

starego wiernego kocura tak przeraziła przeprowadzka, że całymi dniami chował się pod łóżkiem. Jediną metodą skuszenia go do wyjścia było umieszczenie na brzegu szufelki do śmieci puszki z tuńczykiem, ale i to skutkowało tylko na chwilę. Ostatnio zresztą Kendra marzyła o tym, żeby zrobić tak, jak Maurice. Po prostu schować się pod łóżkiem i nie musieć radzić sobie z tymi wszystkimi kłopotami.

- Myślę, że jesteś jak szewc, który chodzi bez butów - skomentowała Patty. - Tu jest naprawdę okropnie.

Kendra nie widziała sensu w tym, co Patty powiedziała, ale nawet nie próbowała się go doszukać. Była na to zbyt zmęczona. I głodna. Z przerażeniem uświadomiła sobie, że zapomniała wstąpić do sklepu spożywczego.

- Co zrobimy z wiewiórką? - zapytała.

- Właśnie się nad tym zastanawiam.

- Może zoo? - zasugerowała Kendra z nadzieją w głosie. - Gdybym do nich zadzwoniła...

Patty popatrzyła na nią z politowaniem.

- Nie można w każdej sytuacji po kogoś dzwonić, Kendro.

- Właśnie że można. To jest Ameryka.

- Jeśli tak, to czemu nie zadzwonisz, żeby ci przywieźli pizzę? Przeszkodziłaś mi w obiedzie i umieram z głodu.

- Przynajmniej masz jakiś obiad. Ja nie miałam czasu przygotować sobie posiłku, od kiedy się tu wprowadziłam.

- Przecież tak samo było, zanim się przeniosłaś, prawda? Nigdy w życiu nie jadłaś nic innego niż dania z kartonowych pojemniczków!

Kendra wstała i ostrożnie zajrzała do kominka. W środku panowała cisza...

- A kto ma czas gotować? Ja nawet rzadko mam czas coś zjeść.

Patty westchnęła.

- Myślałam, że kupno tego domu wniesie element stabilizacji do twojego życia. Ale teraz żyjesz jeszcze bardziej chaotycznie niż kiedykolwiek przedtem. Spójrz na to wszystko. - Ruchem ręki wskazała na pokój, jego spartańskie umeblowanie, gołe okna, zagracone biurko, na którym leżały stosy folderów i z którego sterczały wysunięte szuflady, wypełnione po brzegi najdziwniejszymi rupieciami. - Jak możesz mieszkać w czymś takim? Musisz się jakoś trochę zorganizować.

- Jak? - zachnęła się Kendra. - I kiedy? Na moim trawniku wyrosła tak wysoka trawa, że można go uznać za rezerwat dzikiej przyrody. Nie mam nawet czasu kupić czegoś do zjedzenia, a ty chcesz, żebym biegała po sklepach w poszukiwaniu bibelotów. Jest kwiecień, a ja nie zdążyłam jeszcze wysłać życzeń na Boże Narodzenie do znajomych. Kot przeżywa załamanie nerwowe, dom - inwazję gryzoni, a ja noszę ostatnią czystą spódnicę, bo nie mam czasu siedzieć przez cały dzień w domu, czekając na przyjście mechanika, który zreperowałby mi pralkę. Bądź więc tak dobra i nie mów o zorganizowaniu się.

- Potrzebujesz męża - poradziła trzeźwo Patty.

- Nie. Potrzebuję żony.

Kendra ponownie zajrzała do kominka i zniżyła głos.

- Patty, chodź tu. Myślę, że poszła sobie.

Patty podeszła i ostrożnie odkleiła taśmę przytrzymującą drzwiczki.

- Chyba nie zamierzasz ich otworzyć?

- Teraz albo nigdy. Nie mogę siedzieć tu całą noc. Jeśli wydostała się przez komin, musisz zamknąć szyber, zanim znowu przyjdzie.

- A jeśli ona tylko się schowała?

Patty otworzyła drzwiczki.

Mała kulka szarego futerka wydostała się z furją z kominka, przebiegła przez pokój i wskoczyła na

telewizor, zrzucając po drodze górę różnych czasopism i wywracając lampę. Patty dobrnęła do drzwi od werandy i otworzyła je szeroko. Wiewiórka skoczyła na biurko, rozrzucając na nim foldery i inne papierzyska. Kendra starała się wypędzić stworzenie z pokoju, machając rękami i krzycząc, aż wreszcie przerażone zwierzę skierowało się w stronę otwartych drzwi, przedostało przez próg i rozpląnęło się w ciemnościach nocy.

Nastała cisza na pobojuwisku. Kobiety popatrzyły na siebie, ciągle jeszcze ciężko oddychając.

- Następnym razem, kiedy będziesz po mnie dzwoniła, nie zastaniesz mnie w domu - zapowiedziała Patty.

Zamknęła drzwi od werandy, a Kendra pochylając się zajrzała do kominka. Rozglądała się za szybrem, a kiedy go wreszcie znalazła i pociągnęła za uchwyt, chmura sadzy osiadła jej na ramionach i plecach. Wyprostowała się i nieporadnie usiłowała strzepnąć czarny pył ze swetra. Patty przyglądała się temu z wyrazem współczucia i cierpliwości, jakie ma się w stosunku do upośledzonych dzieci.

- Powinnaś oczyścić komin - poradziła zupełnie niepotrzebnie. - A ja - wzięła swoją torebkę i ruszyła w kierunku drzwi - muszę znaleźć ci męża.

ROZDZIAŁ DRUGI

Od kiedy przeprowadziła się do domu, Kendra nie potrzebowała budzika. Każdego ranka dokładnie o szóstej czterdzieści pięć promienie słoneczne wdzierały się w szpary między rozciągniętym na oknie prześcieradłem a framugą, raziły oczy Kendry i wywoływały męczący ból głowy. Zazwyczaj przez jakieś piętnaście minut usiłowała walczyć z nimi, odwracając się, zakrywając twarz poduszką, jęcząc głośno i mrużąc przekleństwa, po czym poddawała się i wstawała. Poranki nigdy nie były jej ulubioną porą dnia, ale stało się to szczególnie odczuwalne ostatnio, odkąd zaczęły oznajmiać swoje nadejście w tak obrzydliwy sposób.

O siódmej w krótkim kimonie, założonym tylko na bieliznę, po omacku zeszła na dół do kuchni. Skrzywiła się na widok bałaganu, jaki tam zastała: nie pozmywane naczynia, zeschnięte okruchy i rozsypana kawa, stół pokryty na wpół otwartą korespondencją. Puste kartony po mleku, rozerwana torba z chrupkami i tłuczek do mięsa, służący jako młotek do wbijania gwoździ, dopełniały obrazu. Na zlewie leżał sweter, który ubiegłej nocy próbowała doprowadzić do porządku po czyszczeniu komina, a podłoga, wyłożona terakotą, nosiła wyraźne ślady błota, jakie naniosiła na butach po wtorkowej burzy.

- Nie wygląda to jak z folderu *Better Homes and Gardens* - mruknęła i obiecała sobie, że w najbliższym czasie uruchomi przynajmniej maszynę do mycia naczyń.

Napełniła ekspres do kawy i zaczęła szukać w szafce paczki herbatników z czekoladą, które -jak pamiętała - kupiła niegdyś, zapewne w ciągu ostatnich dwóch tygodni. W końcu znalazła - w pudełku był już tylko jeden trochę zeschnięty, ale i tak go zjadła. Otwierała puszkę z tuńczykiem dla Maurice'a, gdy zadzwonił dzwonek.

Odkąd przeprowadziła się, odwiedzała ją tylko Patty, a ta z pewnością miała dość zdrowego rozsądku, żeby nie składać wizyt o tak okropnej porze. Przez witraz w drzwiach wejściowych Kendra dostrzegła sylwetkę mężczyzny. Zapewne jakiś sąsiad przyszedł z pretensją, że mam taki zaniedbany trawnik, pomyślała i ostrożnie uchyliła drzwi.

- Tak?

Mężczyzna faktycznie patrzył krytycznym wzrokiem na trawnik, ale gdy odezwała się, na twarzy pojawił mu się uśmiech, który rozjaśnił jego zielone oczy. Pomimo złego nastroju Kendra nie była w stanie oprzeć się zainteresowaniu.

Miał ciemne włosy, które w promieniach słonecznych nabierały odcienia kasztanowego. Jego twarz była śniada i szczupła, a orli nos lekko zdeformowany u nasady, co sugerowało, że mógł być kiedyś złamany. Wraz z uśmiechem na policzkach pojawiały się bruzdy, dzięki którym jego skądinąd ostre rysy nabierały pociągającego wyglądu. Był ubrany w granatowy sweter, szare spodnie i jasną koszulę, co cudownie podkreślało jego szczupłą sylwetkę i tworzyło obraz tak doskonały, że z powodzeniem mógłby znaleźć się w reklamie w magazynie *Country Gentleman*. Stał w swobodnej pozie, trzymając jedną rękę w kieszeni spodni i patrzył na dziewczynę z sympatycznym uśmiechem. Niezły, podsumowała go Kendra. Jeśli już musiał ktoś z sąsiadów przyjść z pretensjami o tak nie-

ludzkiej porze, to dobrze, że chociaż tak atrakcyjnie wyglądał.

- Pani Phillips? - zapytał. Miał ciepły, głęboki, przyjemnie brzmiący głos. - Jestem Michael Drake z „Househusbands”. Mam nadzieję, że nie przyszedłem zbyt wcześnie.

- Przykro mi, ale ja nie potrzebuję... - Kendra z mieszanymi uczuciami wzbraniała się przed przyjęciem wizytówki.

- Wydaje mi się, że panna... - wyciągnął z kieszeni mały, czarny notes i sprawdził: - Dorman złożyła w pani imieniu zamówienie. To pani współpracowniczka w interesach, prawda?

- Patty? - Popatrzyła na niego okrągłymi ze zdumienia oczami.

- Zgadza się, Patricia Dorman. Pytała, czy mógłbym do pani jak najszybciej przyjść.

- Tutaj? - Kendra robiła wrażenie, jakby nie była w stanie zdobyć się na żadną rozsądną reakcję, ale jej gość udawał, że tego nie dostrzega.

- Właśnie tu - odparł z uśmiechem.

Spojrzała na wizytówkę, którą wcisnął jej w dłoń, drugą ręką na wpół świadomie przytrzymując rozchylające się na piersi kimono, choć z miejsca, w którym stał za drzwiami, mógł zobaczyć co najwyżej kilkunastocentymetrowej szerokości obraz jej postaci. Trzykrotnie powoli przeczytała napis na wizytówce: „Househusbands, Inc., Domestic Management” i - mniejszymi literami - „Michael Drake”. Za trzecim razem przypomniała sobie, że Patty na pożegnanie wspomniała coś o znalezieniu dla niej męża i nagle wszystko ułożyło się jej w zupełnie niewiarygodny, a jednak logiczny obraz.

- Hm. - Spojrzała na pana Drake'a. - Czy zechciałby pan chwilę poczekać? - spytała i szybko zatrasnęła drzwi.

Podbiegła do telefonu i w pierwszej kolejności wykręciła numer, który widniał na wizytówce. Odezwał się nagrany na taśmę kobiecy głos: „Tu Househusbands Inc. Biuro działa w godzinach od dziewiętej do siedemnastej, od poniedziałku do piątku. Jeśli...”

Kendra rozłączyła się i wykręciła numer Patty.

- Co to za mężczyzna stoi przed moimi drzwiami?
- zapytała napastliwie, kiedy usłyszała w słuchawce zaspany głos koleżanki.

- Nie masz jakiegoś łatwiejszego pytania?

- Ten... ten - Kendra spojrzała znowu na wizytówkę
- ten mąż domowy!

- Och, to on już przyszedł? - Patty ożywiła się.

- To przedstawiciel usług, wymarzonych dla ciebie.

- Chcesz powiedzieć, że kazałaś mu przyjść? Czyś ty zwariowała? Nie możesz tak po prostu sięgnąć do książki telefonicznej i znaleźć mi męża!

- Ależ oczywiście, że mogę. Sama mówiłaś, że to Ameryka, pamiętasz?

Kendra wciągnęła głęboko powietrze, przejechała ręką po włosach i odwróciła się w stronę drzwi. Nadal tam tkwił, jego sylwetka widoczna była przez witrażowe szkło.

- W porządku. - Starła się, by jej głos brzmiał spokojnie. - No dobrze. Zacznijmy od początku, zgoda? Nie ma sensu denerwować się tylko dlatego, że jest siódma rano i stoję tu w negliżu, podczas gdy za drzwiami czeka mężczyzna, który twierdzi, że jest moim mężem, a ja nic o tym nie wiem i nawet nie zdążyłam jeszcze wypić porannej kawy. Jestem pewna, że mi to wszystko wyjaśnisz. Więc proszę, zaczynaj.

- To bardzo proste - odparła cierpliwie Patty, tłumiąc ziewanie. - Kiedy ubiegłej nocy wróciłam do domu, przypomniał mi się artykuł, jaki czytałam na temat mężczyzn prowadzących dom, wiesz, coś w rodzaju gospodarza dla pracujących zawodowo kobiet.

Zajrzałam do książki telefonicznej i znalazłam numer. Odpowiedziała automatyczna sekretarka, ale niedługo potem zadzwonił do mnie ten człowiek. Wyjaśniłam mu całą sytuację i... - w jej głosie pojawiła się nutka przeprosin - naprawdę nie sądziłam, że zareaguje tak szybko. Myślałam, że zdążę ci sama o tym powiedzieć.

- Naprawdę to zrobiłaś? No pięknie. Podałaś mój adres przez telefon jakiemuś zupełnie obcemu człowiekowi?

Patty zastanawiała się przez moment.

- Niezbyt mądrze, co?

Kendra otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale zamknęła je z powrotem. Nie było sensu spierać się z Patty, zwłaszcza już po fakcie.

- Zobaczmy się w biurze, Patty. Do widzenia - powiedziała cicho.

Gwałtownie odłożyła słuchawkę, manifestując tym swoje niezadowolenie i przez moment patrzyła na telefon, po czym niechętnie wróciła myślami do problemu, którego sygnał spoczywał w jej dłoni. Spojrzała na wizytówkę, następnie na drzwi. Nie wypadało tak po prostu zostawić tego człowieka przed drzwiami. Znowu pomyślała o schowanym pod łóżkiem kocie i zamarzyła, żeby zrobić to samo co on. W końcu, nie widząc innego wyjścia z sytuacji, zawiązała mocniej pasek kimona, poprawiła dłonią włosy i wróciła do drzwi.

- Bardzo przepraszam, panie Drake - zaczęła, zmuszając się do przywołania na usta uprzejmego uśmiechu. - Zaszło chyba jakieś nieporozumienie...

- Och, wszystko w porządku. Powinienem był najpierw zadzwonić, ale nie wiedziałem, że pani nie była uprzedzona o mojej wizycie. Mieszkam w pobliżu, pomyślałem więc, że moglibyśmy od razu odbyć wstępną rozmowę, zanim wyjdzie pani do pracy. To pozwoliłoby nam zacząć od dziś. Czy mogę wejść?

- Cóż...

Kendra, chwilowo zupełnie zdezorientowana, odsunęła się, robiąc mu miejsce. Odniosła przy tym wrażenie, że kiedy cofnęła się, jego oczy o sekundę za długo zatrzymały się na jej nogach.

Chwycił klamkę, żeby zamknąć za sobą drzwi i zatrzymał się, patrząc na zamek.

- Nie podoba mi się - powiedział. - Łatwo go otworzyć wytrychem, prawda? To typowy problem tych antycznych drzwi - są śliczne, ale nie gwarantują bezpieczeństwa. Powinna pani założyć zasuwę.

- Miałam zamiar to zrobić...

- To żaden problem. Zajmiemy się tym.

Przeszedł przez korytarz, skrupulatnie oglądając każdy szczegół - spiralne schody, kandelabr z ciętego szkła, wysokie okna. Kendra szła tuż za nim, czując się bardzo niepewnie z powodu bosych nóg i potarganych włosów i starając się dobrać odpowiednie słowa, żeby w uprzejmy sposób poinformować go, że się pomylił. Właśnie otworzyła usta, by przemówić, kiedy mężczyzna przystanął raptownie w drzwiach do saloniku, a Kendra niemal na niego wpadła.

Przebiegł powoli wzrokiem po pokoju, spostrzegając przewróconą lampę, rozrzucone po podłodze czasopisma i gazety, czarne ślady z sadzy, jakie pozostawiła wiewiórka na białych ścianach, zniszczone meble, mały telewizor na koślawej podstawce i pozbawione firanek okna, na których widniały ślady palców.

- Pani jest Kendra Phillips? - spytał, a jego twarz wyrażała zaskoczenie

- Tak, ale...

- Projektantką? Z „Domów z marzeń”?

- No tak, ale...

- Przemeblowuje pani? - zasugerował, ponownie rozglądając się po pokoju.

Kendra poczuła, jak policzki zabarwia jej rumieniec,

choć nie była całkiem pewna, czy był to przejaw zawstydzenia, czy gniewu.

- Tak się złożyło, że ubiegłej nocy miałyśmy tu mały wypadek. Wiewiórka...

- Rozumiem - odparł cicho.

Przeszedł przez pokój, podniósł plik czasopism i kiedy ponownie odwrócił się w jej stronę, nie miała już najmniejszych wątpliwości. Z całą pewnością patrzył na jej nogi. W innych okolicznościach Kendra byłaby tym uszczęśliwiona, ale teraz jej sytuacja była zdecydowanie niekorzystna. On robił wrażenie sprawnego zawodowca; ona była na wpół ubrana i rozczochrana i jego pełne uznania powłóczyście spojrzenie wytrąciło ją z równowagi. Poczowała się jak pensjonarka i miała ochotę skrzyżować nogi w obronnym geście.

Ale chyba najgorsze nastąpiło wówczas, gdy ich oczy spotkały się i w jego spojrzeniu Kendra mogła wyczytać jedynie zawodowe zainteresowanie i coś na kształt cienia żalu.

- Panno Phillips - powiedział - będę z panią szczerzy. Nasze usługi są raczej kosztowne i jeśli ma pani - ponownie spojrzął na pokój - przejściowe problemy w swoim przedsiębiorstwie, może nie jest to najważniejszy moment.

- Zapewniam pana, że wasze opłaty nie mają tu nic do rzeczy. - Kendra poczuła się dotknięta do żywego. - To że w pokoju panuje nieporządek nie oznacza, że nie stać mnie... to znaczy chodzi mi o to, że ja wcale nie żyję tak, jak to wygląda. Chciałam powiedzieć... - Starła się odzyskać godność, zastanawiając się jednocześnie, po jakie lichy broni siebie i swojej sytuacji finansowej przed tym mężczyzną, skoro i tak chce się go jak najszybciej pozbyć. - Dopiero się tu wprowadziłam i wszystko jest jeszcze dezorganizowane. Na tym polega cały problem.

Jego wyraziste zielone oczy były zamyślane, jakby oceniał sytuację. Po chwili kiwnął potakująco głową.

- Cóż - powiedział energicznym tonem - może obejrzymy resztę domu?

I zanim zdążyła zaprotestować - ruszył. Nie miała innego wyboru, jak pójść za nim.

- Mieszka pani sama?

- Tak. To znaczy nie. Mam kota.

- W domu czy w ogrodzie?

- Przeważnie pod łóżkiem.

Otworzył drzwi do biblioteki i zajrzał do środka.

- Czy przynosi pani dużo pracy do domu?

- Czasami.

- Zapewne chciałaby pani przekształcić ten pokój w gabinet do pracy?

- Właściwie nie, ja...

Zamknął drzwi i ruszył w kierunku wschodniego holu.

- O której wraca pani wieczorem do domu?

- O siódmej, ósmej - to zależy. - Przestraszyły ją te osobiste pytania. - Ale naprawdę nie wiem, co to ma do rzeczy. Jak panu wcześniej powiedziałam, panie Drake, ja naprawdę...

Właśnie doszedł do solarium i zatrzymał się, żeby zajrzeć do środka.

- To miejsce jest przyjemne - powiedział z uznaniem. - Automatyczny zraszacz?

- Co? - Kendra zamrugała powiekami.

- Powinna pani mieć tu niezależne źródło wody dla roślin. - Szedł wzdłuż ściany, póki nie znalazł tego, czego szukał. - O, właśnie. Na ścianach są ujścia, które można dostosować do spryskiwania lub nawilżania.

- Och - Kendra nieco się zdziwiła. - Nie wiedziałam o tym.

Uśmiechnął się i ponownie ocenił wzrokiem jej

nogi. Wzmogło to jeszcze bardziej irytację Kendry, ale właśnie kiedy zamierzała się odezwać, wyminął ją i ruszył do holu. Szedł dużymi krokami, pewny siebie. Kendra, żeby dotrzymać mu tempa, musiała stawiać kroki dwa razy częściej niż on, co - zupełnie irracjonalnie - wzmagało tylko jej gniew. Nikt nie miał prawa w taki sposób chodzić po czyimś domu i zachowywać się tak władczo. Zwłaszcza jeśli nie był zaproszony. Przez niego czuła się we własnym domu jak turystka.

- Ile sypialni? - rzucił przez ramię.
- Cztery. Ale...
- Łazienek?
- Trzy.
- Wejść do domu?
- Trzy... albo cztery... nie wiem. - Zastanowiła się, po czym stanęła i wyrzuciła z siebie. - Kim pan jest, rabusiem czy gosposią?

- Ani tym, ani tym - zaśmiał się cicho.

Ale jego rozbawienie minęło, kiedy dotarł do kuchni. Po prostu stanął, z rękami w kieszeni, oglądając to pobojuwisko szczegół po szczególe. Trwało to tak długo, że Kendra poczuła się skrepowana.

- No cóż - mruknął w końcu wzdychając.

Tego już było za wiele. Gdyby ktokolwiek wtargnął do jej biura w taki sposób, zadając jej tyle osobistych pytań i dokonując takich szybkich osądów, osadziłaby go na miejscu w mgnieniu oka. Prowadziła swoje biuro żelazną ręką; nikt nie śmiał jej tam zastraszać czy obrażać. W biurze była sprawna, oficjalna i dobrze zorganizowana. Nigdy nie okazywała niepokoju, nie dawała się wytrącić z równowagi. Ten arogancki, wymagający mężczyzna nie miałby najmniejszych szans u niej w biurze; dlaczego więc pozwalała mu swobodnie poruszać się po swoim domu? A wydawał się taki sympatyczny, kiedy mu otworzyła drzwi.

- Panie Drake - zaczęła ostro.

Podszedł do zlewu. W pogiętym aluminiowym garnku odmaczały się resztki przypalonej zupy z puszki, jaką przygotowała sobie trzy dni temu.

- Potrzebuje pani trochę nowych naczyń - skomentował.

- Być może, ale...

- Temu też przydałoby się porządne czyszczenie.

- Podniósł ekspres do kawy i przyjrzał mu się krytycznie. - Byłaby pani zaskoczona różnicą, jaką by to spowodowało w smaku kawy.

Kendrze na moment odebrało mowę.

- Śniadanie? - Uniósł otwartą puszkę tuńczyka, którą zostawiła na kredensie i spojrział na nią z zaciekawieniem.

- Nie, jedzenie dla kota. Ale to nie ma nic do rzeczy...

- Wie pani, że tuńczyk jest niezdrowy dla kotów? Powoduje schorzenia nerek. My karmimy nasze zwierzęta domowe mieszanką kurcząt, ziarna i jarzyn...

- Wasze zwierzęta! - Zdumienie przywróciło jej mowę. Tego było już stanowczo za wiele. Stała przed nim z rękami wspartymi na biodrach.

- Panie Drake - powiedziała nieustępliwym tonem - musimy sobie coś szczerze wyjaśnić. Przede wszystkim to, czym ja żywię mojego kota i jak przyrządzam sobie kawę, jest moją sprawą i nic to pana nie obchodzi. Po drugie uważam, że te wszystkie osobiste pytania, które mi pan zadawał, były w najwyższym stopniu nie na miejscu i wcale nie jestem pewna, czy nie powinnam natychmiast wezwać policji. A po trzecie - niech pan przestanie się gapić na moje nogi!

Podniósł wzrok, mrugając przy tym niepewnie i usiłując powstrzymać uśmiech.

- Proszę wybaczyć - odparł. - Ale to bardzo trudne.

- Także bardzo niegrzeczne! - Kendra odruchowo

skrzyżowała stopy, uświadomiła to sobie i oblała się rumieńcem, po czym z trudem ponownie rozprostowała nogi. Umyślnie nie usiłowała unikać jego rozbawionego wzroku.

- Ma pani rację, przepraszam. - Ale wcale nie wyglądał jak ktoś, komu jest przykro. Wyglądał dokładnie tak samo władczo, jak przez cały ten czas, od kiedy wślizgnął się do jej domu. - Przepraszam, jeśli moje pytania wydały się pani obraźliwe, ale były konieczne. Jeśli przyjmę tę pracę, wszystko, co pani dotyczy, stanie się moją sprawą, poczynając od gatunku pasty do zębów, jaką pani lubi, poprzez pani zwyczaje, a kończąc na pani kocie. I nie ma najmniejszej potrzeby wzywać policji; jesteśmy zarejestrowani i ubezpieczeni. A teraz - czy ma pani jeszcze jakieś „po czwarte”?

I znowu jego bezpośredni ton zdezorientował Kendrę - a może raczej poranne słońce, które migotało w jego zielonych oczach?

- Słucham? - Zamrugała powiekami.

- Mówiła pani...? - odpowiedział jej.

- Och, tak. Chodzi o to, że zaszło nieporozumienie. Moja współpracowniczka nie powinna była dzwonić do pana bez porozumienia ze mną, ponieważ gdyby zapytała mnie, oszczędziłoby to nam obojgu czasu. Obawiam się, że nie potrzebuję pańskich usług.

- Panno Phillips, pani potrzebuje moich usług znacznie bardziej niż ktokolwiek, kogo dotychczas znałem. Mówiąc szczerze, będzie to zapewne najtrudniejsze zadanie w całej mojej karierze.

- Nie będzie to dla pana żadne zadanie. Nie zamierzam pana zatrudnić!

- Zależy to, oczywiście, od pani decyzji. Ma pani moją wizytówkę; możemy porozmawiać później. A teraz - spojrzął na zegarek - za godzinę powinna pani być w swoim biurze, radziłbym więc zacząć się

ubierać. Wyjdę sam. Jeszcze tylko obejrzę ogród, dobrze?

- Ale...

- Życzę miłego dnia, panno Phillips.

Biuro wydało się Kendrze rajem. Eleganckie granatowe dywany, szare ściany z purpurowo-brązowymi akcentami, przyćmione światła, cichy brzęk klawiatury komputerów i stonowane dzwonki telefonów - było to jej schronienie, do którego uciekała przed szaleństwami codziennego życia. Wszystko tu było uporządkowane, wszystko można było przewidzieć i Kendra miała świadomość, że panuje tu nad wszystkim.

Sekretarka przywitała ją uśmiechem, wręczając poranną korespondencję, już otwartą i ułożoną w odpowiedniej kolejności, zgodnie z wagą spraw, jakich dotyczyła. Nie było do niej telefonów, Kendra zabrała więc maleńką filiżankę kawy oraz korespondencję do prywatnego gabinetu i zamknęła za sobą drzwi.

Jej dom mógł być odbiciem umysłu zdezorganizowanego i bałaganiarskiej natury, ale lubiła myśleć, że to w biurze znajdowała wyraz jej prawdziwa osobowość. Gabinet utrzymany był w kolorach brzoskwinowym i wiosennej zieleni, z dużą plamą bieli w postaci miękkiej skórzanej sofy. Na ścianach wisały abstrakcyjne obrazy. Niemal jedną trzecią ścian stanowiły okna, rzucające światło na deskę kreślarską i te miejsca, w których pracowała. Było tu świeżo i przestronnie. Całe to otoczenie pobudzało Kendrę do twórczej pracy. Czasami myślała sobie, że byłaby znacznie szczęśliwsza, gdyby po prostu wstawiła do swojego gabinetu składane łóżko i zamieszkała tu na stałe.

Rozpoczęła dzień jak zwykle - rozsiadła się wygodnie w pluszowym fotelu, zrzucając z nóg buty. Popijała

kawę i przeglądała korespondencję. Próbowała zapomnieć, jak katastrofalnie rozpoczął się ten dzień. Ale zaledwie wypita pierwszy łyk kawy, usłyszała nieśmiało pukanie do drzwi i weszła Patty.

- Przyszłam z ofertą pokojową - oświadczyła. W dłoniach trzymała otwarte pudło lukrowanych ciasteczek.

Nigdy różnica między obiema współpracownicami nie była bardziej widoczna, niż kiedy siedziały obok siebie w pracy. Patty była doskonałą przedstawicielką swojej grupy zawodowej: z błyszczącymi blond włosami obciętymi na pazia, opalenizną i konserwatywnym ubiorem kobiety, robiącej karierę zawodową.

Kendra natomiast była artystką i jej wygląd potwierdzał ten fakt. Ciemne włosy miała krótko obcięte, wygolone na szyi i wymodelowane w najmodniejszy sposób. Jej mlecznobiała karnacja, wydatne kości policzkowe i wyraziste brązowe oczy powodowały, że wyglądała nieco pochmurnie. Była wysoka i drobnokoścista, wskutek czego sprawiała wrażenie szczupłej osoby, chociaż z powodu słabości do słodczy toczyła nieustanną walkę z nadwagą. Jej stroje były eklektyczne, unikalne w stylu, przy czym dobierając je kierowała się raczej wygodą niż chęcią wywarcia określonego wrażenia na otoczeniu.

Dzisiaj ubrana była w bawełnianą bluzkę na ramiączkach, koloru khaki i długą marszczoną spódnicę. Było to zresztą jedyne ubranie, jakie udało się jej odnaleźć po gorączkowych poszukiwaniach w garderobie czegoś, co jeszcze było czyste. Nałożyła na to wszystko cienką, za dużą koszulę, którą luźno przewiązała w pasie. W uszach miała srebrne, dzwoniące cicho przy poruszeniu głową klipsy, a na nadgarstkach i kostkach nóg bransoletki. Wyglądała stylowo i powiewnie, ale kiedy porównywała się z Patty, ubraną w bladoniebieski kostium od Diora i modną,

pogniecioną bluzkę, czuła się jak drugorzędna modelka pozująca do reklamówek w jakimś magazynie.

Przez moment patrzyła na Patty jak kobieta, której sam fakt, że jej koleżanka jest lepiej ubrana niż ona wystarcza, by być na nią zagniewaną, nie myśląc nawet o tym, na jakie cierpienia naraziła ją Patty o świcie. Nie trwało to jednak długo - ochota na słodczyce wzięła górę i Kendra niechętnie poddała się jej.

- Dobra, dawaj - zażądała i wyciągnęła ręce po pudełko z ciastkami.

Patty zachichotała i położywszy pudełko na szklanym stoliku obok fotela Kendry przysunęła krzesło, usiadła i nalała sobie filiżankę kawy.

- No i jak? Jak było?

- Pozwolisz, że zjem spokojnie śniadanie, zanim będę zmuszona zerwać naszą współpracę? - Kendra sięgnęła po ciastko z wiśniami i po papierową serwetkę.

- Och, daj spokój, Kendro. Próbowałam ci tylko pomóc. Co w tym złego?

Kendra ugryzła ciastko, zmierzyła Patty lodowatym spojrzeniem i spokojnie przełknęła kęs, zanim odpowiedziała.

- Nie mówiłabyś tak, gdyby to do twojego domu wtargnął o siódmej rano ekspert od skutecznego działania i przemaszerował przezeń jak kapral w czasie musztry, zadając pytania i szukając nawet najmniejszego śladu na wypolerowanej porcelanowej zastawie! - Oburzenie Kendry nasilało się w miarę, jak przypominała sobie ten epizod. - Na miłość boską! Czy wiesz, że on miał nawet czelność zapytać, czy mnie stać na jego usługi?

Patty zakrzuszyła się ze śmiechu i szybko odsunęła od siebie filiżankę z kawą, żeby nie rozlać płynu na nieskazitelnie czysty kostium.

- Cóż, musisz przyznać, że twój styl życia niezupełnie odpowiada wyobrażeniom o ludziach bogatych i sław-

nych. Nie możesz winić faceta, że był trochę zaskoczony. I co mu powiedziałaś?

- A jak myślisz? - Kendra ugryzła kolejny wielki kęs ciastka. - Posłałam go do diabła i tyle.

- Tego się właśnie obawiałam - westchnęła Patty.

- A czego oczekiwałaś?

- Może odrobiny zdrowego rozsądku? - Patty wyjęła ekierkę z pudełka i starannie rozłożyła papierową serwetkę na skrzyżowanych kolanach. - Słuchaj, dziecino, jesteś moją przyjaciółką i naprawdę cię kocham jak siostrę, ale musisz się trochę wziąć w garść. Nie mogę gonić do ciebie za każdym razem, kiedy tylko coś ci się złamie i Bóg jeden wie, jak długo będziesz mogła mieszkać w tym bałaganie, zanim wydział zdrowia zabroni ci ze względów sanitarno-higienicznych... Cóż więc złego byłoby w tym, gdybyś przyjęła mężczyznę do prowadzenia domu? Potrzebny ci ktoś taki. Coś takiego.

Kendra nadal jadła ciastko, niechętnie rozważając słowa Patty. Wiedziała, że było w nich dużo prawdy.

- Ale dlaczego nie mogłabym mieć gosposi płci żeńskiej?

- Jakie znaczenie ma płeć? - zapytała porywczo Patty, po czym dodała spokojniej: - Powiem ci, czemu to nie może być kobieta. Dlatego, że próbowałam rozpalić kominek przy zamkniętym szybrze; nie umiałam znaleźć zaworu zamykającego dopływ wody, kiedy urwałaś kurek od kranu; omal nie zabił cię prąd, kiedy usiłowałam wymienić wyłącznik. A mężczyźni umieją te rzeczy robić. I ci faceci wykonują także wszelkie prace domowe.

- Wiesz, on faktycznie powiedział coś o wymianie zamka w drzwiach frontowych.

- Widzisz? - wykrzyknęła triumfalnie Patty. - Jest mnóstwo drobnych problemów, od których taka osoba może cię odciążyć. Ty jesteś dyrektorką, Kendro,

zpracowaną dyrektorką i nie masz czasu na wyrzucanie śmieci czy koszenie trawy. Potrzebujesz mężczyzny, który poprowadziłby ci dom.

- Ty też jesteś dyrektorką i też pracujesz.

- Kendra wpełnęła do ust ostatni kęs ciastka, patrząc ponuro na Patty. - I jakoś nie widzę, żebyś zamierzała wynająć sobie męża do prowadzenia domu.

- Ja nie muszę - odparła szybko Patty. - Mam Teda.

- Ha! - Kendra sięgnęła tym razem po sernik.

- Dopóki z nim znowu nie zerwiesz.

- No i dobrze. - Patty wzruszyła ramionami. - Ale jak będę potrzebowała, żeby mi coś w domu zrobić, to się z nim znowu pogodzę. Ostatecznie mężczyźni są właśnie do tego, a poza tym oni po prostu uwielbiają bezradne kobiety.

Kendra przeżuwała w zamyśleniu.

- Właściwie mogłoby być fajnie, jak sądzę, mieć kogoś, kto by się zajmował domem. Trochę zadbał o ogród, zalepił tę dziurę pod zlewem...

- Wymienił żarówkę w garażu - odpowiedziała Patty.

- Może powiesił jakieś zasłony i pomógł przesunąć meble, kiedy kupię dywany... - Kendra powoli nabierała ochoty. - Wyczyścił kuchenkę i odskrobał farbę z tego okna, które jest tak zaklejone, że nie da się otworzyć...

Nagle jednak rozmarzenie znikło z jej twarzy.

- Ale nie Michael Drake. On był niemożliwy. Nie pasujemy do siebie ani trochę.

- Nie musisz z tym człowiekiem brać ślubu - powtórzyła niecierpliwie Patty. - Po prostu pozwól mu wysprzątać twój dom. A poza tym - przypomniała - to jest agencja. Jeśli nie spodobał ci się facet, którego przysłano ci dziś rano, to poproś o kogoś innego.

Kendra zastanowiła się. Miała ochotę zrobić tak, jak radziła jej Patty. Wydawało się, że jest to doskonałe rozwiązanie... ale te wszystkie pomysły Patty były doskonałe, póki ich nie zrealizowała. Na przykład kupno domu.

- Nie wiem. - Pokręciła głową. - To wcale nie jest takie proste. Te wszystkie pytania o moje życie prywatne; o której wracam do domu, ile okien i drzwi jest w moim domu, czym karmię kota. Na miłość boską! On mógł zwyczajnie szykować włamanie. Ja przecież nawet nie wiem, czy on był tym, za kogo się podawał!

- Zadzwoń do agencji - poradziła Patty - i sprawdź.

To był pomysł, który trafił Kendrze do przekonania. Im więcej myślała o tym, tym bardziej niespokojna czuła się na wspomnienie Michaela Drake'a, myszkującego po jej domu, sprawdzającego każdy kącik i każdy zakamarek, zamki i okna. Po chwili odłożyła sernik i wyszukała w portfelu wizytówkę, którą jej wręczył. Wykręciła numer telefonu.

- Househusbands, Incorporated. Słucham panią?

Kendra spojrzała na Patty, porozumiewawczo unosząc brew. Nareszcie odezwała się prawdziwa osoba, a nie magnetofon.

- Mhm, tak. Chciałabym sprawdzić referencje jednego z waszych pracowników.

- Słucham panią. - W głosie w słuchawce zabrzmiało jak gdyby lekkie zdziwienie.

- Chodzi mi o Michaela Drake'a.

Cisza, która zapadła, była bez wątpienia wyrazem zdumienia, tak zresztą jak i chłód w głosie, jakim odezwała się sekretarka.

- Pan Drake nie jest pracownikiem.

Kendra rzuciła triumfalne spojrzenie w kierunku Patty, która szybko sięgnęła przez szerokość biurka i nacisnęła przycisk nagłośnienia, tak że następne słowa sekretarki słychać było w całym pokoju.

- Pan Drake jest właścicielem.

Teraz Kendra zamilkła ze zdumienia, a Patty triumfowała.

- Czy zechciałaby pani mnie z nim połączyć?
- odezwała się do słuchawki, zanim Kendra zdążyła odpowiedzieć.

- Proszę poczekać.

- Po co to zrobiłaś? - syknęła Kendra.

Patty przesłała jej lekko protekcyjny uśmiech.

- Pamiętasz, jak wystartowałyśmy z tym przedsięwzięciem?

- Oczywiście.

- I co uzgodniłyśmy na temat kontaktów z klientami?

- Że ty będziesz je utrzymywała, ale... - Kendra pomału zaczynała rozumieć, o co jej chodzi.

- Pamiętasz, dlaczego tak zdecydowałyśmy?

- Bo ja nie jestem w tym dobra - przyznała ponuro. - Ale...

- No więc na ile cię znam, a znam cię dobrze, panu Drake'owi należą się od ciebie co najmniej przeprosiny.

W słuchawce rozległ się męski głos.

- Michael Drake.

Kendra zamrużyła powiekami, spojrzała na słuchawkę i odchrząknęła.

- Panie Drake - powiedziała uprzejmie - mówi Kendra Phillips.

- Och, tak. Ta pani, która nie potrzebuje moich usług. - W jego głosie słychać było rozbawienie.

- Zmieniła pani zdanie?

- Otóż właśnie obawiam się, że być może dziś rano nie byłam dla pana zbyt uprzejma. - Kendra chwyciła pióro i zaczęła nerwowo mazać po bloczku papieru.

- Naprawdę? Nie zauważyłem tego.

Patty mocno szturchnęła Kendrę w ramię, patrząc

na nią znacząco. Kendra spojrzała na nią ze złością, ale niemal bezwiednie zaczęła mówić.

- Myślałam też, że być może, podjęłam decyzję nieco zbyt pośpiesznie. Gdybym mogła otrzymać więcej informacji o usługach świadczonych przez pańską agencję...

- Dobrze. - Nastąpiła krótka cisza. - Będę wolny około jedenastej trzydzieści. Czy możemy spotkać się na lunch?

- Cóż, właściwie... - Kendra nigdy nie wychodziła na lunch, a o jedenastej trzydzieści było zdecydowanie za wcześnie.

- Czy zna pani kawiarnię „International” przy Walnut Street?

- Tak, ale... - Kendra zdecydowanie nie miała ochoty jeść z nim lunchu.

- Dobrze, to spotkajmy się tam. - I odłożył słuchawkę.

Kendra powoli odłożyła swoją słuchawkę i spojrzała na Patty wzrokiem pełnym niechęci.

- Wygląda na to, że zjemy razem lunch - powiedziała.

Patty uśmiechnęła się przebiegle i szybko zajęła pozostałymi w pudełku ciastkami.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kawiarnia „International” zajmowała rozległe pomieszczenie, był tam bufet serwujący dania międzynarodowe oraz bar z tradycyjnymi potrawami. Stoliki stały zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz. Było tu tłoczno i hałaśliwie i z całą pewnością Kendra nie wybrałaby tego miejsca na spotkanie o charakterze roboczym. Na szczęście kawiarnia słynęła z doskonałych deserów i Kendrze już teraz ślinka leciała na myśl o tym, jakie zamówi słodycze.

Michael Drake czekał na nią przy wejściu.

- Zarezerwowałem dla nas stół w patio.

- Dziękuję, ale wolałabym siedzieć wewnątrz.

- Spodobał się jej sposób, w jaki ścisnął dłoń na przywitaniu: mocno, ciepło i krótko. Zawsze szczyliła się tym, że potrafi ocenić charakter człowieka po sposobie, w jaki podaje dłoń i uznała, że Michael Drake był solidny, prostoliniowy i kompetentny. To dobry początek.

Ale jej pozytywne nastawienie natychmiast zaczęło maleć.

- Nonsens - stwierdził. - Powina pani przebywać na słońcu. - Ujął ją lekko pod rękę i zaczął prowadzić dookoła budynku. - Nie wychodzi pani zbyt często na powietrze, prawda?

- Nie, nie lubię słońca. Dlatego wolałabym usiąść w środku.

- Godzina czy coś koło tego nie robi pani chyba różnicy? Proszę skorzystać z witaminy D.

Kendra miała ochotę podjąć dyskusję, ale zdecydo-

wała, że nie było o co robić sceny. A poza tym wcale nie była pewna, czy wygra. Wyjęła więc tylko ciemne okulary i usiadła w końcu palio przy stoliku, z którego rozciągał się widok na park wypełniony cudownymi klombami pełnymi pomarańczowych i czerwonych tulipanów. Kwietniowe słońce, stonowane przez ciemne okulary, było ciepłe i łagodne, a widok wspaniały. Przyznała sama przed sobą, że pomysł zjedzenia lunchu na zewnątrz wcale nie był zły.

- Czy macie państwo ochotę wypić coś przed jedzeniem? - zapytała kelnerka, podając menu.

Kendra zamierzała zamówić koktajl z szampanem, kiedy odezwał się Michael.

- Myślę, że zupełnie wystarczy mrożona herbata - powiedział. - I od razu zamówimy jedzenie.

Michael nie tracił czasu. Sięgnął do kieszeni po mały czarny notes.

- Mam do pani jeszcze parę pytań, panno Phillips...

- Jeśli nie miałyby pan nic przeciwko temu, panie Drake - przerwała mu zdecydowanym tonem Kendra - tym razem to ja chciałabym zadawać panu pytania.

Była zadowolona ze swojego stanowczego głosu. Mogło mu się udać zmiażdżyć ją na gruncie domowym, ale tu ona czuła się górą. W świecie biznesu była nie do pokonania i im szybciej ten pan zda sobie z tego sprawę, tym lepiej dla niego!

- Oczywiście. - Odchylił się do tyłu i uśmiechnął, a Kendra niemal zapomniała, jak bardzo lubił dominować. Nie nosił okularów przeciwsłonecznych. Światło odbijające się w jego oczach przypominało grę słońca na powierzchni wody. Lekki wiatr delikatnie rozwiewał jego włosy, które błyszczały intrygującą gamą kolorów. Nigdy jeszcze nie widziała włosów o takim właśnie odcieniu: czarnych, z kasztanowym połyskiem.

- Cóż, żeby zacząć od początku - powiedziała

- nie bardzo wiem, co to jest „mąż prowadzący dom”. To znaczy, chodzi mi o to, co wy właściwie robicie?

- To samo - odpowiedział - co robiłaby kobieta prowadząca dom. - I nagle zaśmiał się. - Z wyjątkiem jednej rzeczy. Nie potrafimy jeszcze tylko rodzić dzieci.

Kendra poczuła się trochę zbita z tropu.

- Jaka szkoda - mruknęła. - Przypuszczam, że nie jest pan w stanie odpowiedzieć bardziej szczegółowo?

- Sprzątamy dom, gotujemy posiłki, załatwiamy wszystkie pani sprawy domowe, naprawiamy różne drobne usterki, wykonujemy prace w ogródku, robimy zakupy, przygotowujemy przyjęcia i - w razie potrzeby - jesteśmy osobistymi sekretarkami. Możemy prowadzić rachunki, dbać o budżet domowy, w wyjątkowych sytuacjach służyć jako kierowcy, opiekować się domem podczas pani podróży, a kiedy potrzebne są usługi specjalistyczne, takie jak większe naprawy, ustalanie podróży itp. - kontaktujemy się z fachowcami. Do pani należy jedynie podpisywanie czeków.

- Mój Boże! - Gwałtowność, z jaką wyrzucił z siebie całą tę listę czynności, na moment oszołomiła Kendrę.

- A ja myślałam tylko o kimś, kto ściąłby trawę w moim ogrodzie.

- Pani potrzeba znacznie więcej, niż tylko zadbania o ogród - uśmiechnął się Michael - a my jesteśmy właśnie po to, żeby się wszystkim zająć. Opiekujemy się kobietami pracującymi zawodowo, które nie mają czasu lub, mówiąc otwarcie, umiejętności potrzebnych do radzenia sobie z uciążliwościami związanymi z prowadzeniem domu. Proszę sobie po prostu wyobrazić doskonałego męża. Właśnie tym staramy się być.

Kelnerka przyniosła mrożoną herbatę i Kendra z zadowoleniem pociągnęła długi, cudownie chłodny łyk. Mogła sobie wyobrazić Michaela Drake'a jako

doskonałego męża - było to jednocześnie zdumiewająco łatwe i boleśnie trudne. Silne, smukłe ramiona, opalona twarz, błyszczące oczy, intrygujące fałdki na jego policzkach... tak, to było łatwe. Ale mieszkać z nim... Starła się powiedzieć to w sposób możliwie najbardziej dyplomatyczny.

- Czy... mhm... mieszkacie w...?

Stanowczym ruchem pokręcił przecząco głową.

- Absolutnie zabronione. Ale jesteśmy gotowi na każde wezwanie, dwadzieścia cztery godziny na dobę. Zdajemy sobie sprawę z tego, że prowadzenie domu nie może ograniczać się do ściśle określonych godzin i zdarzają się sytuacje wyjątkowe, a przecież naszym zadaniem jest zaspokajanie wszystkich pani potrzeb.

Wszystkich jej potrzeb. Kryło się w tym z całą pewnością wiele możliwości. Zapewne pod wpływem słońca albo nieoczekiwanego nastroju Kendra zaczęła patrzeć na Michaela Drake'a zupełnie inaczej niż poprzednio. Miał nie zapiętą przy kołnierzyku koszulę i w świetle słońca na jego piersi połyskiwały ciemne włosy. Jego dłonie były smukłe. Nie nosił obrączki. Był w naturalny sposób elegancki i kiedy pochylał się w jej stronę rozluźniony, pewny siebie i tego, co jej oferował, wyczuwało się emanującą z niego łagodną siłę. Takie cechy każdej kobiecie wydają się atrakcyjne. Szkoda tylko, że był przy tym takim nieznośnym gburem!

Uśmiechnął się kącikami ust, bez trudu czytając w jej myślach.

- Wszystkich pani potrzeb, dotyczących domu - wyjaśnił i w jego oczach na moment pojawił się błysk rozbawienia, kiedy Kendra w zakłopotaniu założyła nogę na nogę i pospiesznie wypila kolejny łyk herbaty.

- Nie zachęcamy klientów do towarzyskich kontaktów z naszymi pracownikami - kontynuował już

całkiem poważnie. - Zdajemy sobie sprawę z tego, że mogą być takie sytuacje, kiedy potrzebny jest partner do pójścia na bankiet, ślub lub jakiś proszony obiad. Ale do tego są wyspecjalizowane biura usługowe. Jeśli nasz pracownik przyjmuje zaproszenie do udziału w imprezie towarzyskiej, ryzykuje utratę pracy.

Kendra nie potrafiła opanować wrażenia, jakie wywarły na niej bezpośrednio i zdecydowana powaga w podejściu do tego w gruncie rzeczy dziwnego zajęcia.

- Pomyślał pan o wszystkim, prawda? - mruknęła. Uśmiechnął się.

- Wiele naszych klientek to bogate, samotne kobiety. Pokusa jest więc silna, i to po obu stronach. A my musimy chronić reputację agencji.

- Czy pana klientkami są tylko kobiety?

- Ależ nie. Jest wiele małżeństw, którym praca zawodowa uniemożliwia normalne życie rodzinne i których potrzeb nie jest w stanie zaspokoić normalna gosposia. Część naszych klientów to mężczyźni, którzy - tak jak pani - nie mają czasu na zajmowanie się drobiazgami w domu. Są także rodziny z dziećmi. I nie wszyscy są bogaci - mamy samotne matki wychowujące dzieci, którym potrzebny jest po prostu ktoś, kto naprawiłby jakieś drobne usterki, pomógł prowadzić dom i od czasu do czasu został z dziećmi. Mamy usługi dostosowane do różnych sytuacji.

Zaintrygowało to Kendrę.

- A pańscy pracownicy... kim oni są? - Właściwie miała ochotę zapytać „Jakiego rodzaju mężczyźni chcą wykonywać tego typu pracę?” i Michael tak to zrozumiał.

- Część z nich to studenci, część - emeryci, ale jest też zaskakująco wielu pracowników pełnoetatowych. Byłaby pani zdumiona, gdyby pani wiedziała, jak głęboki instynkt posiadania domu ma większość mężczyzn: dbania o niego, wprowadzania drobnych

ulepszeń, opiekowania się dziećmi. Zwłaszcza jeśli ma to im zastąpić własną rodzinę. Czy wie pani, jak wielu mężczyzn spędza wakacje po prostu kręcąc się wokół domu? To coś w tym samym rodzaju. Oczywiście, korzystną stroną tej pracy jest to, że pod koniec dnia opuszczają swoje małe, szczęśliwe rodziniki, a ich praca jest bardzo dobrze płatna.

- Fascynujące - mruknęła Kendra, po czym pokręciła głową. - I dziwaczne.

- Niezupełnie. Jest to po prostu przykład rozpoznania rynku i zaspokajania potrzeb.

Kendra chciała się dowiedzieć, dlaczego on wybrał taki charakter pracy. Ale brakowało jej odwagi, aby zapytać wprost.

- Sądzę, że pan sam nie zajmuje się pracą u klientów, będąc właścicielem firmy i w ogóle... - wtrąciła delikatnie, starając się nie dać mu odczuć, że ją to intryguje.

- Spotykam się z klientami i zawieram wstępne umowy - odpowiedział - i w ogóle ustaliam wszystkie sprawy. Zazwyczaj nie wykonuję, że tak powiem, czarnej roboty.

Kendra zrelaksowała się. Sympatyczny student albo niekłopotliwy staruszek, z którym potrafiłaby sobie poradzić - byle nie Michael Drake...

- Ale pani przypadek jest szczególny - kontynuował - i myślę, że chyba zajmę się nim osobiście. Chciałbym jednak przyprowadzić dzisiaj po południu całą ekipę, żeby energicznie zacząć porządki.

Kendra uniosła brwi i musiała szybko napić się zimnej herbaty, żeby powstrzymać okrzyk oburzenia. Całą ekipę!

Na szczęście właśnie przyniesiono im zamówione dania i upłynęło kilka chwil, zanim mogła mu odpowiedzieć. Przez ten czas zdołała odzyskać równowagę i zapanować nad uczuciem zranionej godności,

była więc w stanie mówić tonem uprzejmym, choć stanowczym.

- Nie sądzę, żeby to było potrzebne, panie Drake. Widzi pan, nie jestem pewna, czy dobrze czułabym się, gdyby jakiś mężczyzna kręcił się przy moim domu i...

- To wspaniale. - Jego pełne zrozumienia kiwnięcie głową oszczędziło jej konieczności dokończenia zdania.

- Rozumiem. Wielu ludzi czuje podobnie. Nie będzie pani musiała mnie w ogóle widywać. Będę przychodził dopiero po pani wyjściu z pracy, a zanim pani wróci, już mnie nie będzie.

Kendra poddała się uczuciu rozgoryczenia, które nią owładnęło i skoncentrowała całą uwagę na zapiekance.

Przez chwilę jedli w milczeniu.

- Jak to się stało, że zaczęła pani pracę w „Domach z marzeń”, panno Phillips? - spytał po chwili Michael.

Kendra opowiedziała mu o początkach swojego przedsiębiorstwa, stopniowo rozluźniając się pod wpływem zainteresowania, jakie okazywał. Potem jednak zdała sobie sprawę, że musiał przecież znać już całą tę historię - w ostatnim czasie dość dużo się o niej mówiło i uwaga, z jaką jej słucał, zapewne była udawana. Mimo to musiała przyznać, że nie była jej niemiła świadomość, że potrafił być przyjemnym towarzyszem w czasie lunchu, jeśli tylko przedstawiał puszyć się i wydawać polecenia.

- W każdym razie - skończyła opowieść, wzruszając ramionami i podnosząc do ust czekoladowy koktajl - myślałyśmy, że to będzie odgrywało drugorzędną rolę, będzie czymś, co się robi w wolnych chwilach. Ani Patty, ani ja nie oczekiwałyśmy, że to się tak szybko rozwinię. I nadal nie bardzo umiem uwierzyć, że tak się właśnie stało.

Jego uśmiech wyrażał zrozumienie i wzbudzał zaufanie.

- Jak więc - zapytał spokojnie, odchylając się do tyłu na krześle - doszło do tego, że w pani życiu zapanował taki nieporządek?

- To nie jest nieporządek - broniła się Kendra, ale pod wpływem jego cierpliwego, pozbawionego oceny spojrzenia poczuła, iż zachowuje się dziecinnie. Nie miało sensu zaprzeczanie temu, co widział przecież na własne oczy.

- Nie wiem - przyznała wzruszając ramionami.
- Przez ostatnie kilka lat tak dużo pracowałam... właściwie nie robiłam nic innego, nawet rzadko wychodziłam na świeże powietrze. I nagle, zupełnie niespodziewanie - sukces. Doradcy podatkowi, bankierzy, doradcy do spraw inwestycji... chodzi mi o to, że wcale nie przeczuwałam nadejścia tego wszystkiego, rozumie pan? - Na jej twarzy pojawił się wyraz zdumienia, kiedy jeszcze raz próbowała uporać się ze świadomością, że osiągnęła tak wiele, po czym westchnęła.

- Wiem, jestem współwłaścicielką poważnej firmy, a ciągle jeszcze mieszkam jak studentka. - Na chwilę skoncentrowała się na koktajlu. - Większość moich mebli pochodzi ze strychu w domu rodziców. Przez ostatnie dziesięć lat nie kupiłam sobie żadnego ręcznika ani niczego z bielizny pościelowej. - Spojrzała na niego. - Kiedy planuję wyposażenie mieszkań dla innych ludzi, jest to czymś zupełnie zrozumiałym, ale robienie tego dla siebie wydaje mi się zbędne. Może po prostu nie czuję się najlepiej mając dużo pieniędzy, dom... Nie odpowiada mi rola posiadaczki. Jedynym miejscem, gdzie czuję się naprawdę dobrze, jest moje biuro.

Przytakiwał jej ruchami głowy, patrząc na nią spokojnym, zatroskanym wzrokiem.

- Właśnie dlatego potrzebuje pani kogoś takiego jak ja. Jest pani artystką, a artyści zazwyczaj nie

najlepiej radzą sobie w realnym świecie. Moja praca polega na tym, żeby uwolnić panią od banalnych uciążliwości dnia codziennego i stworzyć pani możliwość skoncentrowania się na swojej twórczości.

Jak to cudownie brzmiało. Jego dźwięczny głos wydawał się taki szczery, twarz wyrażała tyle zainteresowania i troski. Przekonał ją. Uwierzyła, albo przynajmniej chciała uwierzyć, że mógłby zająć się wszystkim. Że na jedno jej skinienie potrafiłby rozwiązać wszystkie problemy. Wyglądało to niebiańsko. Tyle że w życiu nic nie przychodzi tak łatwo.

Uśmiechnęła się kwaśno i wzięła jedno z francuskich ciasteczek.

- Myślę, że kolejną rzeczą, z jaką nie czuję się dobrze, jest świadomość, że ktoś się mną opiekuje. Zawsze byłam bardzo niezależna.

Uniósł nieco głowę i spojrzał na nią z ukosa.

- I wychodzi to pani na dobre.

- W porządku - przyznała i ugryzła ciastko.

- Ostatnio sprawy nieco wymknęły mi się spod kontroli. Ale potrzebuję jedynie trochę pomocy, żeby móc się lepiej zorganizować. - Zastanowiła się chwilę i spojrzała na niego niepewnie. - Czy naprawdę załatwiacie różnego rodzaju drobne sprawy?

- Oczywiście.

- Takie jak zanoszenie ubrań do pralni chemicznej, chodzenie na pocztę czy do szewca?

- A także odprowadzanie samochodu do warsztatu i stanie w kolejce do kasy w urzędzie podatkowym - wszystko, co potrzeba...

- I ja miałabym zostawić tylko listę zakupów na przykład w sklepie spożywczym, a pan by je zrobił?

- Nie musiałyby pani nawet zostawiać listy. Planowałabym pani posiłki i zostawiał je przygotowane.

- A gdyby, powiedzmy, miał przyjść mechanik do zepsutej pralki, mógłby pan na niego poczekać? - Im

więcej mówił, tym aktywniej pracowała jej wyobraźnia i tym silniejsza była pokusa.

- Gdybym nie potrafił zreperować, nie tylko czekałbym na mechanika, ale sam zadzwoniłbym i zamówił jego wizytę, a na koniec - wypisał czek.

Kendra nie potrafiła przestać myśleć o tym, o ile prostsze byłoby jej życie, gdyby ktoś taki jak on był w pobliżu.

Czuła, jak coraz silniej pociąga ją ta perspektywa. Było nieskończenie wiele możliwości.

- A, co oczywiście nie znaczy, że zamierzam to zrobić, ale gdybym, powiedzmy, potrzebowała, na przykład, zasłon, czy czegoś takiego? Czy poszedłby pan je kupić, zamówił ich dostawę i powiesił?

- Panno Phillips, zająłbym się wszystkim. Do pani należałaby jedynie radość z własnej pracy zawodowej i jak najlepsze wykorzystywanie czasu przeznaczanego na odpoczynek.

„To zbyt wspaniałe, żeby mogło być prawdziwe”, ostrzegał ją wewnętrzny głos, ale Kendra postanowiła go nie słuchać. Z całą pewnością był to ideał każdej kobiety: wysoki, przystojny mężczyzna, spełniający każdą jej zachciankę, gotowy na każde wezwanie, istniejący tylko po to, żeby jej usługiwać. Zapewne było w tym coś perwersyjnego, ale też niezaprzeczalnie cudownego. „Proszę sobie wyobrazić idealnego męża” - powiedział, a czy to nie jest właśnie to? Mężczyzna, który wszystkiego potrafi dopilnować, jest zawsze na miejscu, którego jedynym problemem jest to, żeby ona była zadowolona? I który, na dodatek, myje okna.

Och, doskonale zdawała sobie sprawę, że to tylko wydawało się takie wspaniałe, że w rzeczywistości nie mogło tak być. Miała też pełną świadomość, co stało się z tą młodą, zdeterminowaną kobietą, która praktycznie wyrzuciła go dziś rano ze swojej kuchni i która niespełna godzinę temu powiedziała mu, że

potrzebuje jedynie kogoś do ścinania trawy w ogrodzie. Ale czuła się taka słaba, a pokusa była tak silna. „Zająłbym się wszystkim” - powiedział.

- To gdzie mam podpisać? - spytała afektowanym głosem.

- Cieszę się, że pani to kupiła. - Uśmiechnął się i sięgnął do kieszeni, skąd wyciągnął plik papierów. Rozłożył przed nią dokumenty. - Działamy na zasadzie kontraktu, zawartego na próbny okres trzech miesięcy, z możliwością przedłużenia na rok. Opłata za nasze usługi jest podliczona na dole, na pierwszej stronie. Płaci się co miesiąc, z góry.

- Ojej. - Kendra spojrzawszy na kwotę wstrzymała oddech. - Nie żartował pan mówiąc, że jesteście drodzy.

- Ponadto - ostrzegł ją - mamy coś, co nazywamy „budżetem uznaniowym”. Obejmuje to różne wydatki na dom, produkty żywnościowe itp. Pod koniec każdego miesiąca będzie pani otrzymywała szczegółowe rozliczenie. To bardzo ułatwia prowadzenie rachunków.

- Chyba taniej byłoby po prostu wyjść za mąż, nie uważa pan? - Kendra pokręciła głową w zamyśleniu.

- To prawda - parsknął śmiechem. - Gdyby sędzia prowadzący sprawy rozwodowe zobaczył nasze rozliczenia, zaczęłby przyznawać nieprawdopodobnie wysokie alimenty. Ale z drugiej strony, z małżeństwem wiążą się określone niedogodności, które ten kontrakt eliminuje.

- Na przykład jakie? - Spojrzała mu w oczy, z trudem tłumiąc wybuch wesołości.

- Walka o kołdrę.

Kendra nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Spuściła głowę wpatrując się w umowę.

- A co by było, gdyby się okazało, że nie jestem

zadowolona, albo że się rozmyśliłam? - zapytała starając się zachować urzędowy ton.

- Och, będzie pani zadowolona - zapewnił ją i w jego miękkim, melodyjnym głosie zabrzmiało coś takiego, że poczuła chęć spojrzenia na niego, żeby się upewnić, czy na pewno mówi o interesach. Ale mówił.

- Może pani zerwać umowę w każdej chwili w trakcie tych trzech próbnych miesięcy i wtedy zwracamy wszystkie koszty. Po upływie okresu próbnego pobieramy znaczną opłatę przy zerwaniu.

- Rozumiem - mruknęła, z powrotem patrząc w umowę. Raczej przebiegła ją wzrokiem niż przeczytała, ciągle nie do końca przekonana, czy podpisze. Nigdy jeszcze, w całym swoim życiu, nie popełniła - ani nawet nie rozważała możliwości popełniania - takiego szaleństwa.

- A teraz - powiedział, odsuwając talerz i ponownie zaglądając do notesu - czy miałyby pani coś przeciwko temu, żebym zadał jej jeszcze parę pytań?

- Nie, oczywiście, że nie - odpowiedziała z roztarzeniem. Myślała o tym, jak podniecająco wyglądały jego oczy, gdy się uśmiechał i zastanawiała się, czy już całkiem zwariowała. Na słońcu było gorąco, a może to jej zrobiło się gorąco pod wpływem działania wyobraźni. Rozpięła więc koszulę, którą miała nałożoną na bluzkę, i zsunęła ją z ramion.

- Czy pracuje pani w weekendy?

- W soboty zazwyczaj tak.

- Powinna pani mieć dwa dni wolne. To pomogłoby pani zachować młodość, poza tym wówczas pracowałaby pani wydajniej. - Zanotował coś w notesie i podniósł wzrok. - Na pani miejscu założyłbym z powrotem koszulę - poradził. - Nie jest pani przyzwyczajona do słońca i może się pani nadmiernie przypieć.

Naumyślnie zdjęła koszulę i powiesiła na oparciu krzesła, z irytacją przypominając sobie, że niezależnie

od tego, jak bardzo pociągające mogą być jego oczy, Michael Drake nie był w jej typie.

- Okropnie lubi się pan szarogęsić, prawda?

- Na tym polega moja praca - odparł beztrzesko.

- Czy często przyjmuje pani gości?

- Żartuje pan? - Zaśmiała się sucho. - W tym bałaganie?

- Możemy to naprawić. Kiedy planuje pani prze-mebrowanie?

- Jak tylko będę miała szansę tym się zająć.

- Myślę, że możemy się umówić od razu. - Znowu coś zanotował. - Czy ma pani przyjaciela?

- Dlaczego pan o to pyta? - Wytrąciło ją to z równowagi.

- Czysto zawodowe zainteresowanie. - Jego twarz wyrażała niezmacony spokój. - Na wypadek, gdybym miał być przygotowany na nieoczekiwanych gości. Mam oczywiście na myśli obiad.

- Oczywiście. - Znowu poczuła się zirytowana i z roztargnieniem zaczęła rozcierać sobie kark, bowiem faktycznie słońce dość mocno przypiekało. - Odpowiedź brzmi: nie.

- Dlaczego nie?

Popatrzyła na niego zdumiona. Zupełnie nieoczekiwanie uśmiechnął się.

- To było wyrazem czysto osobistego zainteresowania. I nie musi pani odpowiadać. Proszę mi opowiedzieć o swoim kocie.

- Maurice? - Jego błyskawiczne zmiany nastroju i tematów pytań powodowały, że czuła się zdezorientowana i speszona, jakby próbowała płynąć pod prąd. - Cóż, jest to zwyczajny kocur, który przeżywa załamania nerwowe.

Michael współczująco pokiwał głową.

- Zapewne z powodu przeprowadzki. Czy próbowała pani smarować mu łapy masłem?

- Co?
- Zajmę się tym. - Znowu coś zapisał.
- Nie chcę, żeby smarował pan masłem łapy mojego kota!

- Czy ma pani jakieś dolegliwości zdrowotne lub musi przestrzegać jakiejś diety, o której powinienem wiedzieć?

- Nie - odparła nieco opryskliwie. - Naprawdę potrafi pan gotować? - spytała po chwili.

- Oczywiście. Czy uprawia pani jogging?

- Nie. Dlaczego pan o to pyta? Muszę przejść test, czy jestem odpowiednią klientką?

- Nie. - Znowu spojrzął na nią z tym niepokojącym blaskiem w oczach. - Zastanawiałem się po prostu, jak to się stało, że ma pani tak zachwycające nogi.

- Och... - Ten nieoczekiwany komplement tak ją zaskoczył, że nie wiedziała, jak zareagować.

- Ale mówiąc poważnie, powinna pani zacząć wykonywać jakieś ćwiczenia, bo to bardzo ważny element zachowania właściwej przemiany materii - dodał natychmiast, psując jej nastrój.

Z każdą chwilą ten człowiek stawał się coraz bardziej irytujący i Kendra miała niemiłe uczucie, że robił to celowo, że go to bawiło.

- Czy na każdą okazję ma pan gotowe kazanie?
- wyjąkała.

- Sądzę, że to skrzywienie zawodowe - odparł, nic okazując najmniejszego zakłopotania. - A teraz - uniósł głowę znad notatek - musimy umówić się co do szczegółów. Są dwie możliwości. Mogę konsultować się z panią każdego ranka lub wieczorem, kiedy pani wygodniej, w sprawie tego, co ma być zrobione i co już zostało wykonane. Byłoby to coś w rodzaju spotkań zarządu.

Kendra jęknęła w duchu. Jeśli istniało cokolwiek, czego nienawidziła bardziej niż podporządkowywania

się czyimś poleceniem, to były to chyba właśnie spotkania zarządu.

- Albo - kontynuował - może się pani zdać całkowicie na mnie, dając mi prawo decydowania, a wtedy nie będę pani kłopotał, jeśli to nie będzie absolutnie konieczne.

W gruncie rzeczy żadna z koncepcji jej nie odpowiadała. Wszystko to brzmiało cudownie, jak długo było tylko idea, luźną obietnicą baśniowego życia, ale teraz, kiedy trzeba było się podpisać pod konkretnymi ustaleniami zawartymi w kontrakcie, Kendrę opadły wątpliwości.

- No więc jak ma być? - zapytał. Jego twarz wyrażała cierpliwość, oczy patrzyły łagodnie. Czemu więc czuła się tak, jakby miała wskoczyć do gniazda węży?

- Jeśli mam to podpisać - odpowiedziała niechętnie - myślę, że możemy równie dobrze iść na całość. Pan podejmuje decyzje.

- Zgoda - przyznał z ożywieniem. - Im mniej będzie pani miała problemów, tym lepiej. I, póki pamiętam - wyciągnął z kieszeni kolejną wizytówkę i napisał coś na odwrotnej stronie - tu ma pani mój telefon domowy. Proszę go schować tak, żeby mogła go pani odnaleźć. Zawsze może się pani ze mną skontaktować w pracy, ale czasami to trochę trwa, a bywają przecież sytuacje wyjątkowe.

- Nie zadzwoniłabym do pana do domu - zaprotestowała.

- Proszę jeszcze raz rzucić okiem na sumę na dole tej strony - poradził jej. - Za tę sumę należą się pani usługi przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. O każdej porze dnia i nocy.

Kendra wzięła wizytówkę, zapewniając samą siebie, że nigdy z niej nie skorzysta.

- Jeśli jest pani gotowa podpisać tę umowę - podał jej pióro - moglibyśmy zacząć już dzisiaj.

Uniosła do góry brwi.

- Myślę, że nikt nie mógłby zarzucić panu nadmiaru cierpliwości przy zawieraniu umów.

- Przepraszam. - Po raz pierwszy sprawiła, że się zmieszał. - Oczywiście, proszę się spokojnie zastanowić. Może chciałaby pani, żeby jej adwokat obejrzał tę umowę.

Tylko tego brakowało; jeszcze jedna rzecz do zrobienia, do zapamiętania. O nie, wcale nie będzie pokazywać tej umowy żadnemu adwokatowi! Nic ma najmniejszej ochoty zawracać sobie tym głową! Jeśli ma to podpisać, to teraz albo wcale. Zastanowiła się przez moment i sięgnęła po pióro.

- To po prostu wydaje się być takie... trwałe.

- Obawia się pani zobowiązań? - Uśmiechnął się ciepło, z wyrazem zrozumienia.

- Chyba wszyscy się tego obawiają?

- Sądzę, że tak, w mniejszym lub większym stopniu.

Spojrzała na niego, zastanawiając się, czy kiedykolwiek był żonaty. A może też obawiał się zobowiązań i właśnie dlatego opiekował się rodzinami innych ludzi, zamiast założyć własną? Ale właściwie, po co traci czas na spekulacje na temat, który nie powinien jej nic obchodzić i właściwie wcale nie obchodzi. Jeszcze raz rzuciła okiem na umowę.

- Czy chcą państwo jeszcze coś zamówić? - zapytała kelnerka. Kendra postanowiła skorzystać z okazji i zyskać jeszcze chwilę do namysłu.

- Tak, chciałabym...

- Poproszę rachunek - powiedział w tym samym momencie Michael i Kendra spojrzała na niego zdziwiona.

- Musimy już iść - wyjaśnił. - Oboje powinniśmy wrócić do pracy, a poza tym pani ramiona już się bardzo zaczerwieniły.

Kelnerka odeszła.

- Chciałam jeszcze deser - powiedziała Kendra.

- Widzę - w oczach Michaela pojawił się cień dezaprobaty - że będę musiał zatroszczyć się o pani wagę.

Kendra wciągnęła głęboko powietrze, po czym z rozmysłem odłożyła pióro.

- Panie Drake... - zaczęła.

- Może mnie pani nazywać po prostu Michael.

- Panie Drake - powtórzyła z naciskiem. - Jest jedna rzecz, którą powinniśmy sobie od razu wyjaśnić. Mam dwadzieścia osiem lat i nie potrzebuję niańki. Moja waga, moje zdrowie, pozycja, w jakiej śpię i to, jak spędzam weekendy - to nie pańska sprawa. Potrzebuję kogoś, kto zajmie się moim domem i trawnikiem, a nie ojca, lekarza czy spowiednika. Proszę więc ograniczyć swoje zainteresowania do spraw domowych, a moje życie osobiste zostawić w spokoju.

Uśmiechnął się.

- Tym, czego pani potrzebuje - poprawił ją - jest mąż. To znaczy ktoś, kto chroni, karmi, otacza opieką. Czyli właśnie to, co ja zamierzam robić.

Kendrze wcale się to nie podobało.

- Nikt nigdy nie musiał opiekować się mną - warknęła.

- Panno Phillips. - Westchnął lekko i rozłożył dłonie w pojednawczym geście. - Nie staram się utrudnić pani życia. Chciałbym, żeby było ono łatwiejsze. Moja praca nie polega na wtrącaniu się w pani sprawy. Wiem, że potrzeba będzie trochę czasu, żeby mogła się pani do tego przyzwyczaić, ale sądzę, że jeśli da mi pani szansę, będzie pani szczęśliwsza niż była kiedykolwiek dotychczas. I tylko tego pragnę.

To jest uwodzenie, pomyślała Kendra. Mówi jak gorliwy kochanek; ileż to kobiet przez wieki upadało

z powodu takich obietnic? Pozwól mi uwolnić cię od tego wszystkiego. Zostań u mnie. Bądź moją ukochaną. Pozwól mi zaopiekować się tobą. A przecież ona nie była ani trochę odporniejsza na obietnice szczęśliwego życia niż inne kobiety, które dały się na to nabrać.

Oczywiście z jedną, istotną różnicą. Ona nie brała ślubu z tym człowiekiem. Wynajmowała go tylko. I jeśli choć przez moment liczył, że zacznie ją rządzić, nią czy jej kotem, to się bardzo zdziwi!

Kelnerka przyniosła rachunek i Kendra sięgnęła po niego, ale Michael był szybszy.

- Na koszt firmy - powiedział uśmiechając się i wyjął portfel.

Położył kilka banknotów na małej tacce, a Kendra sięgnęła po pióro i w roztargnieniu zaczęła nim postukiwać o umowę. Teraz albo nigdy, myślała. Nie miała najmniejszej ochoty zastanawiać się nad tym przez resztę tygodnia, dnia, czy choćby nawet przez następną godzinę. Pociągała ją perspektywa wysprzątanego domu, przyciętej trawy i czekających na nią domowych posiłków. Poradzi sobie z Michaeliem Drake'em. Bo czemu nie?

Ale kiedy przyłożyła pióro do papieru zrozumiała, co czuł Faust, gdy sprzedawał swoją duszę.

Michael z uśmiechem wziął podpisaną umowę i schował ją do kieszeni.

- Nie będzie pani żałowała - obiecał, kiedy wstał i podszedł odsunąć jej krzesło. - Zaczniemy już dziś po południu.

- Obawiam się, że ja już żałuję - mruknęła Kendra.

Zaśmiał się cicho i położył dłoń na jej plecach, delikatnie prowadząc ją w stronę wyjścia.

- Kendro Phillips - powiedział - zamierzam zrobić z pani zupełnie inną kobietę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Resztę popołudnia Kendra spędziła na zmianę gratulując sobie doskonałego posunięcia i martwiąc się, że popełniła potworny błąd. Jeśli chodzi o pracę - dzień był zmarnowany. Mimo to opóźniała wyjście, przesiadła w biurze aż do wpół do ósmej obawiając się tego co zastanie w domu po powrocie.

Pierwszą rzeczą, którą poczuła już w przedpokoju, był szczególny domowy zapach. Stopniowo rozpoznawała go, wracając myślami do odległego dzieciństwa. Pasta do podłogi! - powiedziała do siebie i rozejrzała się wokół. Terakota, którą wyłożony był hol, została wyczyszczona i lśniła, żyrandol błyszczał, kręta poręcz wyglądała na świeżo wypastowaną. Nawet szybki w witrażowym oknie lśniły od czystości.

- W porządku - oświadczyła z satysfakcją i ruszyła w kierunku saloniku.

To co tam zobaczyła, wprawiło ją w stan bliski paniki. Wszystko było tak starannie ułożone! Pozostawione przez wiewiórkę ślady sadzy na ścianach zostały starte, podłoga wypolerowana, drzwiczki od kominka oczyszczone. Nawet drewniane elementy nielicznych mebli lśniły jak lustro. Ale na widok biurka serce podeszło jej do gardła.

Podbiegła do niego z zapartym tchem. Na blacie prawie nic nie leżało. Szuflady - przedtem tak pełne - były starannie zamknięte. Co on zrobił z jej papierami? Przecież ona nie będzie teraz w stanie czegokolwiek znaleźć.

Ale kiedy dokładniej przyjrzała się dziełu Michaela

Drake'a, powoli zaczęło ogarniać ją uczucie ulgi. Na blacie biurka leżał segregator, z napisem „Rachunki domowe”. W środku wpięte były starannie wszystkie potrzebne papierki, dowody opłat itp. Obok segregatora znajdowała się kupka papierów, spiętych gumką, nazwana „Nie zapłacone rachunki”. Kiedy przejrzała je, zauważyła, że do każdego dołączony był wypisany czek, na którym musiała tylko złożyć swój podpis. Najwyraźniej znalazł w którejś z szuflad jej książeczkę czekową.

Na środku blatu leżała kupka formularzy podatkowych, do której była dołączona karteczka: „Czemu to jeszcze nie zostało wypełnione?” Zignorowała tę uwagę. Poprosi o przedłużenie terminu. Zawsze tak robiła.

Następnie, bardzo ostrożnie, Kendra weszła do kuchni i zapaliła światło.

Podłoga była wywoskowana, półki lśniły, wszystko stało na swoim miejscu. Nawet ekspres do kawy został wyszorowany do czysta. Na lodówce znalazła kolejną karteczkę: „Obiad jest w środku. Trzeba go wstawić do kuchenki mikrofalowej na cztery minuty”.

Zajrzała do lodówki i znalazła tam nie tylko mleko, jajka, jogurt i dużo różnych owoców, ale także małą sałatę i talerz okryty folią, na którym leżała porcja kurczaka w jakimś sosie, szparagi i młode ziemniaki.

- Prawdziwe jedzenie! - zawołała.

Na najwyższej półce lodówki stał płaski biały pojemnik z napisem „Jedzenie dla kota”. Otworzyła go i skrzywiła się na widok nieapetycznej zawartości, ale rzut oka na wylizaną do czysta kocią miseczkę przekonał ją o dwóch dalszych cudach: po pierwsze - Maurice musiał wyjść ze swojej kryjówki pod łóżkiem i wejść do kuchni, i po drugie - zjadł to, co dał mu Michael Drake jako danie zdrowe dla kota.

Czując narastające podekscytowanie Kendra ot-

worzyła spiżarnię. Na półkach Michael poustawiał najróżniejsze puszki i paczki z jedzeniem, zawiesił papierowy ręcznik przy zlewie, a pod zlewem stały, starannie ustawione, proszki i płyny do czyszczenia. Nie zauważyła żadnych słodyczy.

Pospiesznie weszła na piętro. Łazienki były wyszorowane do czysta, podłogi wypastowane, okna umyte. Nic dziwnego, że chciał przyprowadzić całą ekipę - sam w żaden sposób nie zdołałby zrobić tego wszystkiego w jedno popołudnie.

Łóżko zostało pościelone, a było to coś, czego - o ile dobrze pamiętała - nie zrobiła ani razu, od kiedy się przeprowadziła. Jej toaletkę starannie wytarła, a kosmetyki ustawiono. A najwspanialsze wydało się jej to, że na oknie, zamiast okropnego prześcieradła, wisała dobrze dopasowana roleta. Jutro rano będzie mogła się wyspać.

Maurice siedział na brzegu kosza na śmieci i przywitał ją łagodnym miauczeniem. Zaśmiała się, zachwycona tym, i złapała go na rękę.

- Widzisz, staruszkę - oświadczyła, wtulając twarz w jego futro. - To się nazywa życie!

Po chwili podeszła do garderoby i otworzyła drzwi. To, co zobaczyła, przeszło jej oczekiwania.

Na wieszakach wisały czyste, wyprasowane i pachnące ubrania. Zreperował pralkę. I zrobił pranie.

- Och, mój Boże - westchnęła - chyba się zakocham...

- Jak się sprawuje twój mąż? - zapytała Patty jakiś tydzień później.

Kendra zastanowiła się przez moment, a potem uśmiechnęła.

- W gruncie rzeczy wspaniale. - Odwróciła stołek, żeby siedzieć twarzą w stronę Patty i wsunęła ręce do kieszeni fartucha - był to nawyk, który niezmiennie

zdradzał jej entuzjazm do tematu. - Codziennie czeka na mnie świeżo ugotowany obiad, wysprzątane mieszkanie, świeże kwiaty w każdym pokoju... Wiesz, że kupił nowe ręczniki? Duże, mięciutkie, obszyte satyną. I prześcieradła z koronką. Nawet nie musiałam go o to prosić. I założył zasuwę na wszystkich drzwiach - po prostu pewnego dnia podrzucił mi klucze do biura. I Maurice to teraz zupełnie inny kot. Myślę, że to dzięki temu, że przez cały dzień ktoś jest z nim w domu. I ogród wygląda cudownie. Codziennie włącza spryskiwacze - a ja nawet nie wiedziałam, że je mam. Wiesz, jak się czuję? - Zrobiła przerwę, szukając właściwego określenia. - Jak w tej baśni Piękna i Bestia - chyba tak się nazywała - w której dziewczyna poszła do pałacu i zaspokajano tam wszystkie jej życzenia, lecz nigdy nie widziała Bestii. I to jest właśnie najlepsze - zdecydowała, entuzjastycznie potakując głową - że nigdy go nie spotykam.

- Brzmi to naprawdę jak baśń - stwierdziła Patty z szeroko otwartymi ze zdumienia oczami. - Nie sądziłam, że coś takiego jest możliwe.

- Ja też. Płaci moje rachunki, chodzi na pocztę i robi zakupy. Rozpakował nawet te kartony, które stały nietknięte w spiżarni od czasu przeprowadzki. I miał rację, kiedy mówił, że odkąd nie będę musiała się martwić różnymi głupimi drobiazgami, będę mogła pracować tak dobrze, jak nigdy przedtem.

Oczywiście nie wszystko było tak wspaniałe, ale Kendra zdecydowanie zbyt dużo zainwestowała w swojego wynajętego męża, żeby się do tego przyznać. Czowała się zakłopotana tym, że mężczyzna prowadzi jej dom, mimo że go nie widywała. Poświęcała więc teraz znacznie więcej czasu niż zazwyczaj na sprzątanie po sobie. Poza wszystkim wcale nie chciała dawać mu powodu do myślenia, że jest aż taka niechlujna. Wyposażył jej barek w doskonałe wina i likiery, ale

bała sieje ruszyć, mógł bowiem każdego ranka sprawdzić i na przykład uznać, że jest alkoholiczką. W końcu dotarło do niej i to, że Michael uważał, iż powinna pić jogurt na śniadanie. Posłusznie wylewała więc codziennie rano jeden pojemniczek jogurtu do sedesu, a w drodze do pracy wstępowała do jakiegoś baru szybkiej obsługi, żeby zjeść na śniadanie trochę słodyczy lub jakieś gotowe danie. To wszystko wywoływało u niej naturalnie odruch niechęci i poczucie winy - bo dlaczego, u licha, starała się robić wrażenie, że jest kimś innym? Czemu nie powie mu, po prostu, że nie cierpi jogurtu? Czemu pozwala, żeby ją upokarzał?

Pierwszego ranka zostawiła mu na lodówce nieśmiałą notatkę: „Michael, kup. proszę, jakieś ciastka”.

Wieczorem w kuchni, w widocznym miejscu, stało pudełko słonych paluszków. Po pożywnym obiedzie, na który składała się pieczona sola i duszone jarzyny, zostawiła kolejną karteczkę: Kup, proszę, ciastka Oreo z podwójnym kremem i lody waniliowe”.

Następnego dnia znalazła na lodówce informację: „Na deser są w lodówce truskawki”.

Rano zostawiła następującą karteczkę: „Lista zakupów: herbatniki w polowie czekoladowej, lody waniliowe, krem czekoladowy, bita śmietana, wiśnie w czekoladzie, sernik Sarah Lee, krakersy (o dowolnym smaku), paczka ciasteczek ryżowych, ekierka”.

Na deser po obiedzie czekała na nią sałatka z owoców.

Kupiła sobie sama słodycze i zjadła je wszystkie w ciągu jednego wieczoru.

Poza tym był problem formularzy podatkowych. Codziennie zostawiał jej na biurku notatkę: „Co zamierzasz z tym zrobić?”. „Zostały ci cztery dni na zapłacenie”, „Zadzwoń do mnie do domu w tej sprawie”. Ostatniej nocy zastała napisane dużymi literami i podkreślone: „Jutro jest 14 kwietnia!”.

Codziennie obiecywała sobie, że zadzwoni do banku, ale zapominała. I odnosiła wrażenie, że z każdym dniem zostawiane dla niej w tej sprawie karteczki wyrażały coraz większą irytację.

Jej myśli, jak zawsze, znajdowały odbicie na twarzy i Patty nie mogła ich nie dostrzec.

- Ale...? - spytała, a w jej oczach czaiła się ciekawość.

- Ale co? - Kendra wróciła myślami do przyjaciółki.

- Ale nie wszystko jest tak wspaniale. O co więc chodzi?

- O nic. - Kendra wzruszyła ramionami, speszona.

- Wszystko w porządku.

- Daj spokój, wiesz, że mnie nie oszukasz. - Patty usiadła wyprostowana, węsząc sensację. - To co on takiego robi? Oszukuje w rachunkach domowych? Pije w pracy?

- Oczywiście, że nie! - zachnęła się Kendra.

- Wykorzystuje cię? Kradnie ci bieliznę?

- Ależ skąd!

- No to co? - nalegała Patty. - Co jest nie w porządku?

Kendra w roztargnieniu bębniła ołówkiem po desce kreślarskiej. Chętnie odpowiedziałaby na to pytanie, gdyby sama do końca wiedziała, o co jej chodzi. Nigdy jeszcze nie było jej tak dobrze jak teraz. Co za problem, że nie kupił jej ciastka, czy napisał kilka denerwujących karteczek? Czy to ma znaczenie? Przecież nie ma.

- Wiesz - powiedziała po chwili - myślę, że wszystko byłoby prostsze, gdyby to był jakiś czerstwy staruszek albo nie mający nic lepszego do roboty nastolatek. Ale jest coś w tym, że mężczyzna, mniej więcej w moim wieku, zdrowy, zamożny i całkiem inteligentny, prowadzi mi dom, gotuje, pierze... Czuję się z tym jakoś tak, nie wiem - nieswojo?

- Przystojny, co? - W oczach Patty pojawił się błysk. Kendra poczuła się skrępowana.

- Nie powiem, żeby to był adonis dwudziestego wieku czy coś takiego, ale... tak. Jest niczego sobie. Bardziej niż niczego sobie. Może nawet trochę seksy.

- Cudowne! - Patty zawyła ze śmiechu. - Kendra Phillips podkochuje się w swojej gosposi!

- Wcale nie - jęknęła Kendra. - Poza tym to nie ma nic do rzeczy! Przestań się śmiać. Ciekawa jestem, czy ty nie czułabyś się głupio, gdyby jakiś mniej lub bardziej przystojny przedstawiciel płci męskiej mieszkał u ciebie, zajmował się kotem i załatwiał wszystkie twoje osobiste sprawy?

- Ja? - Patty westchnęła i z rozmarzeniem przewróciła oczami. - Ja bym się czuła jak księżniczka.

- Może w tym właśnie tkwi cały problem - skrzywiła się Kendra. - Niektóre z nas urodziły się, by być księżniczkami. A ja, jak sądzę, wolę być żabą.

Poza tym w miarę upływu dni nie mogła pohamować narastającego w niej przeświadczenia, że jest za dobrze i że coś się stanie.

I stało się. Kiedy wróciła po południu z pracy, spostrzegła zaparkowaną koło domu niebieską furgonetkę, która mogła należeć jedynie do Michaela Drake'a. Wsiadła z samochodu i czuła, jak z każdym krokiem narasta w niej zdenerwowanie, pomieszane z ciekawością. Tłumaczyła sobie, że to ze zdziwienia, że zastała go jeszcze w swoim domu.

Michael otworzył przed nią drzwi, kiedy tylko weszła na schodki. Miał na sobie szarą bawełnianą koszulę, sprane dżinsy i kapcie, założone na bose stopy. Wysoko podciągnięte rękawy koszuli odsłaniały silne owłosione ręce, a dżinsy uwypuklały muskuły długich i szczupłych ud. Włosy miał potargane i wszystko to, nawet odsłonięte łokcie, wydało się

Kendrze szalenie pociągające. W tym niedbałym stroju powinien być bardziej przystępny, ale choć taki swobodny i zadomowiony u niej, robił zupełnie odmienne wrażenie. I wcale nie przywitał jej radośnie.

- Czemu tak późno? - zapytał, zamykając za nią drzwi.

Kendra postanowiła, że za wszelką cenę będzie uprzejma.

- Zawsze wracam do domu o tej porze. - Upuściła torebkę na podłogę, a Michael natychmiast podniósł ją i położył na stoliku. - Czemu jeszcze tu jesteś?

- Czekałem na ciebie.

Kendra wzięła na ręce Maurice'a i wtuliła na chwilę twarz w jego futerko, żeby nie pokazać, że jest poruszona tą wiadomością.

- Och, dlaczego?

- Chciałem z tobą porozmawiać, a wiem, że mogłem to osiągnąć tylko w ten sposób.

Spojrzała na niego, starając się pokonać swoje obawy. O czym mógł chcieć z nią porozmawiać? Chyba nie ma zamiaru się zwolnić? Ale zobaczywszy wyraz jego twarzy uświadomiła sobie, że o cokolwiek by mu chodziło, na pewno nie było to miłe.

Maurice zaczął się jej wrywać i musiała go puścić. Bez kota, służącego jej za bufor, poczuła się jak obnażona, ale starała się przybrać nonszalancką pozę.

- O czym chcesz porozmawiać?

- O tym. - Uderzył dłonią w plik papierów leżących na biurku. Jego twarz miała ponury wyraz. Kendra na wpół zobaczyła, a na wpół domyśliła się, że chodzi o podatki. - Ignorowałaś wszystkie moje prośby, a teraz zostało już na zapłacenie podatków mniej niż trzydzieści sześć godzin. Ponadto dzwonili dziś do ciebie z banku...

- Och, to dobrze. - Kendra poczuła ulgę, że chodzi

tylko o to. - Poprosiłeś o przedłużenie terminu płatności?

- Oczywiście, że nie. Umówiłem się na jutro, na dziesiątą rano.

- Nie powinieneś być tego robić. Chcę, żeby mi przedłużono termin. Zawsze płacę później.

- A w tym roku nie zrobisz tego - odparł spokojnie.
- Nie ma żadnego powodu, żeby którykolwiek z moich klientów płacił podatki z opóźnieniem. Piętnasty kwietnia jest co roku o tej samej porze i przypominałem ci o tym wystarczająco długo. Pozbierasz wszystkie swoje sprawozdania finansowe i przygotujesz formularze do opłacenia na jutro, nawet gdyby miało ci to zająć całą noc.

Oczy Kendry zwięzły się pod wpływem usilnych zmaganiań, jakie toczyła ze sobą, żeby opanować złość.

- Zawsze płacę później - powiedziała. - Jestem po imieniu z lokalnym nadzorcą podatków właśnie dlatego, że zawsze płacę później. Gdybym ni z tego, ni z owego zapłaciła w terminie, to wyrzuciłabym do góry nogami cały system, a nie zamierzam, na przykład, odpowiadać za to, że upadnie rząd Stanów Zjednoczonych. Ponadto - w jej głosie zabrzmiała nutka triumfu - nie mam czasu jutro o dziesiątej. Zadzwoń więc po prostu i odwołaj to spotkanie.

- Nie musisz mieć czasu - odparł chłodno. - Ja to załatwię.

- Nie możesz tego zrobić.

- Oczywiście, że mogę. Musisz mi tylko dać niezbędne informacje i podpisać formularze. Zajmę się całą resztą.

Każde jego słowo potęgowało frustrację Kendry. Maurice podszedł do Michaela i zaczął ocierać się o jego nogi. a Kendra wpatrywała się w kota. Zdrajca, pomyślała.

- Jeśli choć przez moment sądziłeś, że spędzę cały

wieczór na poszukiwaniu tych idiotycznych sprawozdań z banku, świstków, papierków... - Patrzyła na Michaela z wściekłą miną.

- Tak właśnie myślę. - Jego głos brzmiał oschle. Kendra już miała wybuchnąć, ale powstrzymała się, widząc, że jego oczy zabłyśły gniewem. - Nie mogę sam zrobić wszystkiego i doskonale o tym wiesz. I nie sądzę, żebym wymagał za dużo prosząc cię o odrobinę dobrej woli.

- Dobrej woli! - warknęła. - A czy ja mogę oczekiwać tego samego od ciebie?

- Mogę wiedzieć, o co ci chodzi? - Jego oczy zwęziły się, ale wyraźnie starał się panować nad głosem.

- O słodycze! - krzyknęła, zupełnie rezygnując z zamiaru zachowania zdrowego rozsądku na rzecz długo oczekiwanej ulgi, jaką dało jej wykrzyczenie wszystkich skarg, które narosły w ciągu minionego tygodnia. Wsparła się rękami o biodra i stanęła przed nim, patrząc mu prosto w oczy wzrokiem, który ciskał gromy. - Codziennie zostawiałam ci listę zakupów, a ty ją konsekwentnie ignorowałeś! Wydawało mi się, że zakupy w sklepie spożywczym należą do twoich obowiązków.

- Moim obowiązkiem jest dbać o to, żebyś miała to, co jest ci potrzebne - odciął się. - Twoja dieta jest prawidłowo zbilansowana i odpowiednia kalorycznie tak dalece, jak dalece jestem w stanie kontrolować, co ty naprawdę jesz!

- Och, tak, naturalnie - odparła sarkastycznie. - I dlatego mam lodówkę wypełnioną po brzegi jogurtem! Czy przyszło ci kiedyś do głowy zapytać, czy lubię jogurt? Nienawidzę jogurtu!

- I za to mściłaś się, ignorując moje karteczki na temat podatków? - krzyknął. - Cholernie logiczne!

- Wyjaśniłam ci już sprawę podatków! Nie mam ochoty wracać do tego tematu. Poza tym wcale nie

o to chodzi! Problem polega na tym, że to ty pracujesz dla mnie, pamiętasz o tym? I powinieneś robić to, co ci mówię, że masz zrobić!

- Nieprawda - odparł krótko. - Mam robić to, co jest najlepsze dla ciebie. Jeśli chcesz mieć kogoś, kto będzie ślepo wypełniał twoje polecenia, to kup sobie robota albo psa!

- I to byłoby najlepsze!

Zrobił krok w jej kierunku, ale się nie ulękała.

- Wiesz, na czym polega twój problem? - zapytał wyzywająco. - Czujesz się zagrożona, bo jestem mężczyzną.

- Co? - Kendra była tak zaskoczona, że nie mogła wydusić z siebie nic więcej.

- Widziałem już przedtem takie zachowanie - zapewnił ją. - To typowe dla kobiet pozbawionych poczucia bezpieczeństwa, które przypadkiem osiągnęły sukces. Nie możesz zaakceptować tego, że mężczyzna potrafi lepiej zająć się domem niż ty i dlatego starasz się stawiać na swoim i sabotować moje zalecenia.

- Wcale nie muszę uprawiać sabotażu. Sam to świetnie robisz!

- Zachowujesz się nierozsądnie.

- A ty jesteś niemożliwy. Miałeś ułatwiać mi życie, ale jak dotąd mam przez ciebie tylko ból głowy.

- Sama jesteś sobie winna. - Pomachał jej ze złością formularzami przed samym nosem. - Gdybyś zajęła się tym w odpowiednim czasie, teraz nie byłoby kłopotu.

- Kiedy wracam do domu, po całym dniu ciężkiej pracy w biurze - wrzasnęła, z furią odsuwając plik papierów - formularze podatkowe są ostatnią rzeczą, o której mam ochotę słuchać. A jeśli już musisz poruszać ze mną takie problemy, to mógłbyś przynajmniej poczekać, aż usiądę i napiję się czegoś. A poza tym - wzięła głęboki oddech, patrząc na niego ze

złością - nienawidzę wracać do domu, w którym czekają mnie kłótnie!

Przez moment stali naprzeciwko siebie, patrząc sobie w oczy, z zacisniętymi pięściami. I niemal w tej samej chwili oboje zdali sobie sprawę z komizmu sytuacji - wyglądali jak typowe małżeństwo, zwarte w walce na śmierć i życie z powodu jakiegoś domowego głupstwa. Nagle jego usta zaczęły drgać od tłumionego śmiechu, a Kendra zacisnęła swoje, żeby się nie uśmiechnąć. Ni stąd, ni zowąd przyszło jej na myśl, że wygląda podniecająco, kiedy jest zły.

- Czy to nasza pierwsza kłótnia? - przełamała się po chwili.

Poczucie humoru zwyciężyło w Michaelu.

- Obawiam się, że tak. Powiniśmy zacząć wszystko od początku?

Przybrała swobodną pozę, rezygnując z powstrzymywania rozbawienia, które nią owładnęło.

- Cześć, kochanie. Wróciłam.

Uśmiechnął się i objął ją lekko, prowadząc w kierunku saloniku.

- Miałaś ciężki dzień w pracy, skarbie?

- Och, jak zwykle. A ty? Co robiłeś przez cały dzień?

- Gotowałem, sprzątałem, byłem na zakupach... normalnie.

- Jesteśmy cudownie nudną parą - zachichotała Kendra. - O czym mogą rozmawiać małżeństwa?

Spojrzał na nią znacząco.

- O formularzach podatkowych.

Jęknęła.

- Coś ci powiem - zaproponował szybko, zanim zdążyła się odezwać. - Co byś powiedziała na kompromis? Ja zrobię mus czekoladowy na deser, a ty zaczniesz szukać tych sprawozdań finansowych za ubiegły rok.

Nie miała zielonego pojęcia, gdzie mogła je schować,

ale obietnica musu czekoladowego i tego, że już nie będą się kłócić, warta była podjęcia próby.

- Może są w moim biurku? - zasugerowała.

Pokręcił przecząco głową, ruszając w kierunku kuchni.

- Szukałem tam.

- A w tych kartonach na stryszku?

- Już je rozpakowałem. Tam ich nie było.

- A może... - zaczęła, ale Michael zniknął w kuchni, zostawiając ją sam na sam z problemem.

Michael zdziwił się nie mniej niż Kendra, kiedy udało się jej znaleźć te sprawozdania dwadzieścia minut później, w szopie na rupiecie. Były w pudełku po butach, wciśniętym między połamany rower do ćwiczeń a pudło pustych słoików po odżywkach dla dzieci. Słoiki te służyły jej czasem jako pojemniczki do mieszania farb. Umieściła triumfalnie pudełko ze sprawozdaniami na biurku i, w geście nadzwyczajnej łaski, od razu podpisała formularze in blanco.

Otrzepała z kurzu ręce i skrzywiła się na widok swojego ubrania - zabrudzonego od czołgania się po zakamarkach komórki.

- Idę pod prysznic - krzyknęła do Michaela.

- Za pół godziny będzie obiad - odkrzyknął.

Kendra uśmiechnęła się.

- Właśnie tak powinienes mnie witać po ciężkim dniu w pracy - zawołała.

Usłyszała, że zachichotał i kiedy szła na górę, poczuła się nagle absurdalnie szczęśliwa.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kendrze przyszło do głowy, że po raz pierwszy od dłuższego czasu będzie jadła obiad sam na sam z mężczyzną. Miała, oczywiście, różne spotkania i sporo obiadów zjadała z klientami i znajomymi, ale rozmawiało się na nich tylko o interesach, a potem jedno z nich brało rachunek i traktowało to jako wydatek na koszt firmy. Tym razem było inaczej.

Szybko umyła się pod prysznicem, owinęła jednym z tych puszystych ręczników, które Michael ostatnio kupił, po czym przez długi czas stała w garderobie zastanawiając się, co na siebie włożyć.

Wybrała w końcu kolorową bawełnianą sukienkę z dekoltem i krótkimi rękawkami. Krój był taki, że łagodził jej kanciaste kształty, nie zniekształcając figury, a w żywych kolorach było jej do twarzy. Przejechała palcami po wilgotnych włosach, poprawiając lekko poskręcane loczki, pociągnęła usta delikatnie szminką. Naturalna oprawa jej oczu była wystarczająco ciemna - nie musiała jej poprawiać. Dla uczczenia okazji założyła nawet buty.

Kiedy weszła do kuchni, Michael odwrócił się właśnie od piecyka; krótkie, pełne uznania spojrzenie, jakie jej rzucił, potwierdziło, że warto było spędzić trochę czasu na popracowaniu nad swoim wyglądem. Ale zapomniała o tym natychmiast - nagle poczuła straszny głód.

- Cudownie pachnie! - zawołała. - Co mamy dziś na obiad?

- BoeFt Strogonoff. - Ustawił talerz z parującymi

kluskami i wołowiną na serwetce na stole i zaprosił ją gestem do zajęcia miejsca. - Siądź już - powiedział. - Należę ci wina.

- A ty nie jesz? - Zauważyła, że stół był nakryty tylko dla jednej osoby.

- Nie. Mam zamiar zacząć porządkować te sprawozdania i chciałbym to dziś wieczorem skończyć. Zjem po powrocie do domu.

- Nie widziałeś tego pudełka. Lepiej zjedz teraz.

- Wytrzymam. - Postawił kieliszek ciemnego burgunda na stole.

Nie szło tak, jak oczekiwała i Kendra poczuła się rozczarowana. Wskazała na stół, nie siadając.

- To nieuprzejmie z twojej strony zmuszać mnie, żebym jadła sama.

Zastanowił się chwilę.

- Powiedziałem ci przecież, że nie utrzymuję kontaktów towarzyskich ze swoimi klientami - wyjaśnił.

- Och, na miłość boską - odparła niecierpliwie - nie zapraszam cię na randkę, to tylko obiad!

- A cichy wewnętrzny głos zapytał: Tylko obiad? To dlaczego przez dwadzieścia minut zastanawiałaś się, co na siebie włożyć? Czemu założyłaś buty i uszminkowałaś usta? Zignorowała go jednak.

Michael przez chwilę nie odzywał się.

- W porządku - powiedział wreszcie. - Myślę, że będziemy mogli wykorzystać ten czas, żeby porozmawiać o interesach.

Kiedy był zajęty przy piecyku, znalazła zapałki i, pod wpływem kaprysu, zapaliła świece i przyciemniła światło w kuchni.

- No, no - zauważył Michael, kiedy postawił swój talerz na stole. - Jesteś dziś pełna niespodzianek, prawda?

- To dlatego, żebyśmy nie musieli patrzeć na ten

nieporządek w kuchni - wyjaśniła niesłychanie logicznie i usiadła do stołu.

- Oczywiście. Powinnaś kupić meble do jadalni - dodał. - Wtedy nie musiałybyś jeść w kuchni.

- Albo umeblować patio - zgodziła się pogodnie.

- Dzisiejsza noc cudownie nadaje się do tego, żeby jeść na dworze.

- Mogę się tym zająć, jeśli chcesz.

- Mógłbyś? - podchwyciła z entuzjazmem. - To byłoby cudownie.

- Jutro, jeśli chcesz - zaproponował. - Musisz tylko wybrać meble.

- A ty nie mógłbyś tego zrobić?

- To ty jesteś dekoratorem wnętrz, nie ja - wyjaśnił cierpliwie. - Poza tym to twój dom i musisz czuć się za niego trochę odpowiedzialna.

- Nie rozumiem, co to za problem. - Rozłożyła na kolanach serwetkę z wyrazem zawodu na twarzy.

- Musisz tylko pójść do sklepu, wskazać jakiś zestaw i zamówić dostawę.

- Właśnie - odpowiedział łagodnie.

Kendra spróbowała wina, dzielnie wytrzymując spojrzenie Michaela.

- W różowo-purpurowe paski - powiedziała. - Chcę do patio meble w różowo-purpurowe paski.

Przez moment nie reagował. Następnie skłonił lekko głowę, gestem oznaczającym ustępstwo, i wziął widelec.

Kendra zajęła się swoim talerzem.

- Smaczne - powiedziała. I dodała, czując, że należy mu się coś w rodzaju przeprosin za wcześniejsze ostre słowa: - Wszystko, co szykujesz jest bardzo smaczne. Gdzie nauczyłeś się tak dobrze gotować?

- Potrzeba jest matką wynalazku - odparł. - Lubię jeść.

- Ja też - wzruszyła ramionami - ale to wcale nie skłoniło mnie do tego, żeby nauczyć cię gotować.

- Zauważyłem - mruknął oschle.

- Jest tylko jeden problem - nie mogła się powstrzymać. - Zapomniałeś o chlebie i maśle.

- Nie zapomniałem. Kluski zastępują chleb i wcale nie potrzeba dodatkowej porcji tłuszczu. - Odłożyła widelec i otarła serwetką usta.

- Michel, spójrz na mnie - zażądała spokojnym tonem. - Czy uważasz, że jestem tęgą?

- Ależ nie, dlaczego? - Jego zdumienie wydawało się autentyczne. - Masz cudowną figurę. - Spodobał się jej sposób, w jaki jego spojrzenie przesunęło się po niej. - Na tyle, na ile mogę zobaczyć - dodał z lekkim rozbawieniem.

- W takim razie czemu - zapytała wprost - wydzielasz mi te głodowe porcje?

- To nie ma nic wspólnego z kaloriami - wyjaśnił cierpliwie - tylko z odżywianiem. Jak długo odpowiadam za twoje zdrowie...

- Wiem, wiem - przerwała mu z desperacją. - Jogurt, świeże owoce: karma dla szczurów! Ale ja nie mogę tym żyć. Czasami zdarza się, że jedyne, co mam na śniadanie, to kawa... - Z rozpędu trochę przesadziła. - I nie jadłam lunchu...

- Dlaczego? - zapytał z wyraźnym zainteresowaniem.

- Bo nie i już!

- Mogłabyś przychodzić do domu na lunch.

- Nie chcę - odparła niecierpliwie. - Za dużo kłopotu, wychodzenie z biura przerywa mój tok myślowy i nie mam na to czasu. W każdym razie...

- Naprawdę powinnaś jeść lunch - poradził jej ponuro. - Zaniedbywanie posiłków jest bardzo niezdrowe.

- W każdym razie - przerwała zdecydowanie Kendra - nie o to chodzi. Staram ci się tylko wyjaśnić, że potrzebuję prawdziwego jedzenia. Tłuszczu, cukru,

cholesterolu, kalorii! Na miłość boską, czy wymagam za dużo?

Spojrzał na nią śmiertelnie poważny.

- Jeśli będziesz się odżywiać w ten sposób, za pięć lat pożałujesz tego. Organizmy kobiece spalają inaczej, wiesz o tym, i skoro zbliżasz się do trzydziestki...

- Nie mam trzydziestki! - zawołała, tracąc cierpliwość. - A poza tym, co ty wiesz o organizmach kobiet?

- Och, wystarczająco dużo - odparł skromnie i ledwie udało mu się ukryć łobuzerski błysk w oczach.

Popatrzyła na niego spod oka, pomału nabierając absolutnej pewności, że się nie myli.

- Stroisz sobie ze mnie żarty! - oskarżyła go gniewnie. - Od samego początku! W jednej chwili zachowujesz się jak arogancki, nudny, próżny gówniarz, w następnej wyśmiewasz się ze mnie, a ja nigdy nie wiem, z którym z was mam do czynienia. I coś ci powiem - wcale tego nie lubię!

- Przepraszam. - Uniósł kieliszek, żeby zasłonić uśmiech. Starał się nie patrzeć jej w oczy. - Ale czasem tak trudno się oprzeć. Po prostu ty tak łatwo dajesz się podpuścić.

Podobały się jej jego roześmiane oczy i zmarszczka, która pojawiła się na policzku, gdy usiłował stłumić uśmiech. Poczwała nagłą ochotę roześmiać się, choć doskonale zdawała sobie sprawę, że nie był to właściwy moment.

- Czy zawsze żartujesz, kiedy zachowujesz się jak postrzeleniec? - spytała nieco ponuro.

- Nie - zdecydował. - Nie żartowałem dziś wieczorem po twoim powrocie.

- Ta chwila przejdzie do historii jako niegodna - mruknęła i ucieszyła się, że zachichotał.

- Wiem, czemu podjąłeś się tej pracy - oświadczyła, biorąc ponownie widelec do ręki. - Żeby mnie

torturować, prawda? Twoje życie było po prostu nudne i puste, pomyślałeś więc, że doda mu trochę pieprzu, jeśli będziesz mógł napawać się tym, jak godnym pożądania uczynisz moje życie, tak?

- Guzik. - Obserwował ją z wyraźną sympatią.
- Chybiłaś.

- To zażartowaliście sobie ze mnie oboje z Patty, ona cię do tego namówiła.

- Znowu źle - pokręcił przecząco głową.

- No to czemu? - Patrzyła na niego, teraz naprawdę zaciekawiona. - Mogłeś przysłać do mnie swojego pracownika. Albo w ogóle nie podejmować się tej pracy. Dlaczego to zrobiłeś?

Jego oczy nabrały szczególnego wyrazu, gdy patrzył na nią, a jej ciało zareagowało na to spojrzenie instynktownie i zapewne irracjonalnie. Zrobiło jej się gorąco, poczuła ścisk żołądka, zupełnie jakby oczekiwała na coś.

- Myślę, że ci tego nie powiem... jeszcze - mruknął po chwili. W ten sposób podsycił tylko ciekawość Kendry.

- To nie! - Odłożyła widelec. - Nie będę jadła, póki mi nie powiesz, dlaczego podjąłeś się tej pracy.

- Bo tak fajnie jest się z tobą droczyć - odpowiedział, unosząc kieliszek i proponując toast.

Kendra poczuła, jak udziela się jej dobry humor i nie mogła dłużej powstrzymać uśmiechu. Lubię cię, Michaelu Drake, pomyślała. Doprowadzasz mnie do szału, złościsz mnie, przewróciłeś moje życie do góry nogami, ale z całą pewnością mogłabym się przyzwyczaić do twojej obecności.

Kiedy skończyła pić wino, Michael sprzątnął ze stołu, a Kendra siedziała, z przyjemnością obserwując jego ruchy.

- Gdzie mieszkasz? - zapytała po chwili.

- W Pleasant Hills. Jakies osiem kilometrów stąd.

- W mieszkaniu czy w domu?

Uśmiechnął się, wiedząc, do czego zmierza.

- W mieszkaniu - odparł.

- I założę się - kiwnęła głową z powagą, jak prokurator w trakcie przesłuchania - że nie pijasz jogurtu na śniadanie.

- Nie - przyznał - ale dużo pracuję na świeżym powietrzu, gram w tenisa i codziennie przepływam osiem kilometrów.

- Nie ma nic nudniejszego na świecie niż zmuszanie się do ćwiczeń dla zachowania linii.

- Dobra. - Rozłożył ręce pojednawczym gestem.

- Wygrałaś. Co chciałabyś jadać na śniadanie?

- Jaja na bekonie - odpowiedziała natychmiast.

- Spróbuj jeszcze raz - zasugerował ponuro.

- Przysmak śniadaniowy.

- Może coś da się zrobić.

Lubiła z nim rozmawiać, obserwować zmiany wyrazu jego twarzy, toczyć z nim potyczki słowne, słuchać dźwięku głosu. Nie mogła sobie przypomnieć nikogo, z kim rozmawiałoby się jej równie przyjemnie, dlatego nie miała najmniejszej ochoty kończyć rozmowy.

- Co ty właściwie robisz przez cały dzień? - zapytała z zaciekawieniem. - Czy cały czas jesteś w moim domu?

- Oczywiście, że nie. Tutaj mam pracy zaledwie na kilka godzin. - Zaczął wkładać naczynia do zmywarki.

- A potem co?

- Mam przecież biuro, które prowadzę - przypomniał jej.

- I prace na świeżym powietrzu, i tenisa, i całe mile do przepłynięcia - dokończyła za niego. - Masz swoją dziewczynę?

- Zadajesz za dużo pytań.

- A jak inaczej mam cię poznać?

- Wcale nie masz mnie poznać - poinformował ją,

wkładając jej talerz do zlewu. - Mam być cieniem w twoim życiu, jak listonosz czy inkasent, odczytujący stan licznika. Ktoś, o kim nawet nie myślisz, póki coś się w domu nie zepsuje.

- Aha - mruknęła. - Czyli bycie tajemniczym jest również elementem twojej pracy.

- Nie tajemniczym. - Opłukał jej talerz i włożył do zmywarki. - Po prostu praktycznym. Nic dobrego nie wychodzi ze zbytniego zaprzyjaźniania się z klientami.

- Dewiza przyjęta w firmie, czy twoja własna?

- Przechyliła lekko głowę i przyglądała mu się podejrzliwie. Odwrócił się i przez moment patrzył na nią z wyrazem twarzy, który mogła uznać za grzeczne ostrzeżenie.

- Może i to, i to.

- Rozumiem - przytaknęła z powagą. - Obawiasz się, że twoje klientki mogłyby się w tobie zakochać.

Uśmiechnął się zupełnie nieoczekiwanie i podszedł do niej. Pochylił się nisko, żeby wyjąć pusty kieliszek z jej ręki.

- Jak mogłyby mi się oprzeć?

- Może i łatwiej, niż ci się wydaje - odparowała.

- Jesteś w tym bardzo dobra.

- W czym?

- We flirtowaniu - rzucił, pochylając się, żeby włożyć kieliszek do zmywarki. - Ale nie marnuj na mnie swoich talentów. Ja i tak uważam, że jesteś niezwykle pociągająca.

„Niezwykle pociągająca”. Uważał, że była pociągająca! Bardzo chciała jeszcze o tym porozmawiać - och, jak chciała! - ale wykrztusiła jedynie:

- Nie dostanę już więcej wina?

- Nie dziś. - Zamknął zmywarkę. - Mamy sprawę do omówienia.

- Powinam była to przewidzieć - jęknęła, podnosząc

się z krzesła. - Dobra. - Stanęła przed nim przygarbiona. - No to do rzeczy.

- To proste. - Wytarł ręce w ścierkę. - Nie mogę ciągnąć dalej tej pracy bez pewnej pomocy z twojej strony.

Na jej twrzyć pojawił się wyraz niechęci.

- Nie zaczynaj od nowa.

- Spójrz na ten dom - nalegał. - Kiedy zaczniesz zapraszać gości, twoja kolekcja kompotierek i przypalonych garnków nie starczy na długo. Nie sądzisz, że nadszedł czas, by zainwestować w kryształ i porcelanę? Wydawało mi się, że uzgodniliśmy, iż przemeblujesz dom. Twój telewizor i stereo już ledwie działają - powinnaś zacząć od kupienia sobie urządzeń zapewniających rozrywkę. Nie wspomnę o wspaniałej bibliotece i solarium, które z każdym dniem po prostu niszczeją. I jak długo zamierzasz mieszkać bez zasłon w oknach? To ryzykowne, nie mówiąc już o innych względach. A skoro mówimy o bezpieczeństwie, wiesz, że w domu trzeba zainstalować system alarmowy? Mogę się tym zająć. Cały problem polega na tym, że jeśli nie będę miał prawdziwego domu do prowadzenia, Kendro, to wszystko, co robię, będzie tylko stratą mojego czasu i twoich pieniędzy. Musimy się tym zająć, naprawdę.

- Zajmę się tym. - Z niezadowoleniem przestąpiła z nogi na nogę.

- Kiedy?- nalegał. - Czemu ciągle to odkładasz?

- Och... nie wiem - westchnęła patrząc dokoła, jakby w poszukiwaniu odpowiedzi. - Kryształ, porcelana, wzory zasłon: wszystko to wydaje mi się takie... na stałe. Jak coś, co zrobiłaby moja mama.

- Czas już stać się dorosłą, nie sądzisz? - W jego uśmiechu pojawił się niespodziewanie cień współczucia.

- Chyba tak. - Wzruszyła ramionami.

- Na każdego z nas to kiedyś przychodzi.

- To czemu ciągle jeszcze wynajmujesz mieszkanie?
- spytała zaczepnie, po czym westchnęła. - Dobrze. Kup te kryształły i porcelanę. I meble, skoro już o tym mówimy.

- Wybierz, jakie chcesz - stwierdził z kamiennym wyrazem twarzy.

Znowu jęknęła.

- To gorsze niż wychodzenie za męża.

- Zależy od punktu widzenia. - Uśmiechnął się.

- Już dobrze, wybiorę - odparła z rezygnacją.

- Zrobiliśmy pierwszy krok - stwierdził radośnie.

- Idź i przygotuj się. Przyniosę kawę i deser do saloniku.

Znalezienie katalogu i wybranie całkiem przypadkowych mebli zajęło Kendrze dokładnie pięć minut. Jeśli równie beztrudnie podchodziłyby do dekorowania domów dla swoich klientów, nie przetrwałyby długo w zawodzie, a wyraz twarzy Michaela, kiedy zuchwale pokazała mu, co wybrała, sugerował, że zdaje sobie z tego sprawę.

- No widzisz, to wcale nie takie straszne, prawda?

- skomentował powściągliwie.

Michael nie jadł musu czekoladowego, zaniósł swoją kawę na biurko i natychmiast zaczął przeglądać zawartość pudełka po butach. Obserwowanie go dziwnie denerwowało Kendrę, nie bardzo mogła nawet cieszyć się ulubionym deserem. Wieczór zaczął się tak przyjemnie, że bała się wystawiać na próbę jego cierpliwość, której dużo było trzeba, żeby przebrnąć przez jej system przechowywania sprawozdań.

- Nie jestem pewna, czy podoba mi się pomysł, żebyś przeglądał te wszystkie moje osobiste papierki. Może powinnam zrobić to sama - zaproponowała więc po chwili.

- Kendro Phillips - oświadczył, rzucając jej przez ramię ironiczne spojrzenie - prałem twoją bieliznę,

nie sądę więc, byś miała powody czuć się onieśmielona tym, co mógłbym znaleźć w twoim pudełku.

Mimo to wytrzymała na miejscu tylko tak długo, żeby zjeść mus. Potem ulokowała się z kawą za jego plecami, wierząc się nerwowo za każdym razem, kiedy trafiał na jakiś nic nie znaczący papierek, wyrывая mu listy, udzielając zbędnych rad. Wreszcie spojrzął na nią z rozpaczą.

- Nie masz nic do zrobienia? - zasugerował.

Boleśnie rozczarowana, z uczuciem przegranej, Kendra poszła poszukać sobie jakiegoś zajęcia.

Przejrzała tygodniki, włączyła telewizor, ale zaraz go wyłączyła; wzięła książkę. Jej uwagę cały czas absorbował Michael - sposób, w jaki materiał spodni napinał się na jego udach, jak układały mu się włosy na karku, jak jego ciemne brwi ściągały się w chwilach koncentracji, a potem rozluźniały ze zrozumieniem, jak światło lampy oświetlało jego silne przedramię, kiedy wodził piórem po papierze. Miał duże dłonie - zauważyła - silne, pewne i opalone. Zastanowiła się, czy w dotyku byłyby delikatne, czy też stwardniałe od pracy, którą wykonywał. Nigdy jeszcze nie знаła człowieka o rękach robotnika.

Uważał, że była pociągająca. Co to może znaczyć? Kłopoty, próbowała sama siebie przekonać. To może oznaczać same kłopoty. Znacznie więcej kłopotów, niż będzie w stanie udźwignąć, jeśli natychmiast nie przestanie fantazjować i nie przypomni sobie, kim on jest i co tu robi, i że od tego się wszystko zaczyna i na tym kończy.

Uświadomiwszy to sobie, wyciągnęła z szafy teczkę, uprzątnęła stolik do kawy i rozłożyła pracę. Po kilku nieudanych próbach - musiała się oderwać, żeby usunąć Maurice'a, który ułożył się w samym środku jej szkiców, a także raz czy dwa zerknąć na Michaela

- usiadła na podłodze, wzięła rapitograf i oddała się czynności, którą lubiła najbardziej.

Mijające godziny były przyjemne w szczególny sposób; Kendra nie sądziła, że można tak spędzać czas w domu. Tylko raz Michael przerwał, żeby wymruczeć, badziej zresztą do siebie niż do niej:

- Jeśli prowadzisz interes tak samo, jak swoje osobiste finanse, to w ciągu roku będziesz bankrutem.

Kendra tylko się uśmiechnęła. Było coś przyjemnie kojącego w tym, że był przy niej, siedział przy jej biurku i porządkował jej życie, podczas gdy ona zajmowała się własną pracą. Wydawało się to właściwe i naturalne. Dobrze było nie być samą.

Projekt, nad którym pracowała, nazwała „Słońce nigdy nie zachodzi nad brytyjskim domem kolonialnym”. Zaczął się od kaprysu, ale im dłużej nad nim pracowała, tym bardziej czuła się podekscytowana. Większość „Domów z marzeń” było zaprojektowanych w stylu tradycyjnym lub ultranowoczesnym; czasem tylko robiła jakiś dziwaczny projekt dla ekscentrycznego klienta. Ten, którym się teraz zajęła, był odświeżającą zmianą - zakorzeniony w historii i autentyzmie. W zasadzie wywodził się ze stylu wiktoriańskiego, ale każdy pokój oddawał nieco odmienny aspekt tej epoki i miał trochę inny ton: budzący wrażenie chłodnej elegancji hol, z niezgrabnym starym zegarem, prowadził do dużego pokoju, przypominającego wiktoriański salon, z ciężkimi, powyginanymi meblami, krzesłami wyłożonymi brokatem i licznymi inkrustowanymi stolikami z mnóstwem różnych drobiazgów. Nie zdając sobie z tego sprawy, posłuchiwała sugestii Michaela i wmontowała w to zestaw urządzeń służących rozrywce, ukrywając go za tarczą herbową, ponieważ „Domy z marzeń” były zarówno funkcjonalne, jak i atrakcyjne.

Z przeładowanym, bogatym wnętrzem salonu

kontrastował pokój słoneczny, przypominający ogród angielski niezliczoną ilością roślin i białymi wiklinowymi meblami, wyłożonymi perkalą w delikatny kwiatowy deseń. Bibliotekę zaprojektowała jak klub dla dżentelmenów, w kolorze ciemnego wina i ze skórzanymi meblami. Łagodne orientalne linie oficjalnej jadalni zestawiała z ziemistym odcieniem irlandzkiej wiejskiej kuchni; egipski motyw w łazience dla gości i motywy kolonialno-indyjskie w sypialni właściciela domu z leniwie obracającym się pod sufitem wiatrakiem i stojącym na postumencie łóżkiem, które otaczała gazowa moskitiera. Każdy pokój był inny, ale wszystkie utrzymano w podobnej tonacji kolorystycznej i wszystkie zawierały motywy z końca dziewiętnastego wieku.

Kendra pracowała tak długo, aż zaczęły ją piec oczy i poczuła skurcz w ręce, ale właśnie gdy zamierzała przerwać, przychodził jej na myśl jeszcze jakiś szczegół, który zaraz musiała narysować.

Nie usłyszała nawet, że Michael coś do niej powiedział.

- Kendro?

Spojrzała do góry i zdziwiło ją, że stoi tuż nad nią.

- Powiedziałem, że skończyłem - powtórzył. - Nie dotykaj niczego. Wróć jutro rano i zaniósę to wszystko do twojego banku.

- Och, dziękuję. - Odwróciła się z powrotem do swoich rysunków. - Dobranoc.

- Jest już po północy. - Zawahał się. - Nie jesteś zmęczona?

- Boże, naprawdę? - spojrzała na zegarek. Nigdy nie siedziała dłużej niż do dziesiątej trzydzięci.

- Zasiedziałam się.

Wyprostowała się i nagle skrzywiła, czując bolesny skurcz w ramieniu.

- Au! - Próbowała rozmasować bolące miejsce, ale nie bardzo mogła do niego sięgnąć.

- Nic dziwnego. - W głosie Michaela brzmiała przygana, kiedy odsunął jej rękę i ujął jej ramiona silnym uściskiem masażysty. - Przez całe godziny siedziałaś na podłodze w tej dziwnej pozycji. Pochyliła głowę do przodu. Rozluźnij się. Czemu nie postawisz tu deski kreślarskiej?

- Zbyt dużo kłopotu. A poza tym tu nie ma dobrego światła.

Jego palce masowały ramiona Kendry silnymi kolistymi ruchami; było to przyjemne. Opuściła głowę, rozluźniając mięśnie szyi.

- W solarium jest dużo światła - stwierdził. Usiadł na kanapie za nią, silniej uciskając sploty jej mięśni, aż nieświadomie jęknęła. - Boli?

- Tak. Nie. Auu - tak!

- Rozluźnij się. Walczysz ze mną.

Jego palce pomaszerowały teraz już delikatniej wzdłuż kręgów szyjnych, kciuki przyciskały i puszczały rytmicznym ruchem mięśnie szyi. Starła się rozluźnić, ale przychodziło jej to z trudem, w miarę jak coraz silniej odczuwała jego bliskość. Koniuszki jego palców były szorstkie, a dotyk ciepły i pobudzający. Kolana Michaela znajdowały się po obu jej stronach, czasami dotykając żeber i Kendra czuła się otoczona przez niego, poruszana ruchem jego rąk.

Po chwili udało się jej zebrać myśli.

- To ja powinnam ci to zrobić. Pracowałeś tak długo jak ja.

- Och, ale ja jestem twardszy.

- A poza tym - wciągnęła głęboko powietrze, kiedy jego ręce powróciły na ramiona, rozgrzewając skórę przez materiał sukienki, a następnie głaszcząc długimi mocnymi ruchami - to twoja praca.

- Nie. To jest prezent, poza umową. - Raczej wyczuła niż usłyszała w jego głosie ślad uśmiechu.

Jak to miło być dotkniętą przez mężczyznę. Kendra

niemal już zapomniała o sile i delikatności męskich rąk, wolno rozlewającym się ciepłe, które przenikało z ich skóry i mięśni. Słyszała jego cichy oddech i swój własny. Jej mięśnie mimowolnie reagowały na dotyk Michaela, rozluźniając się i stając elastyczne, niemal płynne. Było jej dobrze. Tak dobrze.

Michael przeniósł płasko otwarte dłonie w dół, wzdłuż jej pleców, aż do wcięcia w talii i powoli zaczął przesuwać je ku górze. Poczwała, że z nim dzieje się coś podobnego: pogłębiająca się świadomość bliskości drugiej osoby, wolno narastające podekscytowanie. Kiedy jego ręce dotarły do jej ramion, poczuła lekki nacisk, który pociągnął ją do tyłu, bliżej niego, tak że niemal oparła się ramionami o jego uda. Czuła ich ciepło. Palce Michaela pieściły jej kark, ocierając się o uszy. Kendra miała przyspieszony puls, oddychała powoli, głęboko wciągając powietrze. Wiedziała, że gdyby odwróciła się, zobaczyłaby jego twarz pochyloną tuż nad nią, a w jego oczach byłoby coś, czego nie było przedtem... coś, co i ona odczuwała. Przeszły ją ciarki, kiedy muskał palcami jej obojczyk.

A potem chwila przeminęła, zupełnie jakby jej nigdy nie było. Znowu położył delikatnie ręce na jej ramionach, jego głos był tylko nieco bardziej chrapliwy, ale ton zupełnie zwyczajny, kiedy zapytał:

- Nad czym pracujesz?

Kendra odetchnęła głęboko. Starła się odpowiedzieć mu równie obojętnym głosem, pochylając się, aby podnieść rysunki.

- Nowy projekt. Motyw jest wiktoriański - coś w rodzaju zderzenia „Nocy przed Bożym Narodzeniem” z „Pożegnaniem z Afryką”. Naprawdę mnie to zafrapowało.

Kiedy brał od niej rysunek, jego pierś otarła się o jej ramię. Nie czuła się już blisko niego bezpiecznie.

ogarnięta podnieceniem odebrała to raczej jak pułapkę. Usunęła się, możliwie jak najmniej ostentacyjnie, udając, że zbiera swoje pisaki. Czuła wypieki na twarzy.

- Zostało jeszcze trochę kawy - zaproponowała.
- Masz ochotę?

- Nie, dziękuję. - Podniósł kolejny rysunek, a potem następny, przyglądając się im uważnie. - Czy ty sama kupujesz wszystkie meble?

- Już nie, mamy zaopatrzeniowców. Chociaż kiedyś to robiłam. Było to jak poszukiwanie skarbów. Czasami, kiedy nie mogłam czegoś kupić, zamawiałam u rzemieślników, a raz czy dwa skończyło się na tym, że robiłam sama. - Jej wzrok złagodniał, kiedy przypomniła sobie te miłe chwile. - Chciałabym mieć czas i moc to nadal robić. Zwłaszcza przy domu takim jak ten; to byłoby naprawdę zabawne.

W miarę jak oglądał kolejne rysunki, na jego ustach zaczął pojawiać się powoli tajemniczy uśmiech. Spojrzał na nią.

- Wiesz, co zrobiłaś, prawda?

Kendra spojrzała na niego pytająco.

- To - wskazał ręką na plik rysunków - jest twój dom. - Kiedy nadal nie zrozumiała, rozłożył je jak wachlarz. - Zobacz. Przedpokój z witrażami w oknach i starym zegarem. Duży pokój. Solarium, które nazwałam pokojem słonecznym. - Nawet kuchnia. - Spojrzał na nią i zaśmiał się. - Być może twoja świadomość nadal zwalcza pomysł umeblowania tego domu, ale twoja podświadomość przełamała się i zrobiła to za ciebie.

Kendra usiadła obok niego na sofie i wzięła rysunki. Zdumienie ustąpiło miejsca ostrożnemu zachwytowi, kiedy jeszcze raz się im przyjrzała.

- Właściwie - przyznała w końcu - myślę, że to mógłby być...

- Oczywiście, że tak. To jest twój dom, Kendro

Phillips. - Roześmiał się. - A teraz, kiedy już wiemy, co można z nim zrobić, postaramy się, żeby jak najszybciej tak wyglądał.

Pokręciła głową niechętnie z jakiegoś ciągle jej bliżej nie znanego powodu.

- Myślę, że szkoda byłoby zmarnować taki wspólny pomysł.

- Nie uważasz, że zasługujesz na coś takiego?

Kendra ponownie spojrzała na rysunki, uciekając przed jego spojrzeniem.

- Chyba tak. To znaczy, na pewno. Byłoby cudownie mieszkać w takim domu - przyznała, niemal zarażając się jego entuzjazmem. - Myślę, że jest swego rodzaju konglomeratem wszystkiego, co kiedykolwiek chciałam mieć, ale... - Westchnęła, odsuwając rysunki na bok. - Trzeba by spędzić całe godziny przy telefonie na rozmowach z hurtownikami i sklepikarzami... Gra niewarta świeczki, jeśli nie będzie z tego żadnego zysku.

- A jak wyglądałaby cała ta procedura, gdybyś projektowała ten dom na sprzedaż? - zapytał w zamyśleniu.

- Cóż... Zaniósłabym rysunki jednemu z moich asystentów, a on przygotowałby listę, którą ja musiałabym zatwierdzić. Potem przekazałabym tę listę naszym zaopatrzeniowcom, musiałabym zatwierdzać wszystkie ich zakupy, a następnie ktoś doglądałby malarzy, tapeciarzy i stolarzy. Oczywiście czuwałabym nad wszystkim. Ale nie mogę wykorzystywać pracowników firmy do pracy w moim domu. To zbyt kosztowne i Patty by mnie zabiła.

- Zwłaszcza że mnie za to płacisz. Tak więc to ja będę negocjował z twoimi asystentami, zaopatrzeniowcami, stolarzami, malarzami i wszystkimi innymi fachowcami. Nie będziesz się w to w ogóle angażować, przynajmniej początkowo.

- Cóż... - Kendra poczuła się osaczona. Czy on miał pojęcie, jak trudno mu się oprzeć?

- Przypuszczam - zgodziła się w końcu niechętnie - że moglibyśmy przynajmniej wykorzystać te rysunki jako punkt wyjścia i pomalutku zacząć coś robić.

- Dobra dziewczynka. - Zmrużył oczy w uśmiechu i otoczył ręką jej ramiona, przytulając ją leciutko.

- Zobaczysz, że przejdiesz przez to bezboleśnie, obiecuję ci.

Uśmiechnęła się ponuro i spojrzała mu w oczy. Jego ręka na jej ramionach była ciepła i spokojna, oczy rozświetlała mu pełna sympatii radość. Ich twarze były tak blisko siebie. I te jego oczy, jak dwa jeziora. Coś się stało z jej oddechem, kiedy tak na niego patrzyła. I z jego też. Przez moment panowała cisza.

Po chwili jego uścisk rozluźnił się, przemienił w koleżeńskie klepięcie po ramionach i Michael wstał.

- Powiedziałbym, że wystarczająco dużo osiągnęliśmy dziś wieczór, nie uważasz? - stwierdził beztrąsko, ruszając w kierunku drzwi.

- Tak. - Była lekko oszołomiona i musiała odchrząknąć. Wskazała na biurko, zmuszając się, by jej głos brzmiał równie nonszalancko jak jego. - Podatki, przemeblowanie domu... zrobisz ze mnie, wbrew mojej woli, strasznie racjonalnie żyjącą osobę.

Jeszcze raz spojrzał na nią przeciągle, z ciepłym uśmiechem.

- Wcale bym tego nie chciał - powiedział. - Lubie cię właśnie taką, jaką jesteś.

I natychmiast, zanim zdążyła zareagować, skierował się do wyjścia.

- Dobranoc - dodał normalnym tonem. - I nie zapomnij zamknąć za mną drzwi na zasuwę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przez następny tydzień przeżywała serię wlotów i upadków. Do pozytywnych wydarzeń zaliczała to, że Michael zastąpił jogurt w lodówce musem jagodowym i poranki stały się dzięki temu o wiele miłsze. Zostawił także pojemnik z czymś, co okazało się pastą z dodatkiem kiełków pszenicy i opatrzył to karteczką: „To nie karma dla szczurów. Weź do pracy na lunch. Lepsze to niż nic”. Rozśmieszyła ją ta informacja i zabrała ze sobą pojemnik. Ze zdziwieniem stwierdziła, że pasta była całkiem smaczna. Wieczorem zostawiła więc karteczkę: „Michael - lubię tę karmę dla szczurów. Zrób mi, proszę, jeszcze trochę tego”.

Najwyraźniej nie zamierzał zmienić zdania w sprawie ciastek, ale trzy na pięć razy w tygodniu znajdowała coś słodkiego na deser po obiedzie i to dawało jej poczucie, że robi postępy.

Pewnego dnia, kiedy wróciła do domu, zauważyła, że w patio stoi stół z parasolem, szezlongi i krzesła obite materiałem w bladoróżowe i lawendowe paski.

Zaśmiała się głośno z radości i cały ten wieczór spędziła na dworze, popijając wino i obserwując zapadający zmierzch. Byłoby jej jednak dużo przyjemniej, gdyby towarzyszył jej ktoś, z kim mogłaby podzielić się wrażeniami.

Poza tym w saloniku pojawiły się zasłony.

Nie spotykała się z Michaelem. Czasami łąpała się na tym, że przeciąga picie porannej kawy lub wraca wcześniej do domu licząc, że może go zastanie i złościła

się sama na siebie, kiedy uświadamiała sobie, co robi. Co się z nią stało? Wywierał i tak wystarczająco silny wpływ na jej życie. I absolutnie nie potrzebowała dodatkowych komplikacji. A mimo to wspomnienie wspólnie spędzonego wieczoru było żywe, podniecające jak nie do końca spełniona obietnica i Kendra myślała o Michaelu znacznie więcej niż powinna.

W sobotę poszła, jak zwykle, do pracy. Michael przygotowywał jej wcześniej posiłki na weekend, sobotnia noc była więc długa i nudna. W niedzielę dała się namówić Patty na wycieczkę na północ stanu, na wystawę rzemiosła. Kiedy wróciła do domu późnym wieczorem, elektroniczna sekretarka przy telefonie sygnalizowała, że jest jakaś wiadomość. Serce zabiło jej mocniej kiedy tylko usłyszała pierwsze ciepłe dźwięki męskiego głosu: „Kendro, tu Michael Drake. Upewniam się tylko, czy rozsądnie wykorzystujesz wolny czas. Mam nadzieję, że jesteś gdzieś na świeżym powietrzu, na słońcu i że zażywasz trochę ruchu. Życzę miłego dnia.”

Sygnał automatu oznajmił koniec i Kendra gapiła się na telefon sfrustrowana. Zastanawiała się, co powiedziałałby jej Michael, gdyby była w domu i odebrała telefon.

Oczekiwała, że zadzwoni, albo że się spotkają u niej w domu, żeby porozmawiać o projekcie przemeblowania pokoi. Ale on dotrzymał danego słowa i nie angażował jej.

Kendra położyła się spać, ze złością ugniatając pachnące czystością, świeżo powleczone poduszki.

W środku nocy obudził ją głośny grzmot. Leżała mrugając oczami, przerażona, póki błysk i kolejny grzmot nie upewniły jej, że to burza ją obudziła. Deszcz za oknami szumiał jak ocean. Z jękiem zerknęła na elektroniczny zegarek. Cyferki były niewidoczne. Nie było prądu.

Rozległ się kolejny potężny grzmot. Kendra obróciła się na bok z zamiarem zasłonięcia głowy poduszką, kiedy poczuła, że na twarzy rozprysnęło się jej coś zimnego i mokrego. Po chwili kolejna kropla spadła na jej dłoń. Usiadła na łóżku, oburzona i przerażona. Dach przecieka!

Odrzuciła kołdrę i chciała wstać, kiedy błysnęło kolejny raz i to, co zobaczyła, zmroziło ją dokumentnie. W świetle błyskawicy spostrzegła tuż pod swoim łóżkiem coś małego i puszystego, co patrzyło na nią lśniąco oczkami.

Krzyknęłyby, gdyby mogła wciągnąć w płuca choć odrobinę powietrza. Podciągnęła kołdrę pod szyję i gapiła się, sparaliżowana, czekając na następną błyskawicę, ale to coś ciągle jeszcze tam tkwiło: małe brązowe stworzonko z długim ogonkiem i świecącymi oczkami, przyczajone na podłodze, niespełna pół metra od niej.

- Maurice! - wyszczała w końcu, starając się wydobyć z gardła głos. - Mysz!

Kot ziewnął, przeciągnął się i zwinął w jeszcze mniejszy kłębek, osłaniając łepkę łapką.

Kendra sięgnęła nerwowo do lampki i nacisnęła przełącznik, zapominając, że nie ma prądu. Serce zaczęło jej walić jak młotem. Nie zostanie w łóżku, koło którego biega mysz. Zaczęła sobie wyobrażać, jak to stworzenie wdrapuje się po materacu, idzie po jej kołdrze, przemyka po twarzy... Przebiegł ją dreszcz i krzyknęła na cały głos.

Złapała pod pachę Maurice'a z zamiarem wydostania się z łóżka. Ale na myśl, że mogłaby nadepnąć bosą stopą na to małe futerkowe zwierzę, z powrotem nakryła się kołdrą. Maurice zamiauczał gniewnie, niezadowolony, że przeszkadza mu spać.

- Głupi - wyszczała stłumionym głosem, nerwowo, wbrew woli przeszukując wzrokiem pokój. - Gdybyś

tylko zechciał się tym zająć, nie byłoby problemu. Co z ciebie za kot?

Na włosach rozprysnęła się jej kolejna kropla deszczu i uświadomiła sobie, że nie może zostać w łóżku. Właśnie w tym momencie błyskawica oświetliła tę kreaturę na podłodze. Ze zduszonym piskiem Kendra wyskoczyła z łóżka, wybiegła za drzwi i zatrzasnęła je za sobą. Oparła się o nie, ciężko dysząc i ściskając pod pachą Maurice'a. Po chwili odskoczyła od nich: mysz mogła przecież bez trudu przecisnąć się pod drzwiami, a poza tym jeśli zobaczyła jedną, to zapewne setki innych kryją się pod ścianami lub nawet spokojnie harcują obok jej nóg!

Trzymając Maurice'a tak mocno, że głośno protestował, Kendra odnalazła w ciemności drogę do pokoju gościnnego, po drugiej stronie korytarza. Trzymała tam zimowe ubrania. Nerwowo szperała w szafie, aż znalazła śniegowce i, ledwie utrzymując równowagę, wciągnęła je na nogi. Tak ubrana zaniósła Maurice'a z powrotem na korytarz i przystanęła, żeby złapać oddech. Serce waliło jej jak młot pneumatyczny, a za każdym razem, kiedy rozlegał się grzmot, podskakiwała ze strachu, z trudem tłumiąc krzyk.

- Dobrze - wyszeptwała, starając się uspokoić brzmieniem własnego głosu. Ale nie podziałało. Oddychała spazmatycznie, szeroko otwartymi oczami nerwowo wpatrując się w otaczającą ją ciemność. - Poradzę sobie. - Próbowała oddziaływać na siebie za pomocą autosugestii. - Myszy. Kogo trzeba wezwać do myszy?

Natychmiast przyszła jej na myśl gotowa odpowiedź i znowu odpowiedziała głośno, zmuszając się, żeby zabrzmiało to zdecydowanie.

- Nie. Jestem dorosłą, kompetentną kobietą. Mam codziennie do czynienia z setkami tysięcy dolarów. Giganty przemysłu przychodzą do mnie po radę.

Politycy i królowie zdają się na moje osądy. Sama potrafię sobie z tym poradzić. Przecież to tylko mysz.

Ale ona brzydziła się myszy, co najmniej tak jak wiewiórek.

Przede wszystkim, zdecydowała, musi znaleźć latarkę. Nie będzie przecież stać tu po ciemku przez całą noc. Najpierw więc znajdzie jakieś źródło światła, a potem zdecyduje co dalej.

Niezręcznie człapiąc w ciężkich kaloszach, wolną ręką przytrzymując się poręczy, ostrożnie zeszła po schodach.

Nie mogła znaleźć latarki. Nie wiedziała nawet, czy jakąś ma. Szukając jej zastanawiała się, czy deszcz zaleje do rana całą sypialnię. Z pewnością pościel będzie całkiem mokra. Powinna odsunąć łóżko, tylko jak to zrobić, skoro było takie ciężkie? I jak wrócić do sypialni wiedząc, że była tam mysz?

Znalazła pudełko zapalek, zapaliła jedną ze świec stojących na stole w kuchni i zniosła ją niepewnie do saloniku. Ilekroć rozlegał się grzmot, świeca drżała w jej ręce. Obawiała się, iż może ją upuścić. Umieściła ją na stoliku do kawy i stanęła w słabym kręgu światła, ściskając mocno niezadowolonego Maurice'a i próbując podjąć jakąś decyzję.

- Dam sobie z tym radę - powiedziała przez zaciśnięte zęby, mrużąc oczy, kiedy grzmot wprawił w drżenie szyby okienne. - Poradzę sobie.

Ale zanim ucichł jeden grzmot, usłyszała już dudnienie następnego, któremu towarzyszył trzask i błysk rozświetlający pokój białoniebieską poświatą. Maurice miauknął przeraźliwie i wyrwał się z jej objęć. Kendra równie szybko jak i on rzuciła się z przerażeniem w stronę biurka i chwyciła swoją teczkę.

Zaczęła przerzucać jej zawartość. Była to jedyna rzecz, w której Michael nie mógł zrobić porządku, pomyślała. Wreszcie znalazła to, czego szukała:

wizytówkę, na odwrocie której Michael Drake napisał swój domowy numer. Przez moment ścisnęła ją w dłoni, przekonując sama siebie, by tego nie robić. Była dorosłą, niezależną kobietą. Nie mogła wołać Michaela za każdym razem, kiedy coś się zepsuło. To jej problem i to ona powinna go rozwiązać. Poza tym był przecież środek nocy. Nie może dzwonić do niego w środku nocy.

Ale powiedział przecież, żeby korzystała z telefonu w sytuacjach wyjątkowych. Jeśli to nie była sytuacja wyjątkowa, to co mogłoby nią być?

- Nie zrobię tego - mruzczała. - Nie, i już.

Wiatr uderzył w okna falą deszczu z tak ogłuszającym rykiem, że przestała się zastanawiać. Przyciągnęła telefon bliżej światła i wykręciła numer.

Usłyszała jeden sygnał, potem drugi. Oddychała powoli, głęboko wciągając powietrze. Nie chciała, żeby jej głos brzmiał histerycznie. Nie chciała, by Michael odniósł wrażenie, że nie potrafi sama sobie poradzić. W ogóle nie chciała z nim rozmawiać. I zaraz odłoży słuchawkę.

W tej właśnie chwili usłyszała zaspany głos Michaela.

- Michael? Tu Kendra Phillips.

Nagle wyobraziła sobie go w łóżku, z nagim torsem, potarganymi włosami i zaspaną twarzą. Zastanowiła się, czy był sam i poczuła bolesne upokorzenie. A jeśli nie?

- Kendra? - Jego głos zabrzmiał trochę przytomniej.

- Która jest godzina? Nic ci się nie stało?

Oddechnęła głęboko. W porządku. Zachować spokój. Ton urzędowy.

- Przepraszam, że dzwonię tak późno - powiedziała i z zadowoleniem pomyślała, że to było dobre. Akurat tyle nonszalancji ile potrzeba, doskonale oficjalnie.

- Nie mam pojęcia, która jest godzina; w domu brak prądu. Chciałam ci tylko zadać pytanie.

- Pytanie? - Usłyszała skrzypienie i szmery, jakby siadał. Wyczuła w jego głosie zdziwienie i jakby nutę sceptycyzmu czy zakłopotania. Pomyślała, że zapewne niezbyt często dzwonią do niego w środku nocy tylko po to, żeby zadać mu jakieś pytanie.

- Tak. - Odchrząknęła, czując się przeraźliwie głupio i z wszystkich sił starając się nie pokazać po sobie, jaka była przerażona. - To w gruncie rzeczy nic takiego. Chodzi o to, że przecieka dach i moczy mi pościel, no i w mojej sypialni jest mysz i zastanawiałam się po prostu, co powinnam zrobić?

Och, jak strasznie bezradnie i nieśmiało to wypadło! Nienawidziła siebie w tej chwili, ale jeszcze bardziej nienawidziła grzmotu, który właśnie się rozległ i zatrzeszczał w słuchawce, tuż przy jej uchu. Odsunęła słuchawkę możliwie jak najdalej od twarzy, mrużąc z przerażenia oczy.

- A kot? - spytał Michael.

- Nie chcę, żeby mój kot jadł myszy! - krzyknęła, niemal tracąc panowanie nad głosem.

- Jak bardzo cieknie?

Błysnęło znowu i Kendrze przypomniało się, że słyszała o wypadku porażenia prądem przez telefon.

- Bardzo! - krzyknęła histerycznie.

- Zaraz przyjeżdżam.

Wiedziała, że powinna zaprotestować; przecież wcale nie po to dzwoniła, była pewna, że nie po to. Ale odłożył już słuchawkę i... poczuła się zadowolona.

Znalazła Maurice'a i krążyła po pokoju z kotem w ramionach, dopóki po jakichś dwudziestu minutach nie zobaczyła świateł samochodu. Podbiegła wtedy do drzwi i otworzyła je szeroko, obserwując, jak Michael biegnie w strugach deszczu w kierunku jej domu.

Mokre włosy przylgnęły mu do czaszki jak błyszczący hełm, twarz ociekała wodą, a płaszcz był

przemoknięty. Spojrzał na Kendrę, stojącą w krótkiej koszulce nocnej i śniegowcach, tulącą do piersi kota, i wybuchnął śmiechem.

Przyjęła tę obelgę ze stoickim spokojem, kuląc ramiona i trzymając wysoko uniesioną twarz, a kiedy jego rozbawienie przycichło, przemieniając się w tłumiony chichot, powiedziała chłodno:

- Wcale cię nie prosiłam, żebyś przyjeżdżał, wiesz?

Najwyraźniej starał się przybrać poważną minę, ale w jego oczach nadal igrało rozbawienie.

- Nie, nie prosiłaś - przyznał. - Czy mogę wejść?

Zastanowiła się, pragnąc w głębi duszy zatrzasnąć mu drzwi przed nosem i odejść z dumną miną, ale nie bardzo mogła sobie na to pozwolić. Cofnęła się od drzwi, a Michael wszedł do środka. Zsunął z ramion płaszcz, wyciągnął z kieszeni latarkę i zapalił ją.

Patrzyła na to absolutnie niewinne źródło światła jak na powód wszystkich swoich problemów.

- Masz latarkę! - powiedziała oskarżycielsko. - A ja, kiedy jest awaria prądu, mam tylko świece!

- Masz dwie latarki - poinformował ją. - Jedną w szufladzie biurka, po lewej stronie, koło kominka, a drugą w szafce przy łóżku.

- Teraz mi o tym mówisz!

Powiesił płaszcz na wieszaku i ruszył w kierunku schodów.

- Mysz jest w sypialni?

Przytaknęła głową, czując przypływ obrzydzenia i jeszcze mocniej przytuliła Maurice'a.

- Chcesz, żebym poszła z tobą? - zapytała niechętnie.

Posłał jej przez ramię rozbawione spojrzenie.

- Chyba dam sobie z nią radę sam - odparł poważnie. - Ale zawołam cię w razie jakichś problemów.

Kendra odwróciła się ze złością i odeszła, słysząc,

pomimo burzy i deszczu, jego cichy śmiech, kiedy wspinał się po schodach.

Maurice wymknął się jej znowu i została całkiem sama. Najpierw krążyła tam i z powrotem po holu, w świetle błyskawic, starając się nie kurczyć ze strachu, ilekroć rozlegał się grzmot. Potem weszła do saloniku, gdzie paliła się świeczka, usiadła na sofie, obejmując rękami ramiona, i niespokojnie czekała.

Wydawało się jej, że minęła cała wieczność, zanim Michael zszedł na dół, oświetlając sobie drogę strumieniem światła z latarki.

- Niewiele jestem w stanie zaradzić na ten ciekący sufit. Dopiero rano będę mógł coś zrobić - powiedział.

- Ale przesunąłem łóżko i zmieniłem ci pościel. Myślę, że będziesz mogła przespać resztę nocy, jeśli nie przeszkodzi ci dźwięk kropel kapiących do miski. A przy okazji... - Wyciągnął coś z kieszeni i przytrzymał w strumieniu światła z latarki. - To jest ta twoja mysz.

Kendra zasłoniła usta obiema rękami, zbyt późno jednak, by stłumić krzyk. Między kciukiem a palcem wskazującym Michael trzymał ogon małego futerkowego stworzonka, huśtając nim do przodu i do tyłu w strudze światła.

- Kendro... - Podszedł do niej, a ona zaczęła nerwowo odsuwać się od niego, wydając z siebie kolejny okrzyk przerażenia i obrzydzenia. Roześmiał się. - To jest zabawka! - Usiadł obok niej, machając przed twarzą dziewczyny myszką ze sztucznego futerka. - Zabawka dla kota. Kupiłem ją wczoraj dla Maurice'a.

Przez trzy, może cztery uderzenia serca patrzyła na niego z szeroko rozwartymi ze strachu i niedowierzania oczami. A potem ze zduszonym krzykiem wściekłości rzuciła się na Michaela, wytrącając mu zabawkę z ręki i waląc go po ramionach zaciśniętymi pięściami.

- Ty! Ty wariacie! Myślisz, że to jest zabawne!

Pokażę ci, co jest zabawne! Jak śmiałeś! Tak mnie śmiertelnie przerazić, budząc w środku nocy! - Ten ostatni zarzut byłby wprawdzie dużo słuszniejszy w odniesieniu do drugiej strony, ale zanadto się zapędziła, żeby zwracać uwagę na drobiazgi. - Jak mogłeś!

Zasłaniał się ze śmiechem przed jej ciosami, aż w końcu upuścił latarkę na sofę i chwycił Kendrę za nadgarstki.

- Poczekaj moment. Przestań! Jestem jednym z tych fajnych gości, pamiętasz?

Przerwała, ciężko dysząc, z nadgarstkami uwięzionymi w pułapce jego rąk, pragnąc wyrwać mu się i obrzucić dalszymi epitetami, choć rozsądek podpowiadał, że wystarczająco się już tego wieczoru wygłupiła. Był bardzo blisko; mogła zobaczyć krople wody kapiące mu na szyję z mokrych włosów. Czuła ciepłe spojrzenie jego oczu. Bez najmniejszego wysiłku więził jej nadgarstki w swoich silnych męskich dłoniach, zupełnie jakby trzymał ją za ręce w intymnej zabawie. Jej serce ciągle jeszcze waliło z przerażenia i emocji, ale na twarzy pojawił się rumieniec - wyraz zawstydzenia z powodu tej sceny.

Wytrzymała jego rozbawione spojrzenie, patrząc na niego zmrużonymi z gniewu oczami.

- Zrobiłeś to naumyślnie? - zapytała.

- Przysięgam, że nie - zapewnił ją.

Szarpnęła, starając się uwolnić ręce. Powoli rozluźnił uścisk, co mogło oznaczać tylko ostrożność lub niechęć do rozstawiania się z dłońmi Kendry.

- Myślę, że gdyby to była prawdziwa mysz...
- zaczęła niechętnie.

- Broniłbym cię własną pierśią - zapewnił ją natychmiast.

Rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie, które, wbrew jej woli, powoli łagodniało pod wpływem z trudem

hamowanego rozbawienia, jakie dostrzegła w jego oczach. Zaciśnęła usta, starając się powstrzymać uśmiech.

- Pewnie uważasz, że jestem głupia - mruknęła.
- Nie skomentuję tego.

Popatrzyła na niego, starając się bardzo, by wypadło to gniewnie.

- Powinieneś wziąć ręcznik i wytrzeć włosy - poradziła mu opryskliwie.

- Chyba to zrobię. - Wstał, biorąc latarkę. Przejechał strumieniem światła wzdłuż jej gołych nóg. - Czy teraz, kiedy jest już po kryzysie, nie uważasz, że mogłabyś zdjąć te bojowe buty?

Skrzywiła się i poczekała, aż wyszedł z pokoju. Dopiero wtedy zsunęła z nóg śniegowce i wcisnęła je za kanapę.

Po kilku minutach wrócił, trzymając w garści parę świeczek. Wytarł włosy, były wilgotne i potargane, i Kendra pomyślała, że bardzo mu z tym do twarzy. Miał na sobie dżinsy i miękką niebieską koszulę, porozpinaną, nie wsuniętą w spodnie... Wyglądał szalenie pociągająco. Wyobraziła sobie, jak wygrzebywał się z pościeli i pospiesznie ubierał, żeby przyjść jej na ratunek. Pod wpływem tych myśli ogarnęła ją fala sympatii dla Michaela.

- Coś mi się zdaje, że nie zamierzasz jeszcze iść spać - powiedział, stawiając świeczki. - Nie ma sensu siedzieć po ciemku.

- Dziękuję, że przyszedłeś. - Powiedziała to tonem o wiele bardziej uległym niż przedtem. - Przepraszam, że wyciągnęłam cię z łóżka w środku nocy i zmusiłam do wyjścia na deszcz.

- Nie ma sprawy.
- Mam nadzieję, że nie byłeś zajęty.
- O drugiej trzydzieści nad ranem? - Spojrzał na nią z niedowierzaniem, zapalając zapałką świecę.

- Myślę o... No, jeśli byłeś z kimś...

Przytknął zapałkę do świecy i w łagodnym żółtym świetle widać było dziwny wyraz jego twarzy, kiedy na nią spojrział.

- A zmartwiłoby cię, gdybym był?

Czy zmartwiłoby? Samo to pytanie sprawiło, że poczuła się głupio.

- Nie, oczywiście, że nie... - wyjąkała - to znaczy, tak... ja... byłoby mi przykro, że ci przeszkodziłam, oczywiście... to znaczy... A w ogóle to nie moja sprawa - zakończyła zdecydowanym głosem. - Po prostu dziękuję, że przyszedłeś i to wszystko.

- Taka jest moja praca - odpowiedział obojętnie i zapalił ostatnią świeczkę. Ciepłe światło świec rozjaśniało teraz jeden kąt pokoju, wyolbrzymiając cienie. - No, masz.

Odwrócił się, żeby wyjść z pokoju i Kendra przestraszyła się.

- Idziesz już? - spytała niespokojnie.

- Właściwie wolałbym poczekać, aż przestanie tak bardzo padać, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Okropnie mi się jechało w tej ulewie.

- Och... - Poczowała ogromną ulgę, ale udało się jej to dobrze ukryć. - Oczywiście, że nie mam nic przeciwko temu. Przynajmniej tyle mogę zrobić.

Bardzo chciałyby wiedzieć, co krył w sobie jego uśmiech, ale Michael stał w cieniu.

- Miałybyś ochotę napić się czegoś?

- Ciepłego mleka? - zapytała bez wielkiego entuzjazmu.

- Myślę, że postaram się o coś lepszego.

Kiedy wyszedł, Kendra usiadła z podkulonymi nogami, naciągając na kolana krótką koszulę nocną. Zdała sobie sprawę, jak bardzo była roznegliżowana i żałowała, że nie włożyła szlafroka. Cienka bawełniana koszula sięgała zaledwie do pól uda, miała głęboki

dekolt i króciutkie, zmarszczone rękawki. Ale może Michael nie zauważył jej stroju w słabym świetle.

Wrócił z kieliszkiem brandy dla niej i filiżanką kawy dla siebie.

- Cudowne - oświadczyła, wciągając zapach alkoholu. - A ty nie pijesz?

- To ty potrzebujesz relaksu; ja muszę być przytomny, żeby dojechać do domu. - Usiadł na krześle naprzeciwko niej i uniósł filiżankę. - Na zdrowie.

Rogęł się głośny grzmot błyskawicy. Maurice nagle wychynął z ciemności i jednym susem znalazł się na kolanach Kendry. Odruchowo podskoczyła i krzyknęła, nieomal rozlewając brandy, po czym, żeby ukryć zawstydzenie, szybko pociągnęła duży łyk alkoholu. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Oj - jęknęła, patrząc na kieliszek z respektem.

- Zazwyczaj nie piję tego nie rozcieńczonego.

- To się powinno popijać małymi łyčzkami - pouczył ją rozbawiony Michael.

- Zapamiętam. - Odsunęła Maurice'a, który zaczął tarmosić zębami brzeg jej koszuli, odsłaniając przy tym kolana Kendry. Szyby w oknach znowu zadrżały od grzmotu.

- Nie cierpię burzy - wzdrygnęła się dziewczyna.

- Jest taka hałaśliwa. I nienawidzę myszy. Są obrzydliwe. I jeszcze wiewiórek. I wiesz, czego się boję? Zimy. Nie uważasz, że to głupie? Zupełnie jakbym mogła zamarznąć na śmierć w jednym z najnowocześniejszych miast Ameryki lub zostać zasypana śniegiem i umrzeć z głodu. Ale naprawdę nienawidzę, kiedy zaczyna się robić zimno. Pewnie dlatego, że nie mam na to żadnego wpływu. - Spojrzała na Michaela znad kieliszka. - Powinieneś mnie powstrzymać.

- Czemu? Pij tak dalej to swoje brandy, a zanim minie noc, poznam wszystkie twoje sekrety. Chodź tu, kocie. - Wyciągnął rękę do Maurice'a, który

znowu usiłował szarpać koszulę Kendry, i zwierzątko spojrzało na niego z uwagą. Po chwili zeskoczyło z sofy, weszło na oparcie krzesła, na którym siedział Michael i podsunęło łepkę do głaskania.

- Myślę, że lubi cię bardziej niż mnie - zauważyła Kendra.

- Po prostu to ja go karmię.

Deszcz nagle przybrał na sile, bębniąc ogłuszająco w szyby. Kendra ze strachem spojrzała na sufit.

- Myślę, że dach się nie zarwie, co? Wiesz, ta cała woda zbierająca się między belkami, od której gnije drewno...

- To tylko mały przeciek - zapewnił ją Michael.

- Nawet nie zauważyłabyś przy normalnym deszczu. Zdradź mi jeszcze jakieś swoje sekrety. Coś o rodzinie?

Była mu wdzięczna za to, że odrywał ją od zmartwień, dlatego nie zaprotestowała przeciwko wypytywaniu o sprawy osobiste.

- Nie ma tu żadnych sekretów. - Upiła jeszcze trochę brandy. - Jesteśmy we dwie, mama i ja. Ojciec odszedł, kiedy miałam dziesięć lat. Był nikim.

- Byłaś w wieku, w którym tego typu przejścia mocno się przeżywa. - Michael pokiwał głową ze współczuciem.

- Jasne. Ale w sumie wyszło mi to na dobre. Już za młodu nauczyłam się, że jedyną osobą, na której mogę polegać, jestem tylko ja. Nigdy też nie było żadnych wątpliwości, że pójdę do pracy i będę sama siebie utrzymywać. W jakiś sposób zmusiło mnie to do opowiedzenia się po stronie emancypantek.

- To dlatego nie wyszłaś za męża? Z powodu ojca?

W świetle świec oczy Michaela wyrażały ciepłe zainteresowanie i akceptację, zachęcając do zaufania im. Wszystko w nim budziło zaufanie: głos, spokojny, zrelaksowany wyraz twarzy, dodająca ducha bliskość.

podczas gdy na dworze szalała burza. Przez moment patrzyła na niego w zamyśleniu, po czym powoli zaczęła odpowiadać.

- Nie. Myślę, że gdyby udało mi się spotkać mężczyznę, który byłby silniejszy niż ja lub zaradniejszy... Myślę, że wtedy mogłabym się zastanowić.

Zmarszczka na jego policzku sygnalizowała rozbawienie, które usiłował ukryć wpatrując się w filiżankę kawy.

- Och - powiedział ciepło - jeszcze nigdy nie słyszałem czegoś równie zmuszającego do myślenia.

- A skąd wiesz, że nie byłam mężatką? Nie mówiłam ci tego.

- Zrobiłem wywiad - odparł.

Kendra zastanawiała się przez chwilę, czy zbieranie tego typu informacji o klientach było standardowym działaniem, czy też świadczyło o jego osobistym zainteresowaniu. Pod wpływem tych myśli poczuła, że dzieje się z nią coś dziwnego i przyjemnego, i szybko wbiła wzrok w kieliszek z brandy.

- Poza tym - dodała - tak się złożyło, że nikt mnie nie poprosił o rękę.

- Bo nikomu nie pozwoliłaś się zbliżyć do siebie na tyle, żeby to było możliwe.

Spojrzała na niego zaniepokojona, przybierając postawę defensywną, co sugerowało, że być może właśnie on zanadto się zbliżał. Ale wyraz jego twarzy był niewinnie szczery, patrzył na nią ciepło - i nagle zrozumiała jego grę. Z zadowoleniem pociągnęła łyk brandy.

- Wiem, o co ci chodzi - powiedziała. - Starsz się odwrócić moją uwagę od problemów, wciągając mnie w rozmowę na tematy, które cię wcale nie obchodzą.

- Popatrzyła mu w oczy i uśmiechnęła się. - To miłe z twojej strony. Tylko nie mów mi, że to twoja praca,

bo znacznie przekroczyłeś ramy tego, do czego jesteś zobowiązany.

- Moja praca polega na tym, żeby dawać ci to, czego potrzebujesz - odparł swobodnie. - A teraz jest ci właśnie potrzebny ktoś, kto posiedzi z tobą i porozmawia w tę ciemną, burzliwą noc. To całkiem proste.

- Zawsze zawodowiec - mruknęła. Nie była pewna, czy powinna mu uwierzyć. I nie mogła się powstrzymać, żeby z niego nie zakpić, tak tylko troszkę. - To dlaczego nie rozmawiamy o meblach czy o jedzeniu, albo o wymianie wanny?

- Bo to są twoje problemy - odpowiedział natychmiast. - A poza tym to jest nudne. Wolałbym, żebyś mi jeszcze opowiedziała o sobie.

- Nie wiem, czy mam na to ochotę - odparła przybierając lekko pruderyjny ton. - Poza tym sam wiesz, że nie należy się zanadto spoufalać ze swoimi pracownikami.

- Traktuj mnie jak zaufanego członka rodziny albo jak księdza. Możesz mi powiedzieć o wszystkim. Więc - zachęcił, unosząc filiżankę z kawą - jakie jest twoje życie seksualne?

Udawiała, że poważnie zastanawia się nad odpowiedzią.

- Rozczarowujące - odparła w końcu. - Nie uważasz?

- Skąd miałbym to wiedzieć? - mruknął i tylko lekkie uniesienie brwi zdradziło jego rozbawienie.

- Nie, ale w ogóle - nalegała z ożywieniem - Całe to oczekiwanie, niezwykle pobudzenie, obietnice w ciemności, a potem już po wszystkim. Mnóstwo straconej energii dla kilku minut przyjemności. To rozczarowujące.

W jego oczach pojawił się błysk niepewności.

- Ojej, jesteś tej nocy po prostu pełna wyzwania, nie uważasz?

- Oczywiście, mówiłam w kategoriach ogólnych
- odparła, czując lekki niepokój. Uznała, że lepiej byłoby nie kontynuować tego tematu, nawet w żartach.
- Mówiłaś także - uściślił - o stosunkach, a nie o samym seksie. To bardzo odkrywcze.

Zdecydowanie nie spodobał się jej sposób, w jaki to sformułował, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, pochylił się, żeby postawić swoją filiżankę na stole i spytał obojętnym tonem:

- Co byś powiedziała na wyjazd w weekend?

Poza, którą usiłowała przybrać przed chwilą, natychmiast znikła.

- Mówisz o... tobie i o mnie? Sami... razem?
- zapytała, zacinając się.

W jego oczach pojawił się pełen sympatii, ciepły blask.

- Gdybym się tak bardzo nie obawiał rozczarowania
- lekko podkreślił ostatnie słowo - pozwoliłbym ci tak myśleć. Ale chyba oszczędzę nam obojgu zakłopotania. Zapewniam cię, że to wyprawa o czysto służbowym charakterze.

- Służbowym? Co masz na myśli?

- Pomyślałem, że moglibyśmy pojechać w góry i zatrzymać się w jednym z tych małych miasteczek, słynnych z antyków. Kiedyś wspomniałaś, że lubiłaś robić tam zakupy, a jest jeszcze wiele rzeczy, których brakuje w twoim domu. Zresztą w przyszły weekend przyjdą tu malarze i stolarze, więc dobrze by było, gdybyś gdzieś wyjechała. A ja polecam ci swoje usługi jako kierowca, doradca i w ogóle jako wół roboczy.

Doskonale logiczne, w nagłębszych szczegółach przemyślane i w każdym calu urzędowe, jak zwykle. Co odczuwała: rozczarowanie czy niechęć?

- Cóż, nie jestem...

Przerwał jej ogłuszający trzask pioruna i błysk światła, który rozjaśnił cały pokój. Jeszcze zanim

grzmot ucichł, rozległ się ostry trzask, jęk i domem wstrząsnęło silne uderzenie.

Kendra zerwała się na równe nogi z krzykiem, wypuszczając z ręki kieliszek, który upadł na podłogę i stłukł się. Maurice w panice przebiegł przez pokój, a Michael pospiesznie podbiegł do okna. - To drzewo - krzyknęła Kendra. - Drzewo upadło na dach!

- Na to wygląda - potwierdził Michael, starając się dostrzec coś przez okno. - Nic stąd nie widzę.

Wrócił do niej, ujął ją za ramiona i z powrotem podprowadził do kanapy.

- Usiądź, bo skaleczysz się w nogę. Wyjdę na dwór i zobaczę, co się stało.

Usłyszała, jak otwierał i zamykał za sobą drzwi wejściowe. Wyszedł na tę burzę. Podciągnęła wysoko kolana i ukryła w nich twarz, głośno jęcząc. Czy to się nigdy nie skończy? Jedno nieszczęście za drugim i nic nie mogła na nie poradzić - zupełnie nic. Byłoby to komiczne, ale Kendrze wcale nie było do śmiechu.

Siedziała taka skulona przez całą wieczność, a Michael walczył tam z burzą w jej obronie. Już miała pobiec za nim, nie zwracając uwagi na potłuczone szkło i swoje bose stopy, kiedy usłyszała, że drzwi się otworzyły.

Spojrzała niespokojna na Michaela, kiedy otrząsał włosy z wody.

- To tylko konar - zapewnił ją. - Nie wydaje się, aby zrobił dużą szkodę. Zamówię na jutro ludzi, żeby się tym zajęli.

Kendra z powrotem położyła głowę na kolanach, wydając z siebie stłumiony głos, który mógł być równie dobrze wyrazem ulgi jak i rozpacz.

Michael natychmiast znalazł się przy niej, ciepłą ręką objął jej ramiona i pocieszał czułym, zatroskanym głosem.

- Hej, co się stało? Niezależna kobieta płacze

z powodu takiego drobiazgu jak złamany konar? Nie wierzę.

Uniosła twarz, zawstydzona.

- Płacze - przyznała cicho - albo śmieje się. Sama nie wiem. Och, Michael, dlaczego wszystko musi się przytrafiać naraz? Czemu życie nie może być łatwe?

- Bo tak już po prostu jest - odparł pocieszająco.
- No, chodź tu. - Lekko nacisnął na jej kolana, prostując je i przyciągnął ją do siebie, zamykając w swoich ramionach. - Przestań się zachowywać jak histeryczka, to zdradzę ci pewien sekret.

- Nie jestem histeryczka! - W jej zapewnieniu brakowało oburzenia, choć bardzo chciała, żeby zabrzmiało. Jego klatka piersiowa była tak szeroka i silna, a kiedy oparła o nią policzek, usłyszała bicie jego serca. Pachniał deszczem i delikatnym zapachem proszku do prania, i tak przyjemnie było leżeć w jego ramionach. Ciepło i bezpiecznie i... tak dobrze.

Uniosła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Co to za sekret? - zapytała po chwili.

- Odpowiedź na twoje pytanie. Dlaczego podjąłem się tej pracy.

Pociągnęła nosem jak dziecko i wygodniej ułożyła się w jego ramionach.

- Myślałam, że to dlatego, że byłam taka niezaradna.

- I... - Dotknął palcem policzka Kendry, unosząc nieco jej twarz. Patrzył na nią z uśmiechem, który rozlewał się po całym jej ciele jak miód i rozgrzewał ją. - Dlatego, że masz największe oczy, jakie kiedykolwiek widziałem. I najładniejszy nos. - Zmrużył oczy i przejechał palcem delikatnie po jej nosie, od nasady aż do czubka. - I dlatego, że podoba mi się twoje uczesanie. I że nie mogę przestać myśleć o tobie, nawet kiedy jestem daleko od ciebie, a jak tylko o tobie myślę, to się uśmiecham.

Kendra poczuła, że oddech uwiązał jej w gardle i za nic nie chce wejść do płuc; nie mogła oderwać oczu od Michaela. Całym ciałem odczuwała narastającą gotowość, powstrzymywaną przez niepewność.

- To jest... nie bardzo godne zawodowca - szepnęła.

- Ani to. - Powoli, z rozmysłem, schylił się do jej ust.

Był to czuły pocałunek, słodki i delikatny. Ale pod wpływem dotyku jego ust coś się w Kendrze otworzyło, fala gorąca wypełniła jej żyły, siła opuściła jej mięśnie. Poczowała pustkę w głowie i miała wrażenie, że rozpływa się w jego ramionach. Nie była przygotowana na coś takiego. Nie oczekiwała, że coś takiego może się z nią stać.

Nawet kiedy pocałunek się skończył, nadal go czuła, rozgrzana nim, zaskoczona. Jej palce pozostały wczepione w koszulę Michaela, jakby dla wsparcia, ale Kendra miała wrażenie, że nie ma ciała, że oderwała się od rzeczywistości i że istnieje tylko Michael. Otworzyła oczy i wpatrywała się zamglonymi oczami w jego twarz: zarumienioną, wilgotną i taką bliską. Czuła jego smak; jego zapach wypełniał jej zmysły.

- Przyprawiasz mnie o zawrót głowy - wyszeptała.

- Czy to źle? - Uśmiechnął się niepewnie i pogłaskał jej twarz. Poczowała przepływający z jego palców prąd.

- N...nie jestem pewna. Chyba tak.

- W takim razie już nie będę.

Jego usta muskały jej szyję, palce przesunęły się niżej, odsuwając rękaw nocnej koszuli i odsłaniając jej ramię, które po chwili zaczął całować. Usta parzyły jej gołą skórę. Kendra gwałtownie wciągnęła powietrze, czując się bezsilna.

- Chyba... chyba się myliłam...

Jego usta ponownie dotknęły jej ust i namiętność, która zaledwie zaczęła się budzić, nagle nasiliła się, opanowała ich tak, że stracili nad nią kontrolę. Ręka Michaela zsunęła się do talii Kendry, masując jej

skórę przez cienki materiał, po czym zacisnęła się, przyciągając ją bliżej, wtulając w jego ciało. Kendra rozchyliła usta pod naciskiem jego języka i napiętej siły pocałunku. Nie mogła myśleć, nie mogła oddychać; odczuwała tylko wciąż nowe emocje, w miarę jak jego ręka przesuwała się wzdłuż jej biodra, uda, gdy zawróciła w pobliżu jej gołego kolana i wyruszyła ponownie do góry. Kendra przyłgnęła do Michaela pragnąc go całym ciałem. Ale w pewnej chwili pocałunek się skończył.

Niezdolna cokolwiek powiedzieć, skupiła całą uwagę na jego błyszczących oczach. Wtulona w niego czekała.

Michael niepewnie dotknął jej twarzy, a następnie przesunął rękę na szyję. Śledził wzrokiem jej ruch, a skóra Kendry wydawała się krzyczeć z rozkoszy od tego dotyku.

- Kendro... - wyszeptał. - Idę do domu.

Odsunął się nagle. Utratę kontaktu z nim odczuła jak fizyczny ból. Ale nie mogła go zatrzymać. Nie potrafiła zdobyć się na nic więcej, niż odszukanie wzrokiem jego twarzy.

- Dlaczego? - wyszeptała.

Uśmiechnął się, ale odniosła wrażenie, że dużo go to kosztowało.

- Zadaj sobie to pytanie o dziewiątej rano, w jasnym świetle dnia. - Uśmiech znikł, a jego głos zabrzmiał chrapliwie, kiedy dodał: - Bóg mi świadkiem, że ja to zrobię.

- Michael... - Było to wszystko, co potrafiła wykrztusić.

Pochylił się i delikatnie pocałował czubek jej głowy.

- Dobranoc, Kendro - powiedział miękko.

I wyszedł.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kendra czuła, że robi błąd. Po tych wszystkich pomyłkach, jakie już przeżyła, należało oczekiwać, że nauczyła się słuchać głosu swojej intuicji. Dlaczego więc siedziała w furgonetce Michaela i jechała z nim na weekend w góry?

Od pamiętnej burzliwej nocy rzadko go widywała, a nieliczne spotkania były krótkie i bardzo oficjalne. Nigdy słowem czy gestem nie nawiązał do tego, co zaszło między nimi tamtej nocy, nie dał też jej odczuć, że cokolwiek zmieniło się w ich stosunkach. Po krótkiej walce, jaką musiała stoczyć z własną niepewnością i onieśmieniem, Kendra doszła do wniosku, że odczuła ulgę. Bo i co takiego się wydarzyło? Była lekko pijana, okryta tylko cienką koszulką nocną, świece rzucały romantyczne światło, a on był taki silny, spokojny, taki męski. Przecież są tylko ludźmi. Po co więc się denerwowała?

Odpowiedź była prosta. Bo pamiętała, co ten jego pocałunek z nią zrobił. Leżała potem nocami, rozpamiętując go - a to nie był koleżeński pocałunek. Nie powinna była zgodzić się jechać z nim na ten weekend. Zupełnie straciła rozum.

Dlaczego więc jedzie? Pewnie trochę dlatego, że wyczytała ostrożne wyzwanie w oczach Michaela, kiedy przypomniał jej o planach na weekend. Pomyślałaby, że boi się być z nim sam na sam. A przecież z całą pewnością potrafi zachowywać się równie powściągliwie, jak i on. Za żadne skarby nie życzyła sobie, żeby uważał, iż przywiązuje do tego incydentu większe niż

on znaczenie. A może - i to właśnie najbardziej ją niepokoiło - jechała z nim po prostu dlatego, że gdzieś w głębi duszy po prostu chciała pojechać?

Pierwsze sto pięćdziesiąt kilometrów upłynęło stosunkowo przyjemnie, rozmawiali bowiem o drobiazgach: rezerwacjach, jakich dokonał Michael, planowanych zakupach, pracach, które pod jej nieobecność mają być zrobione w domu. Ale kiedy te obojętne tematy wyczerpały się, Michael włączył magnetofon. Taśma z barokową muzyką miała zamaskować dziwną ciszę, jaka zapanowała i ostatnia godzina jazdy była naprawdę krępująca. Kendra starała się skoncentrować na krajobrazie, ale jej wzrok ciągle uciekał do Michaela.

Michael zerknął na nią i niemal przyłapał ją na tym, jak się mu przyglądała.

- Nie podoba ci się muzyka? - zapytał.
- Słucham? - Kendra udała, że wyrwał ją z głębokiego zamyślenia, z jakim obserwowała krajobraz.
- Nie, jest dobra. Czemu pytasz?
- Bo wierciłaś się niespokojnie.

Kendra poprawiła okulary słoneczne, włożyła jedną nogę pod fotel, po czym rozmyśliła się i usiadła prosto. Stwierdziła, że faktycznie się wierci i zmusiła się, żeby przestać.

- Myślę, że nie jestem przyzwyczajona siedzieć tyle czasu bez ruchu. Długo jeszcze?

- Jakieś dwadzieścia minut. - Zerknął w boczne lusterko i zasygnalizował zmianę pasa. - Wiesz, co mi się zawsze u ciebie podobało? - zapytał obojętnym głosem. — Że mówisz to, co myślisz. Nie próbuj więc się zmieniać i udawać przede mną. Co cię martwi?

Kendra spojrzała na niego speszona. Wiedziała, że jeśli mu nie odpowie, będzie tak długo drażył i próbował, aż wydusi z niej część albo i całą prawdę. Czując się trochę bezpieczniej za ciemnymi szklami odwróciła twarz w jego stronę.

- Mówiąc szczerze, zastanawiam się, co ja tu robię. Zazwyczaj nie wyjeżdżam z miasta na weekend z...

- o mały włos powiedziałyby „mężczyzną” - z kimś obcym, tylko po to, żeby...

- Mieć trochę rozrywki? - zasugerował.

- No tak. - W jej głosie zabrzmiał lekki gniew.

- Mam na biurku mnóstwo pracy i kota, którego powinnam nakarmić i wcale nie podoba mi się to, że po moim domu kręcą się teraz jacyś robotnicy...

- Jeden z moich pracowników przez cały czas będzie ich nadzorował - przypomniał jej. - I co jeszcze?

- To po prostu śmieszne i już. - Niechętnie wzruszyła ramionami. - Wcale mnie nie potrzebujesz do pomocy, mógłbyś zrobić to sam, a ja pracowałabym w biurze, tam gdzie jest moje miejsce. Czy nie na tym polega nasz układ? Miałam pozostawić wszystkie szczegóły w twoich dużych, silnych i sprawnych rękach, i skoncentrować się na pracy, prawda?

- Każdy od czasu do czasu potrzebuje się rozerwać - odparł spokojnie. - A jeśli to ci choć trochę pomoże, traktuj ten wyjazd jak pracę. A teraz powiedz, co naprawdę cię martwi? Boisz się, że będę ci się narzucał?

Coś zaczęło ją dławić w piersiach; tętno przyspieszyło z zaskoczenia. Ale nadal patrzyła na niego, osłaniana przez ciemne szkła, a jej głos był równie obojętny, jak i jego.

- A będziesz? - spytała.

Zerknął we wsteczne lustro, kontrolując drogę.

- Nie narzucam się, to szczeniackie. Kiedy pragnę jakiejś kobiety, ona zazwyczaj wie o tym.

Trudno to było uznać za odpowiedź, ale Kendra i tak dowiedziała się więcej niż zapewne chciała wiedzieć. Odwróciła się z powrotem do okna.

Spojrzał na nią i przez twarz przemknął mu lekki uśmiech.

- Daj spokój - próbował ją przekonać. - Uspokój

się, rozluźnij, pozwól sobie na trochę radości. Kiedyś lubiłaś robić takie zakupy, sama mi to mówiłaś.

- Ale mówiłam ci też, że lubiłam to robić dla zysku - przypomniała mu. - Nie ma nic zabawnego w robieniu tego dla siebie samej.

- Czy możesz mi jeszcze raz wyjaśnić, dlaczego odczuwasz taką niechęć do urządzania swojego domu?

- To nie jest niechęć - upierała się - to po prostu nie w moim stylu. Nie lubię posiadać, zbierać, przywiązywać się do rzeczy. To grupie.

Ponuro pokiwał głową.

- Im więcej masz, tym więcej możesz stracić - zasugerował.

- No... tak - zgodziła się, chociaż odniosła wrażenie, że wyczytywał z jej myśli znacznie więcej, niżby chciała. - Szkoda na to czasu i energii.

- Tak więc - powiedział w zamyśleniu - wkładasz energię tylko w to, na co możesz liczyć: w swoją pracę i w siebie. Przyjaźń może się skończyć, więc nie jesteś nią zainteresowana. Przedmioty, które posiadasz, mogą zostać ukradzione, więc po co tracić czas na ich zbieranie. Interesująca filozofia. Ale wydaje mi się, że dość samotnicza.

Kendra poruszyła się niecierpliwie, niezadowolona z tematu rozmowy.

- Nie sędzę, żebym coś takiego kiedykolwiek powiedziała - wytknęła mu, marszcząc brwi. - I nie lubię, kiedy się mnie analizuje.

- Nie analizuję - odparł - staram się po prostu zrozumieć. Jesteś fascynującą łamigłówką, Kendro, a ja właśnie zaczynam powoli składać jej elementy.

Gospoda, którą Michael wybrał, stała na końcu otoczonej drzewami alei, zamykając ją niczym kłamra. Była to długa, niska, źle rozplanowana budowla,

obrośnięta dzikim winem i otoczona werandami, tak dziwaczna i malownicza, że nawet Kendra nie umiałaby czegoś takiego wymyślić. Rozglądała się wokół z zachwytem, kiedy razem z Michaeliem wchodziła szerokimi schodami do holu, postrzegając każdy szczegół oryginalnie odrestaurowanego domu z przełomu ubiegłego i obecnego wieku. Zakończony szponami wieszak na płaszcze koło drzwi, wysoki postument pod kwiaty z dostojną bostońską paprotką - nawet wiszące na ścianach portrety, w grubych drewnianych ramach - wszystko to miało swój charakter i urok, i Kendra była tym oszołomiona.

Salon, który teraz służył za recepcję, znajdował się po lewej stronie holu; był to mały pokój, robiący wrażenie nie uporządkowanego, zastawiony antykami i reprodukcjami antyków.

- Och - wyszeptła do Michaela zaskoczona Kendra
- to jest cudowne.
- I spójrz. - Wskazał w kierunku odległej ściany.
- Tam jest twój zegar.

Michael podszedł do schludnej recepcjonistki w średnim wieku, siedzącej za kontuarem, a Kendra krążyła po pokoju. Wiele z zebranych w nim przedmiotów było przeznaczonych na sprzedaż, co odbierało pomieszczeniu trochę autentyczności, ale wcale nie zmniejszało jego atrakcyjności. A zegar, na który Michael na samym początku zwrócił jej uwagę, był taki śliczny.

Był to stary „zegar dziadziusia”, z cudownie rzeźbionym pudłem z drzewa wiśniowego, trawionym w zawiły wzór, z oszklonym frontem, z ciężarkami wiszącymi na podwójnym łańcuchu. Był dokładnie taki, o jakim myślała, kiedy projektowała umeblowanie holu swojego domu, i na dodatek w tak doskonałym stanie, że póki nie odnalazła znaku firmowego, myślała że to jest reprodukcja. Ale nie, to był prawdziwy

antyk i kiedy przyjrzała się dokładniej, zauważyła, że cyfry na tarczy są nieco wyblakłe i że niezbyt dokładnie wskazują czas - spieszył się o piętnaście minut. Te niedoskonałości, jak uznała z zadowoleniem, dodawały mu jedynie uroku. Przebiegła delikatnie palcami po gładkim drewnie, nieco onieśmielona obecnością czegoś tak starego, tak... trwałego.

Podeszła do recepcji w momencie, gdy Michael odbierał swoją kartę kredytową i klucze do pokoiów. Dwa, jak zauważyła.

- Przyślesz mi za to rachunek, dobrze? - mruknęła. Do tej chwili nawet nie zastanawiała się, jak rozliczą koszty tej wyprawy. Wszystkim zajmował się Michael.

- Przy najbliższej okazji wypiszę sobie czek - odparł z sarkazmem.

Kendra zwróciła się do recepcjonistki:

- Czy mogłaby mi pani powiedzieć coś o tym zegarze, który tam stoi?

- Jest piękny, prawda? - uśmiechnęła się kobieta.

- Został zrobiony w San Francisco, w tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym trzecim roku. Myślę, że niektórzy ludzie uznaliby go za okaz muzealny, ale ja uważam, że tym, czego mu potrzeba, jest dobry dom. Rozumie pani, o co mi chodzi? O atmosferę rodziny, stabilizacji. Nadal wskazuje czas... - Roześmiała się, kiedy zegar zaczął wybijać pół godziny o kwadrans za wcześnie.

- Chociaż obawiam się, że już niedokładnie.

Tysiąc osiemset dziewięćdziesiąty trzeci. To prawie sto lat temu. Kendra jeszcze nigdy w życiu nie miała czegoś tak starego, nigdy też nie zależało jej na posiadaniu jakiejś rzeczy. Co się z nią stało?

Otworzyła torebkę.

- Wezmę go.

- Wspaniale. - Kobieta skłoniła się i wyszła zza kontuaru, żeby sprawdzić cenę.

Kendra, po gwałtownych poszukiwaniach w torebce, uniosła głowę i spojrzała z rozpaczą na Michaela.

- Zapomniałam książeczki czekowej!

Michael sięgnął do kieszeni i spokojnie wyjął z niej książeczkę czekową Kendry.

- Zajmę się dostarczeniem go do domu - oświadczył Kendrze, kiedy transakcja została zawarta. - Daj mi tylko te rachunki, zanim je zgubisz.

Podawała mu je, ciągle jeszcze trochę zdziwiona własną impulsywnością.

- Stuletni - mruknęła, potrząsając głową z niedowierzaniem. - Co ja, u licha, zrobię z czymś, co jest takie stare?

Przechylił głowę w jej stronę i lekko objął ręką jej ramiona, prowadząc po schodach, w kierunku pokoiów.

- Może - zasugerował - będzie ci przypominał, że niektóre rzeczy są trwałe?

- Po prostu poniosło mnie. Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam. Może powiędam...

Roześmiał się i lekko ścisnął jej ramię.

- Czy zaczęłaś już odczuwać radość? - zapytał.

Ciepło, z jakim na nią patrzył, dodało jej odwagi. Jego ręka obejmowała ją beztrudnie i po koleżeńsku, a napięcie, jakie odczuwali przez cały ten tydzień, nagle gdzieś znikło dzięki tej krótkiej, wspólnie spędzonej chwili. Uśmiechnęła się pewniej.

- Taak. Myślę, że tak. - Po raz pierwszy od dość długiego czasu naprawdę się cieszyła.

Kendra nie miała czasu zachwycać się swoim staromodnym pokojem, z perkalowymi zasłonami na fiszbinach i łóżkiem osłoniętym baldachimem z tiulu, choć zauważyła, że atmosfera była tu, jak zresztą w całym tym pałacyku, doskonała. Umówili się z Michałem na obiad za pół godziny. W takich

małych miejscowościach jada się wcześniej, a poza tym oboje byli głodni. Szybko umyła się pod prysznicem, ubrała w spódnicę w niebieskie kwiaty, z szerokim elastycznym pasem w talii i w jasnoniebieską bluzeczkę. Na nogi wsunęła sandały, a na ramiona zarzuciła cienki szal, który miał ją chronić przed wieczornym chłodem. I o wyznaczonej porze spotkała się z Michael'em w holu.

Kiedy ją zobaczył, oczy rozjaśnił mu uśmiech. Jak zawsze rozpromieniła się pod wpływem jego spojrzenia.

- Ładnie wyglądasz - stwierdził.

- Dziękuję - odparła, pozwalając mu poprawić sobie szal na ramionach. - Ty też. Ale - czuła się zobowiązana podkreślić - wiesz, że mieliśmy przyjechać tu na zakupy, a wszystkie sklepy są już zamknięte. Powinniśmy byli poczekać i wyruszyć rano. Stracimy całą noc.

- Byłem gotów wyruszyć w południe - przypomniał jej. - To ty musiałaś zostać dłużej w pracy. A poza tym - dodał, prowadząc ją w kierunku drzwi - noc jest stracona tylko wtedy, kiedy na to pozwolisz.

Zastanowiła się, co miał na myśli i poczuła zdradliwy dreszczyk emocji.

Restauracja, którą wybrał Michael, była naprawdę urocza, z boazerią z ciemnej sosny, olbrzymim kominkiem i zdobiącą ściany kolekcją starych naczyń oraz narzędzi, używanych na farmach. Oświetlenie było przytłumione i romantyczne, i Kendra uśmiechnęła się, kiedy Michael odsunął dla niej krzesło.

- Co jest? - zapytał, widząc jej rozbawienie.

- Pomyślałam właśnie - spojrzała na niego lekko onieśmielona - że to bardzo przypomina randkę.

Spoważniał.

- Chcesz, żebym poprosił o osobne stoliki?

- Wystarczą osobne rachunki - odparła i Michael spojrzał na nią z naganą w oczach.

Zamówiła tłusty stek ze wszystkimi dodatkami i poczuła się zdumiona, gdy Michael ani słowem nie wspomniał o racjonalnym odżywianiu. Zamówiła więc dodatkową porcję śmietany do sałaty i obserwowała, jak jej partner walczy ze sobą, żeby zachować spokój. Ale kiedy zaczęła obficie solić ziemniaki, nie wytrzymał.

- Wiesz, że to bardzo niezdrowe - zganił ją.

- Wiem, wiem - skrzywiła się. - Powoduje zatrzymywanie wody w organizmie, sprzyja podnoszeniu się ciśnienia i grozi wczesnym zawałem.

- To czemu to robisz?

- Robię bardzo wiele rzeczy, które mi szkodzą.

- Wzruszyła ramionami. - Jem niewłaściwe potrawy, kupuję niewłaściwe domy, biorę sobie niewłaściwych kochanków. Weszło mi to już w krew. I wiesz co?

- Dołała śmietany do ziemniaków. - Lubię to. Byłabym szczęśliwa, gdybyście oboje z Patty przestali mnie ciągle ulepszać.

- Nie staram się ciebie ulepszać - sprostował.

- Chcę tylko trochę poszerzyć twoje horyzonty. I - zachnął się, kiedy posoliła jeszcze i stek - chronić twoje zdrowie.

- Czy w wolnych chwilach jesteś także lekarzem?

- Spojrzała na niego pragnąc, żeby odczytał w jej wzroku niewyczerpane pokłady tolerancji.

- Nie - przyznał z przeproszającym uśmiechem.

- Ale mój brat jest lekarzem. I myślę, że po tych wszystkich nocach, jakie spędziłem pomagając mu uczyć się do egzaminów, wiem znacznie więcej o medycynie, niż byłoby dla mnie wskazane.

- I dla innych też - dodała. Ale zaintrygowało ją, że po raz pierwszy wspomniał o swojej rodzinie.

- Masz dużą rodzinę?

- Trzech młodszych braci.

- Zabawne - przyznała ze zdziwieniem. - Zawsze

wyobrażałam sobie, że masz siostry. To znaczy, starsze siostry, które cię strofowały i dlatego teraz bierzesz odwet na całej płci żeńskiej, rozstawiając nas po kątach.

- Wcale nie rozstawiam ludzi po kątach - sprostowałam. - Prowadzę ich tylko we właściwym kierunku. I wcale nie biorę odwetu na płci pięknej. Tak się składa, że lubię kobiety. I to bardzo.

- O, to pocieszające - mruknęła, kiedy spojrzał na nią z błyskiem w oczach.

Na chwilę skoncentrowała się na swoim steku.

- Kim byłeś, zanim zająłeś się prowadzeniem domu?
- zapytała po chwili.

- Łowcą głów.

- To zdumiewające. - Uniosła brwi.

- W zarządzie korporacji - wyjaśnił. - Oceniałem potrzeby i wynajdowałem odpowiednich ludzi na kierownicze stanowiska.

- Wiem, co robią łowcy głów. - Ponownie wzięła do ręki nóż. - Tylko ta zmiana wydaje mi się dziwna.

- Dlaczego? Wykorzystuję te same techniki, tylko stosuję je na innym rynku.

- Bardziej dochodowym - zasugerowała.

- Niekoniecznie. Ale zdecydowanie dającym więcej satysfakcji.

- Dlaczego się nie ożeniłeś? - zapytała nieoczekiwanie.

- Znowu zadajesz pytania osobiste. - Spojrzał na nią z lekką przyganą.

- Wiem. A ty na nie odpowiadasz.

- To prawda. - Wydało się jej, że był trochę zdziwiony. Upił łyk wina i po chwili odpowiedział.

- Nikt z mojego personelu nie jest żonaty. To by nas chyba zanadto rozpraszało, gdybyśmy musieli radzić sobie z problemami innych ludzi, wiedząc, że w domu czeka na nas to samo.

- Ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Uśmiechnął się.

- Po cóż miałbym się żenić? Moja praca daje mi rodzinę - dosłownie. Czerpię z tego pełni satysfakcji, bez żadnych zobowiązań.

- Bierzesz to co najlepsze z obu światów - zasugerowała w zamyśleniu.

- Na swój sposób - zgodził się - jestem zadowolony.

- Przeważnie - dodał.

Pomyślała o tych chwilach, kiedy nie jest zadowolony i czy zdarzają się wtedy, kiedy nocą leży sam w łóżku. O kim wtedy myśli? Celowo przerwała te rozważania.

- Kto nauczył cię tego wszystkiego, to znaczy gotowania, sprzątanania i tym podobnych rzeczy?

- Moja mama, któż by inny? - Uśmiechnął się.

- Zawsze powtarzała mi: „umyj zęby” i „twierdzisz, że to jest czyste?”

- Założę się, że teraz jest dumna, widząc, co wyrosło z jej syna! - roześmiała się Kendra.

- Byłaby - zgodził się. - Umarła, kiedy miałem piętnaście lat.

- Och - speszyła się Kendra. - Przepraszam.

- Przez jakiś czas było nam bardzo ciężko - przyznał. Byliśmy bardzo zżytą rodziną - i nadal jesteśmy. To był dla nas cios, kiedy straciliśmy najważniejszą osobę, ale potem pozbieraliśmy się jakoś i zaczęliśmy się wzajemnie sobą opiekować. Oczywiście, ja byłem najstarszy, więc najwięcej obowiązków spadło na mnie. Może dlatego czasem bywam trochę despotyczny - przyznał, lekko pochylając głowę.

Zastanowiła się nad tym co czuł on, piętnastoletni, osamotniony i zrozpaczony, gdy wziął na siebie odpowiedzialność za trzech młodszych braci. Przypomniała sobie jak się czuła, kiedy opuścił ją ojciec i nagle zaczęła ją wypełniać jakaś czułość rodząca się ze współczucia. Uśmiechnęła się do Michaela, który

odpowiedział jej uśmiechem. Przez moment oboje przeżywali coś trudnego do określenia, coś bardzo szczególnego.

- Ty naprawdę bardzo lubisz swoją pracę, prawda? - zapytała ciepło. - To znaczy, mam wrażenie, że to dla ciebie coś więcej niż tylko praca.

- To po prostu to, czym jestem - odparł.

Popatrzyła na niego i pomyślała: Jeśli nie będziesz ostrożna, Kendro Phillips, możesz się w nim zakochać. A jakiś odległy, wewnętrzny głos dodał: Chyba już za późno. Już się zakochałaś.

Zajęła się swoim talerzem, ale robiła to nie dość szybko. Michael spostrzegł zmianę wyrazu jej twarzy. Zmrużył oczy i nachylił się ku niej.

- O czym myślisz? - zapytał.

Czuła w sobie tyle ciepła, radości i ożywienia z powodu cudownego odkrycia. Uśmiechnęła się.

- Myślałam właśnie o tym, jak mi dobrze. Chyba to nie był taki głupi pomysł, żeby tu przyjechać.

- Byłem przekonany, że spojrzysz na to w ten sposób. - Zaśmiał się. - I muszę przyznać, że wyglądasz teraz na dużo szczęśliwszą niż w czasie drogi.

Wzruszyła ramionami i wzięła do ręki widelec.

- To dlatego, że jem obiad. Jedzenie zawsze mnie uszczęśliwia. I - dodała niepewnym głosem - zamierzam zamówić sobie deser.

Uniósł rękę w obronnym geście.

- Nie usłyszysz ani słowa sprzeciwu. Jak długo twoje oczy będą takie promienne, możesz zamówić sobie wszystkie desery, jakie tylko tu podają. Ja płacę za obiad.

Roześmiała się po prostu dlatego, że przyjemnie było się śmiać i że podobały się jej jego błyszczące oczy. I dlatego, że czuła się szczęśliwa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wrócili do domu okreśną drogą, trzymając się za ręce. Noc w górach była chłodna, ale Kendrę ogrzewało wewnętrzne ciepło. Michael zawsze był gotów jej pomóc, wiedział, czego potrzebowała, myślał o tym, co jest dla niej najlepsze. Ile kobiet miało tyle szczęścia, żeby natrafić w swoim życiu na takiego mężczyznę? Jak łatwo było zapomnieć, że to tylko jego praca, jak kusiło, żeby po prostu poddać się jego urokowi.

Nie miała tym razem wymówki: nie wypita za dużo brandy, nie było przerażającej, szalejącej wokół burzy. Była tylko odurzająca obecność Michaela. Wystarczyło, żeby jej dotknął i oblewał ją żar. Uśmiechnął się do niej i czuła, jak narasta w niej podniecenie. Ilekroć spjrzała na niego, przypominała sobie, jak ją całował i natychmiast zasychało jej w gardle.

Szli po schodach w stronę pokojów, obejmując się ramionami. Był to beztroski, naturalny gest, zupełnie normalny. Po prostu, upominała samą siebie Kendra, podziękuj za cudowny wieczór; powiedz „dobranoc”, „do zobaczenia rano”. Przecież nie masz zamiaru go do siebie zaprosić. Nie masz ochoty kochać się z Michaelem Drake'em.

Utwierdzając się w tej decyzji, otworzyła drzwi od swojego pokoju, odwróciła się, żeby powiedzieć mu dobranoc i delikatnie pocałowała Michaela w usta.

I natychmiast buchnął płomień potężnej namiętności nie do opanowania. Zaledwie dotknęła go, krew uderzyła jej do głowy, roztańczyły się zmysły. Jedno

ciepłe, czułe muśnięcie warg, które tak szybko przybrało na sile obezwładniając ją, dezorientując, budząc ogromną tęsknotę.

Kendra uniosła ręce, żeby objąć go za szyję, ale Michael delikatnie chwycił ją za nadgarstki i to on pierwszy się odsunął. Czuła na policzku jego nierówny oddech, a pod dłonią mocne uderzenia jego serca. Powoli unióśł twarz i spojrzał na nią.

Jego oczy, rozświetlone wewnętrznym blaskiem, pozostały pochmurne, pełne niepewności i żalu. Kendra zobaczyła w nich odmowę.

Poczuła, jak gardło ściska jej piekące upokorzenie. Wyrwała ręce z delikatnego uścisku i szybko przeszła przez próg, zmuszając się do uśmiechu.

- Przepraszam, zapomniałam. - Głos miała zachrypnięty i nienawidziła jego brzmienia. - To nie wchodzi w zakres świadczonych przez ciebie usług. Dobranoc.

Chciała zamknąć drzwi, ale Michael przytrzymał je. Był poważny.

- Musimy porozmawiać, Kendro, i nie sądzę, aby to była rozmowa, którą chcielibyśmy prowadzić stojąc na korytarzu. Czy mogę wejść?

Po chwili odsunęła się od drzwi.

Słyszała, jak zamyka je delikatnie za sobą. Szła przez pokój, zaciskając pięści na piersi, z wysoko uniesioną głową.

- Nie musisz nic mówić. - Ból ściskał jej gardło, nie mogła złapać oddechu, z trudem wydobywała z siebie słowa. - Wiem. Jestem samotną kobietą, która od dłuższego czasu nie miała kochanka, a ty zupełnie przypadkowo znalazłeś się w pobliżu. Wykorzystałam cię. Przepraszam. Możesz już iść.

Nie odwróciła się, żeby na niego spojrzeć. Nie było takiej siły, która zmusiłaby ją do spojrzenia na niego w tej chwili.

- To jest trochę bardziej skomplikowane - powiedział.

- Bardziej skomplikowane. Wiem. Nie chciałam tego. Dlaczego doprowadziłeś mnie do takiego stanu?

- Kendro... - Powiedział tylko to jedno, pełne smutku słowo, w którym mieściło się tyle innych, nie wypowiedzianych myśli.

Poczuła, jak jej mięśnie naprężają się, jak pod wpływem upokorzenia i zmieszania, które połączyły się z namiętnością, jej żołądek zaciska się boleśnie.

- Myślisz, że nie obserwowałam cię przez te wszystkie tygodnie? - zapytała, odchodząc w głąb pokoju. - Czy myślisz, że nie dostrzegłam, że postępujesz ze mną tak umiejętnie jak z setkami innych kobiet? W moim życiu był nieporządek, a ty wprowadziłeś do niego ład, więc stałam się zależna od ciebie. Byłeś na każde zawołanie, myślałeś o wszystkich moich potrzebach i wreszcie spodobało mi się to. Wkrótce zacznę chcieć więcej, zacznę mnie to wciągać. Zapomnę, że to tylko twoja praca i zacznę wierzyć w to, co jest twoją reklamówką - że jesteś pod każdym względem doskonałym mężem. Bardzo zręczne. Bardzo sprytne. Moje gratulacje.

- Kendro, to nieuczciwe. - Jego głos zabrzmiał głucho.

- Och, nie obwiniam cię! - Podeszła do okna i uwolniła sznury podtrzymujące zasłony. Rozsunęły się jak ciężkie skrzydła ptaka, odgradzając ich od reszty świata.

Uniosła rękę, jakby zamierzała wygładzić fałdę na zasłonach, ale zamiast tego zacisnęła na nich palce w gniewie i rozżaleniu. Próbowwała mówić spokojnie.

- Ostrzegłeś mnie. I jeśli w ogóle można powiedzieć o mnie cokolwiek pozytywnego, to na pewno tyle, że nie jestem naiwna. Starałam się, jak tylko mogłam. Walczyłam z tobą, prosiłam, żebyś mnie zostawił

w spokoju, robiłam, co tylko umiałam, żeby się w tobie nie zakochać. - Nie zamierzała tego powiedzieć, ale teraz, kiedy słowa już wymknęły się, nie mogła ich cofnąć.

- Zakochałaś się we mnie, Kendro? - usłyszała.

Odwróciła się. Ból i bezradność, wypełniające ją, malowały się na jej twarzy, drżały w głosie.

- Nie wiem!

Przeszedł przez pokój, a uderzenia jej serca odmierzały każdy jego krok. Tak bardzo chciała cofnąć się przed nim, wyciągnąć rękę, żeby go odepchnąć, odwrócić się od niego, odrzucając go zdecydowanie i ostatecznie. Ale nie zrobiła nic.

Lekko położył ręce na jej ramionach, a ona nie cofnęła się. Trzymał ją nie tylko fizycznie: to było coś więcej niż hipnotyczne przyciąganie wywołane jego bliskością. Trzymał ją jej własną bezradną nadzieją, pragnieniem, z którego siły nie zdawała sobie nawet sprawy, póki nie znalazł się tuż przy niej i nie dotknął jej.

- Przede wszystkim - powiedział spokojnie - to się nie zdarzyło z dziesiątkami kobiet czy setkami, czy nawet jedną jedyną w całym moim życiu. Jeśli którykolwiek z moich pracowników zrobiłby to, o czym ja teraz myślę, zwolniłbym go i prawdopodobnie zadzwonił na policję. Chcę, żebyś to zrozumiała, Kendro.

- Zawsze profesjonalista. - Nie była w stanie pohamować rozgoryczenia i urazy, która przybrała formę gniewu. - Ale pozwolę sobie coś panu powiedzieć, panie Drake. Niejeden raz postępował pan niezupełnie jak profesjonalista. I nie zgadzam się, żeby zrzucał pan całą winę na mnie za to, że się panu narzucam. To nieuczciwie!

Na moment spuścił oczy.

- To nie jest uczciwe - przyznał ochryple. - Trudno

jest zachowywać się jak profesjonalista, kiedy potrafię myśleć wyłącznie o tym, że cię pragnę, a tak jest zawsze, kiedy jestem blisko ciebie. Przy tobie zapominam, kim powinienem być i jak powinienem postępować. Czasami staram się tak bardzo pamiętać o tym, że wywołuję twój gniew. Czasami staram się niewystarczająco i wtedy... - Nie dokończył, wciągnął tylko głęboko powietrze i lekko uniósł ramiona.

Kendra wstrzymała oddech, nieruchomiejąc w oczekiwaniu. Wreszcie uniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

- Popełniłem błąd, Kendro - powiedział cicho.
- Od samego początku wiedziałem, do czego to mogło prowadzić i nie powinienem podejmować się tej pracy. Och, próbowałem racjonalizować to na tysiące sposobów, ale faktem jest, że błędem było zawierać z tobą tę umowę, bo od pierwszej chwili wiedziałem, jak łatwo mi będzie pokochać cię.

Nadzieja, żywa i radosna, zabłysła w jej oczach i natychmiast zgasła pod wpływem jego dalszych słów.

- Kendro, proszę cię, zrozum. - Jego dłonie na moment zacisnęły się na jej ramionach. - Jesteś dla mnie czymś absolutnie wyjątkowym, co mi się jeszcze nigdy w życiu nie zdarzyło. Ale nie możemy tego kontynuować. Mam zbyt dużo do stracenia.

Zdumienie i zniewaga uderzyły ją jak bolesny cios. Wyrwała się z jego uchwytu, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

- Twoją pracę? - zapytała z niedowierzaniem. - Czy mówisz o twojej pracy? - O to ci chodzi, prawda? O twoją drogocenną reputację zawodową! - Jej głos z każdym słowem stawał się ostrzejszy. - Obawiasz się, że złożę skargę na ciebie w związku zawodowym mężów do wynajęcia? Że podam cię do sądu, jeśli nie będziesz dobry w łóżku? Zapewniam pana, panie Drake...

- Kendro, przestań!

Jego wybuch przeraził ją i zamilkła; gniew w jego oczach stłumił jej złość i spowodował, że poczuła się głupio.

- Wiesz, że to nie tylko kwestia tej przeklętej pracy! Chciałbym, żeby to było takie proste!

Zrobił krok w jej stronę, po czym gwałtownie zatrzymał się. Odwrócił od niej twarz, a kiedy ponownie na nią spojrzął, jego oczy ciskały gromy, a mięśnie policzków poruszały się napięte. Urażony, wściekły, z trudem powstrzymywał emocje.

- Do cholery, nie traktuję tego jak zabawy - powiedział zduszonym głosem. - Nie potrafię być tylko twoim kolejnym „niewłaściwym kochankiem”, kolejną pozycją na liście twoich życiowych pomyłek. A znam cię wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że właśnie tak by było.

- Zawsze wszystko wiesz najlepiej, prawda? - wybuchnęła. - Co jest dla mnie dobre, czego chcę, czego pragnę. A co by było, gdybyś dla odmiany pozwolił mi zdecydować, czego potrzebuję?

Rozłożył ręce w geście rozpaczy.

- W takim razie powiedz! - zażądał. - Powiedz mi, jeśli potrafisz, bo moim zdaniem sama tego nie wiesz. Chcesz być niezależna i dlatego wynajmujesz mnie, żebym zorganizował ci życie. Chcesz sama o siebie dbać, a nie potrafisz nawet nauczyć się bilansować książeczki czekowej. Mówisz mi, żebym pozostawał z dala od twojego życia prywatnego, a za moment topniejesz w moich ramionach. Powiedz mi, czego chcesz?

- Nie wiem! - krzyknęła. Stała przed nim, z rumieńcem na twarzy, z zaciśniętymi pięściami. To, co przed chwilą powiedział, było uzasadnione, miał rację, ale to wszystko nie było ważne. Ważne było tylko to, co czuła. - Ja już w ogóle nic nie wiem! Wszystko było takie proste, zanim wkroczyłeś w moje życie. Wie-

działam, czego chciałam, miałam wszystko, czego pragnęłam. - Spojrzała na niego bezradnie. - Ale teraz... teraz czuję się tak, jakbym niczego nie miała i nic już nie wiem!

- Och, Kendro. - Te słowa zabrzmiały jak westchnienie. Zamknął na chwilę oczy. Kiedy je znowu otworzył, było w nich tyle czułości i żalu. - Czy ty tego nie widzisz? - spytał łagodnie. - Przecież sama to powiedziałaś dziś wieczorem. Oparłem swoje życie na tym, że unikałem zobowiązań, że czerpałem to co najlepsze z obu światów, dając z siebie tyle, ile chciałem, na moich warunkach i unikając angażowania się. To prawda, lubię swoją pracę, jest dla mnie czymś więcej niż tylko zarobkiem, ale jej najważniejszym elementem było zawsze to, że kiedy kontrakt się kończył, mogłem obojętnie odejść. Nie rozumiesz tego? A od ciebie... nie potrafię odejść. Chęć kochania cię, pójścia jeszcze choćby o krok dalej, zagraża nie tylko mojej etyce zawodowej. Oznacza konieczność zmiany myślenia, życia, systemu wartości. I to już na zawsze.

Wydawał się taki silny, kiedy stał przed nią, oddalony tylko na wyciągnięcie ręki. Światło lampy odbijało się blaskiem od jego ciemnych włosów, z jego surowej, szczupłej twarzy biła szczerść. Taki silny i taki wrażliwy. Jak bardzo pragnęła dotknąć go, jak desperacko walczyła ze sobą, żeby pod żadnym pozorem tego nie zrobić.

- Nie proszę cię o to, żebyś został ze mną na zawsze - wyszeptwała.

- Wiem. - Popatrzył na nią ze smutkiem. - I właśnie dlatego stanowisz dla mnie zbyt duże ryzyko, żebym miał próbować.

Zbyt duże ryzyko. Z tych wszystkich rzeczy, które powiedział, które ją zdruzgotały, od których kręciło się jej w głowie i które rozdarły jej serce, to raniło ją

najmocniej. Michael bał się. Michael, który zawsze był taki spokojny i pewny siebie, który znał właściwe miejsce dla wszystkich przedmiotów i potrafił utrzymać je w porządku. Michael, który nigdy nie miał wątpliwości, nigdy nie zastanawiał się ani przez moment, obawiał się zobowiązań tak bardzo, jak i ona. Nie był doskonały.

- Jakie to dziwne - mruknęła. - Robiłeś mi wykłady na temat dorastania, brania na siebie odpowiedzialności, a w głębi duszy jesteś równie niepewny siebie jak ja. Na swój sposób to zabawne. Pasujemy do siebie.

- Pod pewnymi względami - nawet zbyt dobrze - przyznał cicho. - I niewystarczająco pod innymi.

Uniosła twarz, oczy zwięził jej gniew.

- Być może nie jestem doskonała, Michaelu Drake, ale ty też nie. I przynajmniej tyle mojego, że uświadomiłam to sobie - powiedziała po prostu.

Na jego twarzy pojawił się wyraz niechęci. Było mu najwyraźniej przykro.

- Kendro, nie chciałem cię zranić, ale Bóg mi świadkiem, że nie chcę ranić i siebie. Staram się po prostu ułatwić nam obojgu.

Tego było już za dużo.

- Ułatwić! - krzyknęła czując, że jej napięcie narasta, zbliża się do granic wytrzymałości. - Zawsze starałeś się ułatwiać! Być może wiesz wszystko, co tylko można wiedzieć na temat gotowania, prowadzenia domu, budżetów i kotów, ale nie wiesz wszystkiego o mnie! Może nam obojgu byłoby lepiej, gdybyś zajął się swoimi problemami osobistymi, swoją zawodową prawością i przestał przez cały czas próbować wszystko tak cholernie ułatwiać!

Przez chwilę milczał, przyglądając się jej w sposób, którego nie umiała rozszyfrować. I nie była pewna, czy chciałaby to zrobić. Zarumieniła się i odwróciła wzrok.

- Pewnych rzeczy nie da się chyba ułatwić, nie sądzisz? - zapytał.

Poczuła szarpiący ból, żal za tym, co już utraciła i co miała właśnie teraz utracić. Z trudem przełknęła ślinę, starając się pozbyć uczucia dławienia w gardle.

- Nie - powiedziała krótko. - Chyba nie. A teraz - zmusiła się, żeby spojrzeć mu w oczy - wybacz. Myślę, że moja godność wystarczająco ucierpiała jak na jeden wieczór i... - niezdecydowanym gestem wskazała na drzwi - lepiej by było, gdybyś już poszedł.

Oczy błyszczały mu głębokim intensywnym blaskiem; miała wrażenie, że chce jeszcze coś powiedzieć. Czuła, jak narasta w niej pragnienie i oczekiwanie, ale świadomie zdławiła je, odwracając się do Michaela plecami. Po co się torturować? Tak będzie lepiej.

Usłyszała, że przechodzi przez pokój i całą uwagę skoncentrowała na bezmyślnym wpatrywaniu się we wzorek na tapecie, zaciskając z całej siły szczęki, żeby powstrzymać rozsadzający ją ból i gorycz. Dostosuj się do sytuacji, Kendro, pomyślała. Niewłaściwe miejsce, niewłaściwy czas, wszystko niewłaściwe. Ale przynajmniej tym razem nie musiała ponosić pełni konsekwencji tej pomyłki. Powinna być mu za to wdzięczna.

Nie czuła jednak wdzięczności. I bardzo chciała, żeby Michael pospieszył się i jak najszybciej wyszedł, obawiała się bowiem, że za chwilę wybuchnie płaczem.

Usłyszała za sobą jakiś dźwięk, ale to nie było otwieranie drzwi. Był to cichy trzask zamykanej zasuw.

Odwróciła się, speszona i niepewna. Michael opierając się plecami o drzwi, obserwował ją w milczeniu.

- Rezygnuję - powiedział po chwili.

- Co? Ty... po tym wszystkim... po tym wszystkim, co musiałam przez ciebie przejść... Ty co?

Była w stanie pomyśleć tylko o tym, że opuszczała ją, że już nigdy go nie zobaczy; zbyt wiele chciała i zraziła go tym do siebie. Ale nie mógł tego zrobić. Nie mogła mu na to pozwolić.

Serce waliło jej jak opętane, patrzyła na Michaela podejrzewając go o jakiś żart.

- O czym ty mówisz?

Ciepły, ledwie widoczny uśmiech przemknął mu przez usta, kiedy ruszył w jej kierunku.

- Nie chce już być twoim pracownikiem, Kendro. Chcę być twoim kochankiem.

Poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła i więźnie w nim, dławiąc oddech. Obserwowała, jak się do niej zbliżał i wszystko wołało w niej jedno, jedyne, cudowne słowo: „Tak”... Ale po chwili odżyły urażona duma i gniew. Wyciągnęła przed siebie rękę, żeby go powstrzymać.

- Nie rób mi łaski!

- Kochanie - z rozbawieniem pokręcił głową - gdybym myślał o robieniu któremukolwiek z nas łaski, byłbym już za drzwiami.

Nadal zbliżał się do niej i Kendra odczuwała ogromną, niemądrą potrzebę cofnięcia się. Jej twarz płonęła, a serce tłukło się jak przerażony ptak.

- A jeśli nie przyjmę twojej rezygnacji? - stwierdziła godnie.

- Wtedy - skłonił głowę z lekkim uśmiechem - obawiam się, że poważnie naruszę zasady, obowiązujące w mojej firmie.

Był już o niecałe trzy kroki od niej, tak blisko, że widziała każdy szczegół jego świeżo ogolonej twarzy, gładkiej i opalanej na kościach policzkowych i ciemniejszej w okolicach szczęk. Tak blisko, że mogła zobaczyć słaby, niemal niewidoczny cień, jaki rzucał mu na czoło kosmyk włosów, śledzić linię zmarszczek, biegnących wokół jego oczu. Jego zapach podniecał

ją. Niemal czuła ciepło jego ciała. Nie była w stanie oderwać od Michaela oczu.

- A co... - Co z umową? Z okresem próbnym... z karą?

- Zwrócimy ci wszystkie wydatki - zapewnił ją, a jego dłonie opadły na jej ramiona, lekko, pieszczotliwie, obezwładniająco.

Wciągnęła powietrze, szykując się do obrony, protestu, zranienia go jakimś zwrotem, który zrekomensowałby jej choć w części te wszystkie upokorzenia, na jakie ją naraził. Ale czuła, że coś wciąga ją w jego ramiona, odbiera wolę i łamie opór.

Przytuliła się do niego, kurczowo zaciskając palce na jego plecach, opierając policzek na jego piersi. Przez moment poczuła zawrót głowy tylko dlatego, że była przy nim, że ją obejmował. Zachwyciła ją jego mocna, szeroka klatka piersiowa. I ciepły oddech, który czuła na włosach. Przesunął ręce wzdłuż jej pleców ku szyi; objął dłońmi jej głowę.

- To najgłupsza walka, jaką kiedykolwiek stoczyliśmy - powiedział. - Wiesz o tym?

- Tak - wyszeptiła. Cała jej uwaga skupiała się na szybkim, bolesnym biciu jej serca i wolnych, silnych uderzeniach serca Michaela.

- Jak myślisz, czy moglibyśmy dla odmiany zacząć zachowywać się jak dorośli?

Dotknął ustami jej szyi i poczuła, jak oblewa ją fala gorąca. Wsunęła ręce pod jego marynarkę i przesuwiała je po gładkim, delikatnym materiale koszuli, wyczuwając smukłe, umięśnione ciało.

- Tak okropnie mnie złościsz - mruknęła.

- A ty... - poczuła, jak Michael się uśmiecha, tuląc twarz do jej szyi - oczarowałeś mnie. - Dotknął ustami jej ucha, musnął skroń. - Zachwycasz mnie. - Pocałował lekko wgłębienie jej obojczyka. - Doprowadzasz mnie do szału.

Uniosła głowę, żeby na niego spojrzeć. Jej krótki urywany oddech wyrażał głębokie pragnienie, wstrzymywane i tłumione oczekiwanie, które odbierało jej zdolność myślenia, wyczerpywało ją. Wpatrywała się badawczo w jego oczy. Nie zobaczyła żadnych sekretów, ale też żadnej odpowiedzi. Nie chciała pytać, ale pytanie wymknęło się samo, wbrew jej woli.

- Dlaczego zmieniłeś zdanie?

- Nie zmieniłem. - Jego głos brzmiał poważnie, ale oczy rozświetlał blask; były spokojne i pewne. - Rozum ciągle mi mówi, że robię źle. - Ujął jej dłoń i lekko przyłożył do serca; wyczuwała silne, równe uderzenia. Ale nie słucham go - dodał miękko.

Poczuła, jak ogarnia ją ogromna, czuła radość. Wyciągnęła rękę i nieśmiało, niepewnie dotknęła palcami kącika jego oka, przesunęła po wypukłości kości policzkowej, musnęła delikatnie jego rzęsy.

- Masz ładne oczy - powiedziała gardłowym głosem.

- Ty też.

Pochylił twarz, nakrywając ustami jej usta.

Jeśli kiedykolwiek mieli wątpliwości, wahali się, to uczucia te znikły bez śladu. Przyłgnęli do siebie w instynktownym głodzie i nie ukrywanym pragnieniu, zachłannie i niecierpliwie. Kendra rozchyliła usta, jego język wsunął się w nie ruchem, który wywołał zaskakującą falę żaru, przepływającą przez jej żyły, hucząc w głowie. Zaciśnął mocniej ręce na jej talii, po czym zdecydowanym, władczym gestem przesunął na biodra, przyciągając ją bliżej, wtulając w siebie. Czuła napięte uda Michaela, muskuły rąk - naprężone i drżące z namiętności.

- Kendro... - usłyszała jego stłumiony szept, poczuła muśnięcie jego ust na swoich wargach.

Otworzyła oczy. Jego twarz była zamazaną plamą ciepła i namiętności, uwielbienia i pożądania. Uniosła rękę i wczepiła w jego włosy, pozwalając kosmykom

przepływać przez jej palce jak smugi ognia. Pragnęła pieścić go tak całego, napawać się nim, poznawać i zapamiętywać jego ciało, zachwycać się nim, podziwiać.

- Skłamałam ci przedtem - wyszeptwała.

Koniuszek jego języka lekko przesunął się po linii jej ust, oddechem wysuszał wilgotny ślad, jaki pozostawiał.

- O czym?

Kendra oddychała z trudem, jak po długim biegu. Jej myśli rwały się pod wpływem jego pieścizot. Chciała wtopić się w niego. Zamknąć oczy i zatracić w nim.

- Wiem, czego chcę. - Wstrzymała oddech, kiedy pocałował ją w szyję, po czym mówiła dalej drżącym głosem. - Chcę... ciebie. Po prostu ciebie. Żebyś mnie kochał.

- Zawsze tylko tego pragnąłem. Gdybyś tylko... pozwoliła na to.

Jego usta ponownie dotknęły jej ust i znowu poczuła, jak rozkosz przepływa przez nią, porywa ją i unosi. Miała wrażenie, że mogłaby zatracić się w jego pocałunkach, że chciałyby umrzeć w jego ramionach, a jednocześnie czuła się tak bardzo pełna życia i energii.

Przesunął dłońmi po jej żebrach. Kciuki musnęły jej piersi, śledząc ich kształt przez miękką tkaninę bluzki. Potem przesunął dłonie do jej talii, wsunął palce za elastyczny pasek zsuwając jej niżej spódnicę, pieszcząc pośladki i nagie uda. Otworzyła się przed nim, wchłaniając jego dotyk, całym ciałem błagając o więcej.

Michael wpatrywał się w nią tak namiętnie, tak intensywnie, że od tego spojrzenia zamierało jej serce. Uniósł dłonie i pieścizotliwie ujął jej twarz. Łóżko było o dwa kroki od nich.

Szybko rozebrał się, zdejmując z siebie ubranie

i rzucając je byle jak, po czym usiadł na brzegu łóżka i długo po prostu wpatrywał się w nią. To on był nagi, ale pod jego spojrzeniem czuła się tak, jakby stała przed nim obnażona; była niespokojna i napięta, wypełniona do granic bólu oczekiwaniem; jego wzrok parzył jej skórę.

Uniosła drżącą rękę i dotknęła jego ramienia. Był szczupły. Szczupły, opalony, wspaniały.

- Drzę, kiedy tak na mnie patrzysz - szepnęła.

Jego twarz rozjaśnił uśmiech, powolny i delikatny, który zaczął się od oczu i nieświadomie spłynął powoli do ust.

- Kręci mi się w głowie, kiedy tak na ciebie patrzę - wyszeptał.

Trzymał jej twarz w dłoniach, głaszcząc pieszczotliwie policzki, potem szyję. Wtuliła się w te dłonie, wdychając głęboko zapach jego skóry.

- Tak cudownie - westchnęła.

Ujął materiał jej spódnicy i haleczki i ściągnął je przez jej głowę. Nie zdążyła nawet poczuć chłodnego powietrza na gołych piersiach - jego dłonie ogrzały je, usta przesunęły się muskając i pieszcząc, elektryzując ją i wywołując bolesne pragnienie. Skuliła się z niecierpliwości; ręce zacisnęła na jego talii, wtulając się w jego gładkie, napięte pożądaniami ciało.

Wsunął kciuk pod koronkowe wykończenie jej majteczek i powoli zsunął je z jej bioder, po czym wolno przesunął dłoń do góry po wewnętrznej stronie jej ud, samym dotykiem wzbudzając fale rozkoszy. Wczepiła palce w jego włosy, niecierpliwie przyciągając jego twarz do swojej. Splotła nogi z jego nogami, szukając ustami jego ust. Czuła smak słonego potu na jego twarzy, pocierała policzkiem o lekko chropowaty ślad zarostu na szczęce, wdychała gorący, nierówny oddech. Czuła jego usta na swoich: gorące.

wilgotne, tryskające namiętnością. I nagle, po prostu, tak naturalnie jakby brał oddech, znalazł się w niej.

Było to powolne, słodkie wypełnianie, które zdawało się trwać wiecznie, pochłaniając każdą myśl, powodując wstrzymanie oddechu, uwalniając nagromadzone pragnienie. I nagle był głęboko, tak głęboko, że stał się jej częścią. Trzymał ją, nieruchomy, przyciskając do siebie, pozwalając, aby ta chwila nabrzmiała, wypełniała ich, złączyła w jedność. Kendra zacisnęła mocno oczy i pomyślała: Tak cudownie. Tak dobrze. Jak mogłam tego nie wiedzieć?

Bo nie wiedziała. Zdarzało się, że pragnęła kogoś, i starała się zaspokoić to pragnienie na ślepo, instynktownie jak dziecko, które wie tylko tyle, że chce, ale nie zastanawia się nad tym, co będzie potem. Ale aż do tej chwili nie znała potęgi pożądania ani zaspokojenia. A ten prosty akt złączył ich czymś więcej niż tylko fizyczną rozkoszą. Było to odkrycie, cud, nawet trochę strachu. Przez tę krótką chwilę przestali być dwójgiem ludzi, stali się jednością i powoli, nieubłaganie, Kendra poczuła, jak w jej życiu pojawia się wolna przestrzeń, której nikt inny prócz Michaela nie będzie w stanie zapełnić.

Złączyli się, ich ciała ożyły instynktownym rytmem, poruszały się wolnymi, zmysłowymi posunięciami. Dotykała jego silnego i gładkiego ciała, czuła na twarzy jego gorący oddech. Całował ją, a dłońmi pieścił delikatnie z czułością i uwielbieniem. A kiedy otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą jego twarz, błyszczące od rozkoszy, wpatrzone w nią oczy, pomyślała: To mogłoby trwać wiecznie. Och, Michael, czemu mi nie powiedziałeś?

Ich ruchy stawały się coraz bardziej zachłanne, pożądanie narastało. Kendra czuła coraz silniejsze napięcie. Nagle osiągnęła punkt szczytowy. Michael! Wysłała na spotkanie jego ekstazie, krzycząc jego imię

w ostatecznym wybuchu zmysłów, który wydawał się uwolnić ją od niej samej i na zawsze połączyć z nim.

Przez długi czas leżała zdziwiona i wyciszona w jego ramionach. Serce kołatało jej w piersi, oddychała nierówno, bezsilna i niebezpieczna w objęciach Michaela. Wyczuwała na skroni jego ciepły, nierówny oddech, jego palce delikatnie głąaskały jej szyję.

Chciała oplatać go swoimi ramionami i nogami, i mocno go trzymać. Chciała kochać się z nim znowu i znowu, przez całą noc. I być z nim, po prostu leżeć przy nim, w ciszy i oszołomieniu, już zawsze.

Rozsadzała ją radość, wywołana tym, co przeżyli, co będą jeszcze przeżywać, a jednocześnie z radością w jej uczuciach mieszało się jakieś zdumienie i niepewność. Nigdy nie sądziła, że będzie się czuła tak bardzo poruszona, zmieniona wewnątrz. Nie oczekiwała, że kochanie się z Michałem stanie się... tak ważne. Jej własne uczucia spieszyły ją i zaskoczyły nieco.

Michael uniósł się i pochylił nad nią z uśmiechem. Pieszczotliwym gestem odgarnął wilgotny lok z jej czoła.

- Czy teraz odczuwasz radość? - zapytał.

Roześmiała się i pod wpływem śmiechu zapomniała o swoich głupich rozmyślaniach. Tylko Michael, kiedy się uśmiechał, powodował, że zapalało się w niej światło radości, tylko on potrafił jednym słowem uwolnić ją od wszystkich zmartwień, trzymać w równowadze cały jej świat na czubeczku palca.

Objęła go i wtuliła twarz w jego pierś, głęboko wdychając ciepły męski zapach jego ciała.

- Och, Michael - mruknęła. - Dlaczego czekaliśmy tak długo?

Pocałował ją w czubek głowy.

- To nie było długo - szepnął.

- Dla mnie jak całe życie - powiedziała - i znaczenie tych słów, które sobie uzmysłowiła - że tak wiele

traciła i tak wiele właśnie odnalazła - spowodowało, że zakręciło się jej w głowie. Jeszcze raz poczuła ukłucie niepewności, kiedy pomyślała o przyszłości, ale z determinacją odsunęła od siebie te myśli, przytulając się jeszcze mocniej do jego piersi. - Całe życie - dodała szeptem. - Całe moje życie... czekałam na ciebie.

A potem uniosła głowę i spojrzała na niego.

- Czy tobie jest równie trudno, jak i mnie?

- O czym mówisz?

- Być tak szczęśliwym.

Uśmiechnął się, w roztargnieniu i czule rozdzielając palcami jej włosy.

- Chyba jeszcze trudniej. Ty masz tę niewiarygodną umiejętność brnięcia naprzód przez życie i przyjmowania wszystkiego, co ono ze sobą niesie. Ja, na odwrót, lubię, żeby wszystko było bardziej uporządkowane. Obawiam się, że po prostu za dużo myślę.

Lekki niepokój ścisnął ją za gardło, kiedy badawczo wpatrywała się w jego twarz.

- A o czym teraz myślisz?

Pochylił się i złożył długi, czuły pocałunek na jej czole.

- Myślę o tym, jak bardzo cię kocham - powiedział miękko.

Kendra westchnęła i wygodniej wtuliła się w jego ramiona - bezpieczna i pewna, że jak na jedną noc przeżyła dość. A nawet jeszcze więcej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego dnia poszli po zakupy i Kendra nabywała przedmioty z takim entuzjazmem i radością, że sama była zaskoczona. Może miało to coś wspólnego z Michaeliem, bo już nie tylko dekorowała, ona po prostu tworzyła dom. Każdy drobiazg był wybierany starannie i po długich debatach; stawał się jej drogi, jeszcze zanim znalazł miejsce w jej domu. Tak właśnie kupiła chińskie obręcze na serwetki i ręcznie malowane porcelanowe świeczniki, lustro w antycznej złotej ramie rzeźbionej w liście, i mały brokatowy szeszlonek do holu, który wprawdzie wymagał renowacji, ale był wspaniały.

- Cieszę się, że przełamałaś swoją niechęć do zakupów - skomentował Michael, robiąc miejsce w przepełnionej furgonetce na kolejny, starannie zapakowany nabytek. Kendra wybuchnęła śmiechem. To prawda: nigdy przedtem nie przypuszczała, że meblowanie własnego domu może być zajęciem tak przyjemnym. Po raz pierwszy zrobiło jej się żal swoich klientów, którzy nie mieli okazji poznać radości i uczucia przynależności, które wiązało się z zakupem nawet najmniejszego, najgłupszego drobiazgu do domu.

A może dlatego tak ją to cieszyło, że kiedy wyobrażała sobie dom, już całkiem urządzony, myślała także, że Michael będzie z nią tam mieszkał? Może dzięki temu dom stawał się dla niej czymś bliskim?

Pod koniec wyprawy na zakupy zatrzymali się przy małym sklepie z osobliwościami. Było to miejsce

przeznaczone dla turystów o niezdecydowanym guście i nieograniczonych możliwościach finansowych. Kendra nie oczekiwała, że znajdzie tu coś szczególnego. Przeszła się po sklepie rozglądając się, wzdrygając na ceny, co jakiś czas rzucając okiem na chińskie laleczki z porcelany i tym podobne drobiazgi. W pewnym momencie dostrzegła pozytywkę.

Uśmiechnęła się do swoich wspomnień, biorąc do ręki jedną z tych porcelanowych zabawek, z dwiema figurkami w osiemnastowiecznych strojach, tańczącymi menueta na wieczku.

- Miałam coś takiego w dzieciństwie - mruknęła, oglądając ją. - Tylko na mojej była baletnica.

- Co się z nią stało? - zapytał Michael.

- Czy ja wiem? - wzruszyła ramionami. - Nigdy nie umiałam zachować czegoś na dłużej. - Wyraz jej twarzy złagodniał, kiedy wspominała dalej. - Ale była moją ukochaną zabawką. Kiedy ojciec odszedł, często nakręcałam ją, siadałam i całymi godzinami patrzyłam na kręcącą się baletnicę. Dzięki temu na chwilę zapominałam, jak mi było strasznie źle.

Nakręciła pozytywkę i roześmiała się z zachwytem, gdy figurki tancerzy zaczęły się poruszać w rytm metalicznego dźwięku wiedeńskiego walca.

- Mój ulubiony walc! - zawołała cicho.

Michael patrzył z rozczuleniem na jej radość.

- Może sobie ją kupisz? - zasugerował.

- A co bym z nią zrobiła? Nie będzie pasowała do reszty przedmiotów w domu.

- Ale podoba ci się.

- Jest głupia i tandetna. Figurki ubrane są w osiemnastowieczny strój, a tańczą walca z dziewiętnastego wieku.

- Nie mogłabyś kupić tego ze względów sentymentalnych?

- Nie jestem sentymentalna - odpowiedziała bez-

trosko i odstawiła pozytywkę na półkę. Ale wychodząc ze sklepu odwróciła się i spojrzała na nią przelotnie.

Michael zostawił Kendrę w sklepie ze srebrem i kryształami, i poszedł po samochód. Zanim wrócił, zdążyła już kupić dwie wazy i srebrny serwis do herbaty.

- Serwis do herbaty - mruknęła, ze zdziwieniem kręcąc głową, kiedy Michael robił w furgonetce miejsce na kolejne pakunki. - Komu niby będę podawała w nim herbatę?

- Mnie - powiedział Michael, całując ją w policzek.
- Do łóżka.

- To twoja rola! - odparła z ożywieniem.

- Już nie! - Spojrzał na nią, puszcżając oczko.

Kiedy wszystkie bagaże z furgonetki przeniesiono do pokoju Kendry na przechowanie, okazało się, że nie bardzo można się w nim poruszać.

- Czy to możliwe, że aż tyle nakupowałam?
- Kendra usiadła na łóżku, które było jedynym wolnym miejscem i rozejrzała się wokół siebie z niedowierzaniem. - Jak my to wszystko poupychamy z powrotem w furgonetce? Myślisz, że te rzeczy będą pasowały do mojego domu?

Michael przeszedł ostrożnie przez pokój, klucząc między pakunkami i usiadł obok niej.

- Mało masz tu miejsca - stwierdził rozglądając się z z troskaniem. - Może na noc przeniosłabyś się do mojego pokoju?

- No ładnie! Czy to propozycja? - figlarnie zmrużyła oczy.

- Ależ skąd - zapewnił ją z poważną miną. - Ja będę spał tutaj. Nie potrzebuję tyle miejsca co ty.

W rozbawieniu rzuciła się na niego okładając go pięściami, a on, śmiejąc się przygniół ją do łóżka. Leżała z głową na poduszce, z nadgarstkami uwięzio-

nymi w jego dłoniach i nogami ściśniętymi między jego udami. Kiedy spojrzała mu w oczy, poczuła szybsze bicie serca. Miał lśniące ciepłym blaskiem oczy i zarumienioną twarz. Kiedy ich spojrzenia spotkały się, rozbawienie powoli przemieniło się w tkliwą czułość, w pragnienie.

- Pokochajmy się - cicho poprosiła Kendra.

Michael pochylił się i delikatnie pocałował ją w usta.

- Mhm... - mruknął z zadowoleniem, - Ale najpierw... Uwolnił jej ręce i usiadł. - Tylko się na mnie nie złość...

Kendra również usiadła, podejrzliwie przyglądając się, jak Michael przeszukuje górę pakunków leżących na szafce przy łóżku.

- Co robisz? - zapytała zdziwiona.

Wreszcie Michael odnalazł małe białe pudełko, które jej podał. Kendra z zaciekawieniem otworzyła. W środku znajdowała się pozytywka.

Przez moment nie mogła wydusić z siebie ani słowa. Gardło miała zaciśnięte, oczy jej zwilgotniały. Wyjęła pozytywkę z pudełka, nakręciła ją i pokój wypełniły dźwięki walca.

- Każdy zasługuje od czasu do czasu na odrobinę sentymentalizmu i głupoty - wyjaśnił Michael.

Kendra spojrzała na niego z czułością i uwielbieniem. Nie wypuszczając pozytywki zarzuciła mu ręce na szyję.

- Kocham cię - wyszeptwała.

Objął ją i mocno przytulił do siebie.

- Tak się cieszę. Bo ja też bardzo cię kocham.

Wyjął jej z dłoni pozytywkę, odłożył na stolik i delikatnie położył Kendrę z powrotem na łóżku. Kochali się w promieniach zachodzącego słońca, wypełniających pokój ciepłym światłem, a potem leżeli przytuleni do siebie, w ciszy przeżywając wspólne szczęście.

Dwa dni, pomyślała Kendra. Jutro muszą wyjechać,

a ich idylla trwała za krótko. Po raz pierwszy nie chciała wracać do pracy, do nerwowej codzienności i roli, jaką każde z nich odgrywało w życiu innych ludzi. Chciała, żeby ten weekend trwał wiecznie.

- Michael... co będzie, kiedy wrócimy do domu?
- zapytała cicho.

Delikatnie pogłaskał ją po policzku. Był to uspokajający, pocieszający gest.

- A co chciałabyś, żeby było?

Kendra zamknęła oczy i uśmiechnęła się.

- Chciałabym... ciebie. Chciałabym chodzić z tobą do kina, i na obiad do restauracji, i spędzać z tobą cudowne wieczory w domu przed telewizorem lub rozmawiając, a potem chciałabym, żebyśmy szli do łóżka i żebyś wiedziała, że kiedy rano się obudzę, będziesz ze mną. I chciałabym się kochać z tobą. Często. Myślę... - spojrzała na niego z wahaniem - że chciałabym, żebyś zamieszkał ze mną.

Uśmiechnął się.

- Nieprawda, wcale nie chciałabyś.

To zablokował. Ale spojrzała mu w oczy i zobaczyła, że tak czule i z rozbawieniem patrzy na nią...

- Czemu nie?

- Bo doprowadzałbym cię do szału. Czułabyś się zmęczona moją obecnością i zdenerwowana, i zaczęłabyś szukać powodów do kłótni. Nasz związek nie dorósł jeszcze do tego, Kendro. Zaufaj mi. - Ale - dodał, pociągając ją lekko za kosmyk włosów - będę cię zabierał do kina i na obiady.

- A będziesz nadal dla mnie gotował? - Spojrzała na niego pytająco.

- Równie często, jak ty dla mnie.

- Nie wiesz, o co prosisz - jęknęła.

- Dobrze - zdecydował szybko. - Będę gotował. Zachichotała, po czym ponownie spoważniała.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie - przypominała mu. - Jak myślisz, co będzie, kiedy wrócimy do domu?

Nie wyglądał na rozbawionego i odniosła wrażenie, że w jego oczach pojawił się cień smutku.

- Wiem, kochanie, co będzie. I nie mam na to najmniejszego wpływu.

Przez moment nie mogła złapać tchu. Niespokojnie wpatrywała się w niego.

- Co?

Pochylił się i pocałował ją w czoło.

- Złamiesz mi serce.

- Nie, nie złamię! - Rozluźniła się, przekonana, że żartuje. Energicznie pokręciła przecząco głową.

- Kiedy to całkiem pewne.

- Założymy się?

- Załatwione. - Jego ręka głaskała udo Kendry, wsparł się lekko czołem o jej czoło, ponownie przytulając do niej całym ciałem. Z westchnieniem rozkoszy uniosła ramiona, przyjmując go. Ale czuły uśmiech Michaela był zabarwiony smutkiem, kiedy wyszeptał:

- To pierwszy zakład, który bardzo chciałbym przegrać.

To intrygujące, że wchodziła do domu z Michaelem, że razem pokonywali schodki prowadzące do drzwi wejściowych, że otwierała zamki, a on stał, trzymając jej torby. Upłynęły tylko dwa dni, a Kendra czuła się kimś zupełnie innym, nie było już kobiety, która opuszczała ten dom. I Michael był dla niej teraz kimś zupełnie innym niż mężczyzna, który nie tak dawno stanął po raz pierwszy przed jej drzwiami, oceniając jej wady i planując strategię działania. Nie była jeszcze całkiem pewna, co z tego wyniknie i czuła się trochę niespokojna.

Ale skrępowanie, które właśnie zaczynała ją ogarniać, znikło, gdy tylko weszła do holu.

- Michael! - westchnęła. - Mój zegar!

Podbiegła do zegara, dotknęła wypolerowanego drewna obudowy i przesunęła lekko palcami po ozdobnej szybce drzwiczek, z trudem wierząc własnym oczom.

- Jak ci się udało tak szybko go przewieźć? Nie wiedziałam, że miałeś zamiar... Michael, to mój zegar!
- Odwróciła się do niego z zarumienioną, promieniejącą radością twarzą.

- Kilka dolarów dołączonych do twojego rachunku i już. - Obojętnie wzruszył ramionami, ale jego zadowolenie z jej reakcji było oczywiste. - Dostarczyli go wczoraj. Dobrze tu wygląda, prawda?

Obecność zegara przemieniła hol z pustego, bezużytecznego pomieszczenia w eleganckie foyer. Wyglądał tu doskonale.

- Tak! - zawołała. - Jest cudowny. Wygląda jakby... jakby należał do tego domu.

- Bo należy - przypomniał jej. - Jest twój.

Postawił torby koło schodów i spojrzał na nią tajemniczo.

- Chodź - powiedział, ujmując ją za rękę - sprawdźmy resztę mieszkania.

Tak bardzo była zajęta zegarem, że nie zwróciła większej uwagi na znaczenie jego słów. Zrozumiała je dopiero, kiedy stanęła w drzwiach do saloniku.

- Och...! - Kendra przyłożyła dłonie do twarzy zaskoczona.

Słońce odbijało się od sekretarzyka z drzewa wiśniowego i tworzyło abstrakcyjne wzory na dywanie. Przed kominkiem rozstawionych było kilka małych krzesełek i otomana, a wypolerowany drewniany barek na kółkach oczekiwał na serwis do herbaty. Małe stoliki i postumenty do kwiatów porzostawiano

w rogach, stoliki i szafeczki czekały na kupioną przez nią kolekcję porcelanowych drobiazgów. Tarcza herbowa zasłaniała ukryty w skrytce w ścianie sprzęt audiowizualny; zgrabna sofa pokryta skórą wielbłądzą zdawała się zapraszać, by usiąść na niej i przytulić się do siebie. Obrazek uzupełniał Maurice, który leżał w smudze promieni słonecznych, zwinięty w kłębek na poduszce. Kiedy weszli, spojrzął zaspanym wzrokiem, po czym zamknął oczy i spał dalej.

- To mój wymarzony pokój - powiedziała cicho Kendra i nieśmiało weszła do środka. Poczynając od lamp z pomarszczonymi abażurami z frędzlami i poduszek obszytych ozdobnymi aksamitnymi sznurami, po bladobrzoskwiniowe tapety na ścianach - wszystko, co do najdrobniejszego szczegółu, wyglądało tak, jak sobie to wyobrażała. Tak dalece zżyła się już z tym swoim wyobrażeniem, że zobaczywszy je w rzeczywistości wcale nie czuła się zdziwiona - czuła, że po prostu wraca do domu.

- Doskonale - powiedziała z zachwytem. - Absolutnie doskonale.

- Niezupełnie - sprostował Michael. - Ciągłe jeszcze brakuje tu osobistego charakteru, który tylko ty możesz nadać temu miejscu. Tych wszystkich drobiazgów, które kupiłeś w górach i które musisz porozstawiać na swoich miejscach. Tylko nie zapomnij ich odkurzyć.

- Och, Michael! - Roześmiała się i zarzuciła mu ręce na ramiona. - To dlatego chciałeś wywieźć mnie z domu na ten weekend!

- Wiem, że planowałeś robić to stopniowo, powoli - przyznał - ale nie mogłem już czekać. A teraz chodź.

- To było jak spacer po krainie z baśni czy z marzeń. Biblioteka z perskim dywanem i meblami obitymi wiśniową skórą; orientalna elegancja jadalni, z czarnym stołem, czarnymi krzesłami i ręcznie malowanymi

zasłonami. Kuchnia, zastawiona miedzianymi garnkami i plecionymi koszami. Ale największe wrażenie zrobiło na niej solarium.

Była to niebiańska dżungla wiszących roślin doniczkowych, obsypanych delikatnymi kwiatami. Lekkie, białe wiklinowe meble poustawiano pod zielonymi drzewami: w alkowach stały marmurowe ławeczki i delikatne posążki. Powietrze było tutaj ciężkie i wilgotne, atmosfera pełna spokoju, upojna. A w jednym rogu, w miejscu doskonale oświetlonym, stała jej deska kreślarska.

- Och, Michael.

Długo nie była w stanie powiedzieć nic więcej. Jak miała mu za to wszystko podziękować? Wniósł w jej życie nie tylko wygodę i przyjemności, ale także cel, sens, korzenie. Zrealizował jej marzenia i dał powód, aby je pielęgnować. Dał jej nawet coś więcej niż tylko dom. Dał jej po prostu nowe życie.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przez chwilę się w niego wpatrywała.

- Podoba ci się? - zapytał cicho.

- Och, tak. - Opuściła trochę ręce i powolutku zaczęła rozpinąć guziki od jego koszuli.

- Nie widziałas jeszcze sypialni - przypomniał.

- Może poczekać.

Rozpięła ostatni guzik i przytuliła twarz do jego piersi, obsypując ją pocałunkami.

- Jesteś pewna? - zapytał lekko zdyszczanym głosem.

- Absolutnie.

Namacała klamrę paska i rozpięła mu spodnie. Zadrżał, kiedy koniuszkiem języka przejechała od mostka w dół, w okolice łędźwi. Smakował jak promienie słońca.

Zacisnął dłonie na jej ramionach.

- Tu jest cementowa podłoga - skomentował ciężko oddychając. - Zimna.

- Jest szezlong.
- Wąski.
- Wystarczy.

Pociągnęła go w kierunku szezlongu. Opadli na niego gorączkowo, ogarnięci wzajemnym pożądaniem, walcząc z przeszkadzającą im odzieżą. W pewnej chwili Michael ujął jej twarz w dłonie.

- Zwolnij - wyszeptał stłumionym głosem.

- Dlaczego? - Tak bardzo, tak gorączkowo go pragnęła, bardziej niż kiedykolwiek. Tak wiele radości i namiętności mieściło się w niej, tak bardzo chciała się z nim podzielić, obdarować go tymi uczuciami.

Uśmiechnął się, całując jej rozgorączkowaną twarz.

- Ponieważ - wymruczał - chciałbym, żeby to trwało jak najdłużej.

To, co działo się przez następne tygodnie, było „niemal doskonałe”. Kendra nigdy nie przypuszczała, że posiadanie domu tak zmieni jej życie. Miała miejsce, do którego chciało się jej wracać, w którym było porządek i miłość. Ciągłe odkrywała coś nowego, spędzała całe godziny zachwycając się ciepłą, rodzinną atmosferą saloniku, podziwiając tropikalny nastrój solarium. Każdą wolną chwilę poświęcała na udoskonalanie swojego projektu, na ostateczne wykończenie swojego wypieszczonego gniazdka.

Poza tym był z nią Michael. Spędzali razem popołudnia w galeriach sztuki i księgarniach, radośnie dyskutując nad każdym obrazem, każdą książką, które miały znaleźć się w jej domu. Wieczorami wychodzili i Michael był tak wesołym, tak troskliwym partnerem, jakiego tylko mogła sobie wymarzyć. I były noce, pełne namiętności i czułości, w czasie których w milczeniu poznawali się lepiej, niż byliby w stanie za pomocą słów... Było więcej, znacznie więcej, niż Kendra mogłaby sobie wyobrazić.

Nie była to zabawa czy cudowny romans, z góry zapowiadający swój rychły koniec. Nic z tych rzeczy, jakie Kendra dotychczas przeżywała, do których była przyzwyczajona. Związek z Michaeliem był dla niej czymś zupełnie nowym, bo od początku, od pierwszych wspólnych chwil, rodził myśli o wspólnej przyszłości. Michael był tym mężczyzną, którego szukała, na którego czekała przez całe życie. I kochała go jak nikogo przedtem. Być może nawet trochę ją to przerażało. A może nie była przyzwyczajona do tego, że wszystko może układać się tak... niemal doskonale.

- Jak ty możesz określać to jako „niemal”? - zdziwiła się Patty, kiedy po raz pierwszy po pamiętnym weekendzie wpadła do niej na chwilę. - Masz cudowny dom i cudownego kochanka, który ci go cudownie prowadzi.

- On już właściwie nie powinien u mnie pracować.

- Dlaczego? - zdziwiła się Patty.

- Dlatego - próbowała wyjaśnić Kendra - że on robi bilans moich wydatków i pilnuje, żeby w spiżarni były zapasy, i żeby moje ubrania były uprane, a samochód nie miał usterek. To jest nawyk, którego nie umie przełamać.

- Masz coś przeciwko temu? - zdumiała się Patty.

- No, niezupełnie. - Kendra czuła się jednak zakłopotana. - Uwielbiam to. I jestem mu wdzięczna. Tylko że... on dla mnie tyle robi, a ja nie potrafię zrobić nic dla niego. Ani nawet dla siebie. I po raz pierwszy myślę, że chciałbym mieć szansę sprawdzić, czy potrafiłabym dać sobie z tym radę sama.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Powinnaś wydać przyjęcie - zasugerował Michael pewnej nocy gdy wracali samochodem do domu z jakiegoś uroczystego obiadu.

- Masz na myśli przyjęcie z okazji urzędującego domu? - spytała.

- Może. - Skręcił w podjazd, prowadzący ku jej posiadłości. - Albo z jakiejś innej okazji.

- Na przykład jakiej?

- Sukcesu?

- Nie wydaje się przyjęcia dlatego, że odniosło się sukces. Mnie się dobrze powodzi już od dłuższego czasu i nigdy nie urzęduję z tego powodu przyjęcia. Musi być jakaś określona przyczyna.

Zastanawiał się przez chwilę.

- A co byś powiedziała na przyjęcie zaręczynowe?

- Och, kto się pobiera? - Spojrzała na niego zaskoczona.

Zajechał pod dom, wyłączył silnik i światła samochodu i dopiero wtedy odwrócił się twarzą w jej stronę.

- My - powiedział po prostu.

Słabe światło z ganku rzucało intrygujące cienie na jego twarz, delikatnie oświetlało mu włosy i powodowało, że jego zielone oczy wydawały się dużo ciemniejsze. Oczy, które patrzyły na nią uważnie, cierpliwie oczekując odpowiedzi.

Szybko uciekła wzrokiem w bok, kładąc jednocześnie dłoń na szyi, jakby ten gest miał pomóc jej wydusić z siebie odpowiedź, którą Michael chciał usłyszeć.

- My?

- Tak.

To chyba uśmiech zabarwił jego głos. A może tylko bardzo chciała, żeby tak było? Nie miała odwagi spojrzeć na niego.

- Ja... nie rozumiem. - Zaplątała palec wskazujący w sznur pereł, który miała na szyi. - Niedawno nie chciałeś nawet ze mną mieszkać.

- Nie lubię robić czegoś połowicznie - przyznał.

- To prawda, nigdy tego nie robisz. - Kendra zaśmiała się nerwowo, ale zabrzmiało to sucho i ujawniło jej napięcie.

Dlaczego nie mogła mu odpowiedzieć? Czemu nie rzuciła mu się w ramiona, okrywając jego twarz pocałunkami między radosnymi okrzykami: Tak! Tak! Przecież kochała go. Bez niego życie byłoby niepełne; jej szczęście koncentrowało się wokół osoby Michaela. Nie przeżyła czegoś takiego z nikim innym. Kiedy ludzie tak właśnie się kochają, wtedy się pobierają. Łączą swoje życia i obiecują sobie być razem na zawsze. Tego przecież chciała - być z Michaeliem na zawsze. W takim razie dlaczego nie może mu odpowiedzieć?

Ręka Michaela wspierała się na oparciu jej fotela. Czuła na szyi delikatne dotknięcia jego palców.

- Nadal obawiasz się zobowiązań? - spytał spokojnie.

Niski, dobrze znany timbre głosu wywołał przyspieszone bicie jej serca. Chciała rzucić mu się w ramiona, ale coś ją powstrzymało.

- Czy to test? - spytała nieco sztywno.

Opuścił rękę i wtedy poczuła bolesne rozczarowanie i żal.

- Och Michael, nie chciałam... - Zwróciła się w jego stronę, bezradnie i prosząco. - Dlaczego? Dlaczego to robisz?

Oczekiwała, że zobaczy na jego twarzy urazę, że będzie patrzył na nią z gniewem. Ale był tylko smutny.

- Może to i był test - przyznał. Spuścił na chwilę oczy, a kiedy ponownie spojrzął na nią, na jego twarzy pojawił się uśmiech. Słaby i sztuczny. - Ostrzegałem cię, że jak się ze mną zaczyna, to już na całe życie, prawda?

- Wszystko albo nic - szepnęła.

- Obawiam się, że tak. - Uśmiechnął się przepraszająco, po czym otworzył drzwi i wysiadł z samochodu.

W czasie krótkiej drogi do domu Kendra przeżywała straszliwe rozterki - wiedziała, że powinna coś powiedzieć, ale nie wiedziała co. Jak to się stało, że jej wspaniałe życie nagle się załamało? Co z nią było nie w porządku? Przecież kochała Michaela, tylko jego. Dlaczego się bała?

Przed drzwiami podał jej klucze. Spojrzała niespokojnie,

- Nie wejdiesz?

Pokręcił przecząco głową.

- Nie dziś - odparł cicho.

Wsunęła klucze do zamka i nie zwróciła uwagi na brak charakterystycznego trzasku. Myślała o tym, że nie może pozwolić Michaelowi tak po prostu odejść. Muszą porozmawiać.

Pchnęła drzwi i zapaliła światło. Odwróciła się w stronę Michaela i zamarła widząc wyraz jego twarzy. Patrzył ponad jej głową na hol.

- Mój Boże - wyszeptał cicho.

Kendra podażyła za jego wzrokiem. Jej cudowny zegar leżał wywrócony na bok, z potłuczoną szybką. Nie było obrazu, który w ubiegłym tygodniu z taką dumą powiesiła na ścianie - została tylko pusta rama. Ktoś był w jej domu!

Michael złapał ją za rękę, ale wyrwała mu się i w przerażeniu pobiegła do saloniku. To co zobaczyła, było tak okropne, że nawet nie była w stanie się rozpłakać.

Pozostały tylko najcięższe meble. Czasopisma, książki, dokumenty porozrzucano po podłodze, obrazy pozrywano ze ścian, antyki i różne drobiazgi leżały potłuczone i połamane. Znikł telewizor, magnetowid i magnetofon, ukryte za herbem na ścianie. Nie było też sekretarzyka, antycznych krzeseł, stolików, nawet dywanu... Zostały same rupiecie i pusta półka.

- Maurice! - krzyknęła nagle Kendra i rzuciła się pędem schodami na górę.

Znalazła kota pod łóżkiem, a przy okazji spostrzegła, że szuflady szafek w sypialni zostały opróżnione, że ukradziono jej biżuterię, portfel, który beztrąsko zostawiła na stoliku w garderobie...

Zeszła na dół, tuląc do siebie kota. Po twarzy spływały jej łzy, ale nawet nie zdawała sobie sprawy, że płacze. Wydawało się jej, że to tylko koszmar senny.

- Wszystkie moje rzeczy - załkała, a jej głos zabrzmiał jakby z oddali. - Zabrali wszystkie moje rzeczy...

Michael wziął ją za rękę z ponurą miną.

- Zrobili to skrupulatnie - powiedział. - Srebro, porcelana, kuchnia mikrofalowa - wszystko, co nie było przytwierdzone na stałe. Myślę, że ostatnio kręciły się tu do późna w nocy samochody dostawcze i było tylu ludzi, że sąsiedzi nie zwrócili uwagi. Dzwoniłem na policję. Prosimi, żeby niczego nie ruszać.

Kendra niewiele pamiętała z pobytu policji. Michael zajął się wszystkim. Siedziała z Maurice'em w objęciach na ciężkiej sofie pokrytej wielbłądzia skórą, jednej z niewielu rzeczy, jakie pozostały. Za każdym razem, gdy spostrzegała brak kolejnej rzeczy, przypominała sobie, jak kupowali ją razem z Michałem. I narastał w niej tak silny żal, aż w pewnym momencie miała wrażenie, że zakrzusi się tym gniewem, bólem i poczuciem straty, które ją wypełniało.

- Czy odzyskacie moje rzeczy? - spytała jednego z policjantów, którzy szykowali się już do wyjścia.

- Przykro mi, proszę pani. Wątpię. - Patrzył na nią ze współczuciem. - To byli zawodowcy.

Po odjeździe policji zapadła cisza, jeszcze bardziej potęgująca wrażenie pustki. Kendra wcześniej była zbyt oszołomiona, ale teraz uświadomiła sobie w pełni, co się stało.

- Cóż - powiedziała bardzo cicho, bezbarwnie.

- Łatwo przyszło, łatwo poszło, prawda?

Michael usiadł obok niej, obejmując jej ramiona ciepłym, czułym gestem.

- Chodź - powiedział. - Pojedziemy do mnie na tę noc.

Kendra zerwała się pod wpływem nagłej emocji, zrzucając na podłogę leżącego na kolanach kota.

- Moje karty kredytowe! - zawołała, nerwowo krążąc po pokoju i zasłaniając rękami twarz. - Moje prawo jazdy, książeczka ubezpieczeniowa, książeczka czekowa! Nigdy tego nie odzyskam! Całymi tygodniami będę musiała za tym biegać...

- Nie martw się - próbował uspokoić ją Michael.

- Zajmę się odtworzeniem dokumentów.

- Wszystkie moje rzeczy! - Rozłożyła bezradnie ręce, patrząc na ograbiony pokój. - Michael, wszystkie te rzeczy, które kupiłam w górach, które wybrałam, które tak cudownie pasowały do tego pokoju... Mój zegar! Widziałeś, co zrobili z moim zegarem? To był antyk, już go się nie da naprawić, już nie będzie taki jak dawniej.

- Kochanie, jesteś ubezpieczona. - Michael położył dłoń na jej ramieniu. - To wszystko można odtworzyć. Po prostu zacniemy od nowa i już...

- Nie! - Wyrwała mu się, z wykrzywioną od emocji twarzą. - Nie, tego nie da się odtworzyć! - krzyczała nienaturalnie wysokim głosem. - To było moje, a teraz już tego nie ma i nie da się odtworzyć!

Michael przejechał dłonią po włosach.

- Psiakrew - zaklął cicho. - To wszystko moja wina. - Patrzył na nią ze współczuciem, żalem i złością na samego siebie. - Powinienem być zainstalować system alarmowy. Wiedziałem, że był potrzebny. Ale pierwszą rzeczą, jaką zrobię rano, będzie wezwanie tu kogoś do ochrony. A teraz chodź. Idziemy do domu.

- Nie! - krzyknęła i cofnęła się przed jego wyciągniętą ręką. Zatrzymał się zdumiony. - To nie twoja sprawa! - krzyczała. - Nic tu nie jest twoją sprawą!
- Zrobiła okrągły ruch ręką, wskazując pokój.

Miała rozgorączkowaną twarz, po której spływały łzy. Z roztargnieniem otarła je ręką.

- Ty już swoje zrobiłeś! Nie chciałam tych rzeczy. Namówiłeś mnie na nie, spowodowałeś, że zaczęłam o nie dbać, a teraz ich nie ma i już dość! Nie chcę niczego zaczynać od nowa, nie chcę znowu tego wszystkiego powtarzać. Po prostu chcę zostać sama.

To były ostre słowa i wiedziała, że go rani; spostrzegła, jak jego twarz zmienia się, tężeje i pomyślała: Michael, powstrzymaj mnie, nie pozwól, żebym to zrobiła. Ale nie powiedział nic, a ona nie umiała się powstrzymać.

- Michael, czy ty tego nie rozumiesz? - krzyknęła. Nie możesz ochronić mnie przed wszystkim. Nie możesz mi wszystkiego ułatwić. Nie mogłeś mnie przed tym uchronić i nikt na świecie nie jest w stanie sprawić, żeby to było łatwe! Nie chcę, żebyś mnie chronił! Chcę sama sobie radzić, a jeśli nie będzie mi to wychodziło, to trudno, ale przynajmniej będę się starała!

Miał bardzo spokojną twarz, a w jego oczach zamiast zaprzeczenia, gniewu czy urazy odczytała dziwny i niechętny wyraz jakby zrozumienia, które raczej zraniło niż pocieszyło Kendrę. Nienawidziła słów, które przed chwilą powiedziała, i nieopanowa-

nych, wzburzonych emocji, które ją do tego doprowadziły. W gruncie rzeczy tak bardzo chciała, żeby coś zrobił, powiedział coś, dzięki czemu wszystko stałoby się łatwiejsze. Ale wiedziała, że ma rację, że były rzeczy, z którymi musiała sama się uporać, a jedną z nich była konieczność zaakceptowania siebie właśnie takiej, jaką była.

- Jakie to dziwne - powiedział smutnym głosem.
- Jedną z cech, które w tobie najbardziej kochałem, był twój niezależny duch i właśnie tego cię pozbawiłem. Wydawało mi się, że ci pomagam, ale tak naprawdę ułatwiałem sobie i uzależniałem cię od siebie. Przykro mi, Kendro.

- Michael... Kocham cię, ale nie mogę jechać z tobą do domu. Nie mogę pozwolić, żebyś to wszystko wziął na siebie, żebyś się tym zajął i nie mogę... - Dłazzy ciągnie chciał przejść jej przez gardło. Skurczyła ramiona i zdobyła się na ostatni, szalony wysiłek - ...wyjść za ciebie. Chcę po prostu żyć jak przedtem.

Na jego twarzy ukazał się powoli wyraz zrozumienia i słaby, smutny uśmiech.

- Zawsze chciałem dawać ci tylko to, czego pragnęłaś - powiedział cicho. - I myślę, że jedyną rzeczą, jakiej teraz potrzebujesz, jest wolność.

Jego słowa oszołomiły ją. Miała ochotę rozpłakać się na głos, krzyknąć, że nie tego pragnęła. Nie wolności bez niego, niczego nie chciała bez niego. Ale zacisnęła pięści i wyszeptała drżącym głosem:

- Muszę radzić sobie sama.

Podszedł do niej i czuła, jak pod wpływem jego spojrzenia wszystko, co było jej drogie i kochane, rozpryskuje się na drobne kawałki. Po chwili pochylił się i pocałował ją lekko w policzek.

- Wygląda na to, że właśnie wygrałem zakład - powiedział cicho, po czym odwrócił się i poszedł w kierunku drzwi. Z ręką na kłamce jeszcze raz

spojrzał na nią wzrokiem, w którym było tyle zrozumienia, smutku... i miłości. Bez trudu odczytał jej myśli i szybko im zaprzeczył. - Nie, kochanie, nie będę cię powstrzymywał. Ostatnio zbyt często wpływałem na twoje życie. Tym razem ty musisz wybrać. Ale pamiętaj o jednym - nikt nie może zabrać ci tego, czego nie zgodzisz się oddać.

Wyszedł.

Dużo później Kendra weszła do solarium - jedyne pomieszczenia, którego złodzieje nie zniszczyli. Usiadła na szeszlunku. Maurice zaczął się do niej tulić, ale odepchnęła go i podciągnęła kolana pod brodę. Kot wskoczył na wiklinowy stolik obok niej i zrzucił przy okazji jakiś przedmiot. To była jej pozytywka. Barokowe figurki na wieczku zaczęły się obracać, metalowy dźwięk walca rozległ się w przygnębiającej ciszy. Kendra rozpłakała się i bardzo długo nie mogła się uspokoić.

W następnym tygodniu większość czasu Kendra spędzała na uciążliwych staraniach o odtworzenie niezbędnych dokumentów. Formularze ubezpieczeniowe, bank, sprawozdania policji, tysiące szczegółów zajmowały jej każdą chwilę. Godzinami wydzwaniała do różnych instytucji, żeby odzyskać prawo jazdy, karty kredytowe itp. Kiedyś opuściłaby z rozpaczą ręce i zdecydowanie zrezygnowała z załatwiania tego samodzielnie. Gdyby Michael był przy niej, nic musiałaby się tym zajmować; wszystko zostałoby załatwione spokojnie i sprawnie. Ale teraz sprawiało jej niemal masochistyczną przyjemność samodzielne borykanie się z biurokratycznymi barierami. Odrywało to jej myśli od innych, dużo boleśniejszych spraw.

Kiedy Patty wyraziła swoje przerażenie i współczucie z powodu włamania, Kendra wzruszyła jedynie ramionami i odparła:

- Wypełniamy nasze życie mnóstwem niepotrzebnych rupieci i tym samym zapraszamy złodziei. Niech je sobie biorą. Tak jest lepiej. Łatwiej.

Ciągle pocieszała się tą myślą. Tak lepiej. Znow była sama, nie musiała się o nic martwić. Mogła zajmować się tylko pracą. Zawsze wiedziała, że błędem było wypełnianie życia czymś innym, sięganie po coś, czego nie umiała utrzymać w dłoni. Teraz będzie szczęśliwsza. Będzie żyła tak jak poprzednio.

Pewnego ranka Patty weszła do gabinetu Kendry i zastała ją siedzącą z ołówkiem w ręce nad pustą kartką, przypiętą do deski kreślarskiej. Nie obejrzała się nawet na dźwięk otwieranych drzwi.

- Mhm, przepraszam - powiedziała z zakłopotaniem Patty. - Mam wrażenie, że nie zrobiłaś szczególnych postępów od czasu, kiedy byłam tu ostatnio, to znaczy od dwóch godzin. Coś nie tak?

- Zastanawiałam się właśnie... po co oni to robią?

- Kendra spojrzała na nią w zamyśleniu.

- Kto?

- Nasi klienci. - Kendra wykonała niewyraźny gest nad pustą kartką papieru. - Dlaczego płacą nam za to? Dajemy im w pełni wyposażone domy, a oni płacą nam za to mnóstwo pieniędzy, ale w rezultacie nie mają nic. Bo te domy, w gruncie rzeczy, wcale nie są ich - są nasze.

- Wiesz równie dobrze jak ja, dlaczego. - Patty wzruszyła ramionami. - Nie chcą tracić czasu lub energii, żeby to robić, albo nie ufają własnemu gustowi lub boją się, że zrobią to źle.

Kendra zsunęła się ze stołka i podeszła powoli do okna.

- Bez ryzyka nie osiągnie się niczego wartościowego - mruknęła właściwie do siebie samej. - I jeśli nie jest się gotowym czegoś utracić, nigdy się niczego nie będzie miało.

Wzdrygnęła się, z roztargnieniem bawiąc się naszyjnikiem, kiedy tak próbowała sformułować jakąś niejasną, nie do końca sprecyzowaną myśl i ubrać ją w słowa.

- To tak jak... z Michaelem i mną - powiedziała. Powoli uświadamiała sobie tę prawdę, od dawna ukrytą w zakamarkach myśli, której się bała lub nie chciała zaakceptować. Teraz widziała ją całkiem jasno. - Wynajęłam Michaela, żeby mi ułatwiał życie, ale nic, co jest prawdziwe, nie może być łatwe. Nie ma czegoś takiego jak skrót. Kiedy coś staje się trudne, wtedy nabiera największej wartości.

- Wiesz - powiedziała z namysłem Patty - bez wątpienia to ja przyczyniłam się do tego, że spotkaliście się z Michaelem i Bóg mi świadkiem, że zrobiłam więcej niż powinnam, zmuszając cię do kupna domu. Czuję się więc trochę winna. Gdybym się nie wtrącała, nie przeżywałabyś teraz rozczarowania. Ale - zrobiła krótką przerwę, niepewna, czy mówić dalej, po czym zdecydowała się na brutalną szczerość - zaczynam mieć wrażenie, że złodzieje zabrali ci coś więcej niż tylko trochę mebli i biżuterii, coś dużo ważniejszego, niż twoje karty kredytowe czy kuchenka mikrofalowa. Zupełnie, jakby zabrali ci... wiarę w siebie i chęć działania.

Przez chwilę Kendra nie odzywała się.

- Nie mogą mi zabrać tego, czego nie pozwolę sobie odebrać - powiedziała w końcu cicho i nagle odwróciła się, z wyrazem triumfu i determinacji na zarumienionej twarzy.

- Wydaję przyjęcie - oświadczyła. - W piątek.

Patty ze zdumienia cofnęła się o krok.

- W najbliższy piątek?

Kendra przytaknęła energicznym ruchem głowy i chwyciła swój notes, żeby zrobić listę gości.

- Bardzo dobrze. Zaprosimy wszystkich naszych klientów i...

- Ale... ale to szaleństwo - wyjąkała Patty. - W moim mieszkaniu nie zmieści się tyłu gości, a u ciebie jest przeraźliwy bałagan! Nie masz mebli i sama mówiłaś, że zostały ci tylko dwie szklanki. Nie zdążysz do piątku wszystkiego zorganizować!

Kendra spojrzała na nią z błyszczącymi z podniecenia oczami.

- Zobaczymy - odparła, uśmiechając się tajemniczo.

Już przed ósmą trzydzieści w piątkowy wieczór, w domu Kendry rozbrzmiewały liczne głosy i śmiechy. Kelnerzy krążyli między salonem a kuchnią i jadalnią roznosząc dania i kieliszki z napojami. Goście obsypywali Kendrę komplementami, chwając umeblowanie i kolorystykę domu i nie dowierzając, gdy zapewniała, że realizacja jej projektu trwała niecały tydzień. W saloniku znalazła się mieszanina rzeczy funkcjonalnych i dekoracyjnych. Wszystko to wybrała, bez większego namysłu, w dużym sklepie meblowym. Jadalnię urządziła - dla wygody przy sprzątanii - meblami ze szkła i chromu, a w kuchni nie było zbyt wiele sprzętów. Ścian nie zdobiły żadne obrazy, a półki na dekoracyjne drobiazgi były przeważnie puste, ale Kendra wiedziała, że w niedługim czasie zapełni je ulubionymi, troskliwie wybranymi przedmiotami. Dom nie był już w stylu wiktoriańskim i nie był jeszcze wykończony - ale był jej.

Kendra stała na środku pokoju, odświętnie ubrana w barwną suknię na ramiączkach, w uszach miała duże złote kolczyki. Czuła się sobą i starała się z dumą patrzeć na wszystko, co osiągnęła. I była zadowolona. Zrobiła to sama i wierzyła, że odtąd będzie miała wyłączny wpływ na wszystko, co się wydarzy w jej życiu. Ale w głębi duszy kryła się pustka i coraz trudniej było jej utrzymywać uśmiech na twarzy.

Patty przepchnęła się przez tłum ludzi i stanęła przy Kendrze z błyszczącymi oczami.

- Nigdy bym w to nie uwierzyła! - oświadczyła z entuzjazmem. - To cudowne przyjęcie, Kendro i dom wygląda... naprawdę niewiarygodnie! Kto by pomyślał, że potrafisz...

- Myślę, że takich rzeczy nigdy się o sobie nie wie, póki się nie spróbuje. - Kendra jeszcze raz zmusiła się do uśmiechu, po czym spuściła wzrok na trzymany w dłoni kieliszek. - Nie przychodzi - powiedziała cicho.

- Przykro mi. - Entuzjazm zgasł w oczach Patty. Ze współczuciem pogłaskała przyjaciółkę po ramieniu.

Kendra uniosła twarz i wciągnęła głęboko powietrze.

- Wielka rzecz, jedno przyjęcie - powiedziała, zmuszając się, żeby zabrzmiało to wesoło. - Nie poddam się. Będę do niego dzwonić jutro, pojutrze, popojutrze. Potrafię być uparta, jeśli mi na czymś zależy i Michael Drake dawno powinien był się o tym przekonać.

- Może on wie o tym - powiedziała cicho Patty. Patrzyła gdzieś ponad ramieniem przyjaciółki. Kendra szybko odwróciła się w tym kierunku. Z trudem torując sobie drogę - szedł w jej stronę Michael.

O jakieś pół metra od niej, oddzielony grupą rozmawiających ludzi, zatrzymał się. Kendra przestała nagle słyszeć otaczające ją głosy, znikli dla niej wszyscy pozostali goście. Liczył się tylko Michael, jego opalona szczupła twarz, zielone oczy, lekko uśmiechnięte usta. Michael. Przez moment nie mogła zebrać myśli.

- Cześć - powiedział po prostu.

- Cześć - odparła niepewnie. Tyle rzeczy chciała mu powiedzieć...

- Podoba mi się tu, ładnie się urządziłaś. - Rozejrzyał się po pokoju.

- Nie jest to doskonałe rozwiązanie...

- Wiem. - Spojrzał na nią, uśmiechając się przeciągle. - I to właśnie najbardziej mi się podoba.

Och, Michael, Michael... Myśli kłębiły się jej w głowie, ale nie znajdowała słów, żeby je wypowiedzieć. Ludzie przepychali się, potrącając ich, ale Kendra nie zwracała na to najmniejszej uwagi. Nie mogła oderwać od niego oczu.

- Nie byłam pewna, czy przyjdiesz. - Jej głos brzmiał dziwnie obco.

- Czekałem, aż mnie zaprosisz - odparł cicho.

Oblała ją fala ciepła. Szczęście czy pragnienie?

- Ja... tamtej nocy... powiedziałam ci tyle okropnych rzeczy... - zaczęła łamiącym się głosem.

- Mówiłem ci, pamiętasz, że to właśnie najbardziej w tobie kocham - przypomniał jej. - To, że mówisz, co myślisz. A to, co powiedziałeś, było akurat prawdą. Cieszę się, że przynajmniej jedno z nas to spostrzegło. Nie należy budować związku na zależności czy pożądaniu, nawet jeśli ma się przy tym najlepsze intencje. Musiałeś znaleźć własną drogę. Cieszę się, że ci się udało.

Chciała rzucić mu ręce na szyję i przytulić się do niego, tak głośno krzycząc, że go kocha, żeby wszyscy usłyszeli. Ale zamiast tego stała, cały czas patrząc mu w oczy.

- Nie mogłam pozwolić, żebyś wszystko za mnie robił, Michael. Niezależnie od tego, jak wielka byłaby to pokusa.

- Jasne - kiwnął głową. - Jedną z rzeczy, których nauczyłem się ostatnio, jest to, że mam wystarczająco dużo kłopotów z samym sobą. - Słaby, pełen żalu uśmiech przemknął przez jego usta. - Być może gdybym zrozumiał to wcześniej, nie prowadzilibyśmy teraz tej rozmowy.

Niespokojnie badała wzrokiem jego twarz. Nie reagował tak, jak oczekiwała. Nie czuła z jego strony

żadnej zachęty. Mimo to brnęła dalej. Tym razem muszą wyjaśnić sobie wszystko.

- Nie chcę, żebyś się mną opiekował. Muszę sobie sama radzić.

Uśmiechnął się, wyciągnął rękę i delikatnie ujął jej dłoń.

- Może - zasugerował - moglibyśmy opiekować się sobą wzajemnie?

- Jasne - wyszeptała cicho.

Stali wpatrzeni w siebie z uwielbieniem. Nagle ktoś popchnął Michaela w stronę Kendry, przepraszając ze śmiechem. Poczwała, jak od samej bliskości Michaela wali jej serce.

Rozejrzał się wokół, po czym ponownie spojrzął na nią.

- Miłe przyjęcie - zauważył. - Z jakiej okazji?

Kendra poczuła, że zaschło jej w gardle.

- Zaręczyn - wyszeptała i spojrzała na niego niepewnie.

Wpatrywał się w nią z napięciem, ale jego głos zabrzmiał spokojnie. - Och, czyich?

- Naszych - wykrztusiła niepewnym głosem.

Michael uśmiechnął się, uniósł rękę i lekko pogłaskał Kendrę po policzku i włosach. Był dla niej w tej chwili całym światem i widziała w jego oczach to samo uczucie.

- W tej sytuacji - wymruczał - czy mogę pocałować przyszłą pannę młodą?

- Bardzo proszę - wyszeptała.